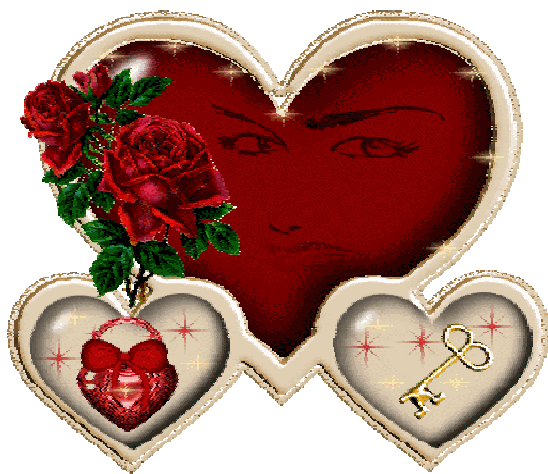




HELEN SHELTON

ZRANIONE SERCE



Tytuł oryginalny: Heart at Risk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W bladym świetle sączącym się przez brudnawe okienko, Annabel oglądająca swe odbicie w lustrze wydała się sama sobie krucha i zastraszona. Jej okalające głowę włosy lśniły jak miedziana aureola, ale cienie na policzkach zamieniły się w wielkie ciemne plamy, a jasnoszare oczy błyszczały na tle bladej twarzy jak jeziora smutku.

Zdegustowana swym żalonym wyglądem, energicznie potarła twarz, by przywrócić jej odrobinę koloru, a potem lekko zmrużyła oczy. Nie dostrzegła znaczącej poprawy, więc podparła podbródek dłonią. Skoro nie może udawać pewnej siebie kobiety czynu, chce sprawić wrażenie przynajmniej intelektualistki, a nie bezradnego dziecka.

- Cześć, Luke! Jak się masz? - Wykrzywiła twarz w ironicznym uśmiechu, bo jej głos przypominał pianie zachrypniętego koguta. Cofnęła się o krok i podjęła następną próbę, tym razem nadając wypowiedzi bardziej oficjalny charakter. - Dzień dobry, panie profesorze. Witamy w szpitalu świętego Piotra. - Powoli wysunęła rękę, jakby chcąc ucisnąć czyjaś dłoń, a potem szybko ją cofnęła. - Co u mnie? Och, wszystko w porządku. Tak, to tylko sześć lat. Czy możesz w to uwierzyć? A mnie się wydaje, że minęła wieczność.

Słyszając, że ktoś otwiera drzwi toalety, odeszła od umywalki, przywołała na twarz sztuczny uśmiech i zaczęła wycierać suche dłonie papierowym ręcznikiem.

- Och, dzień dobry, doktor Stuart! - Hannah, jej młodsza koleżanka, była wyraźnie przejęta. - Dlaczego nie ma pani do tej pory na przyjęciu? Czyżby były jakieś problemy na oddziale?

- Nic o tym nie wiem - odparła niepewnym głosem Annabel. - Idę tam teraz, żeby spotkać się z doktorem Geddesem. Mam nadzieję, że jeszcze nie wyszedł.

- Och, jeszcze nie - odparła Hannah. - Niech pani tam idzie jak najprędzej.

Choć drzwi sali konferencyjnej, w której odbywało się przyjęcie powitalne, były zamknięte, Annabel usłyszała na korytarzu odgłosy ożywionych rozmów. Odetchnęła głęboko, weszła do środka, przyjęła podany jej przez kogoś z kolegów plastikowy kubek soku pomarańczowego i zaczęła się rozglądać. Dostrzegając wśród zebranych starszego kolegę, posłała mu zdawkowy uśmiech, a on natychmiast zaczął przepychać się w jej stronę.

- Annabel! - zawołał z radością. - Gdzie się ukrywałaś? Jesteś tu chyba jedynym lekarzem, który nie postarał się jeszcze o to, żeby przedstawiono go naszemu nowemu szefowi.

Pokonując chęć ucieczki, wymamrotała jakieś wytłumaczenie, a Harry otoczył ją ramieniem i poprowadził w kierunku środka sali. Kiedy zbliżyli się do miejsca, w którym stał Luke, poczuła na ciele gęsią skórę i chyba po raz setny zaczęła żałować, że nie może opóźnić tego spotkania o kolejne sześć lat.

Jeśli przypuszczała, że z biegiem czasu stał się mniej przystojny, to nadzieje te okazały się płonne. Jego włosy, choć krócej obcięte, były nadal gęste i ciemne. Miał na sobie doskonale skrojony garnitur, ale widać było, że podczas kilkuletniego pobytu w Bostonie znajdował czas na uprawianie sportu.

Dobrze wiedziała, że pociągający wygląd i atletyczna budowa, w połączeniu z inteligencją, dodają uroku każdemu mężczyźnie. Ale atrakcyjność Luke'a potęgowała jeszcze bardziej całkowita obojętność, z jaką traktował zarówno własne przymioty, jak i zachwyty, jakie budziły, one w czach otoczenia. Najważniejszą w życiu sprawą była dla niego kariera zawodowa, a wszystkie kobiety, które mimo to miały odwagę zabiegać o jego względy, narażały się na gorzkie rozczarowanie. Annabel do tej pory czerwieniła się ze wstydu, wspominając czasy, w których tak ślepo walczyła o jego uczucie.

- Jesteś chyba jedyną kobietą z naszego personelu, która nie próbowała mnie przekupić, żebym umożliwił jej poznanie go poza kolejnością - mruknął jej do ucha Harry. - Nawet urzędniczki wychodzą z siebie.

Biedny Harry, pomyślała, zerkając na niego. Czyżby uważał, że urzędniczki pragną podziwiać naukowe osiągnięcia Luke'a?

W ciągu ostatnich kilku dni ćwiczyła przed lustrem chłodne powitanie i pełen dystansu sposób bycia, więc była niemal pewna, że uda jej się przebrnąć przez to pierwsze spotkanie, nie robiąc z siebie idiotki. Ale kiedy po raz pierwszy poczuła na sobie chłodne spojrzenie zielonych oczu Luke'a, miała wrażenie, że traci grunt pod nogami.

- Annabel Stuart, Luke Geddes - przedstawił ich sobie Harry. - To znaczy profesor Luke Geddes - dodał z dumą, poprawiając opadające mu na nos okulary. Wymówił tytuł naukowy z takim namaszczeniem, że Annabel mimo woli poczuła do niego sympatię. - Jesteśmy oczywiście dumni, że został członkiem naszego zespołu. Luke, pewnie pamiętasz, że wspominałem ci już o Annabel. Może wydaje się bardzo młoda, ale jest jednym z naszych najlepszych kardiologów. Ponieważ wasze specjalności

są podobne, będziecie z sobą ściśle współpracować. Jestem pewien, że Annabel chętnie oprowadzi cię po szpitalu i pomoże ci się w nim zadomowić.

- Dzień dobry, profesorze Geddes. Witamy w szpitalu świętego Piotra - wymamrotała Annabel, powtarzając wyćwiczoną przed lustrem formułkę. Nie chcąc, by koledzy dowiedzieli się o jej poprzednim związku z Lukiem, postanowiła używać jego tytułu naukowego. Przełożyła kubek z sokiem do lewej ręki i wyciągnęła prawą na powitanie. Nie miała wprawdzie ochoty na fizyczny kontakt z Lukiem, ale zebrany wokół nich tłum zmuszał ją do przestrzegania konwencyjnych reguł zachowania.

- Annie! - Lukę zmrużył lekko oczy i bez wahania wyciągnął do niej rękę. Choć uścisk nie był miążdzący, poczuła jego siłę. Zdała też sobie sprawę z tego, że jej dłoń jest wilgotna ze zdenerwowania, ucieszyła się więc, kiedy ją wypuścił. - Nie widzieliśmy się od dawna.

Nadal miał urzekająco głęboki głos, ale jego amerykański akcent, który zawdzięczał spędzonemu w Minnesocie dzieciństwu i pochodzącej ze Stanów matce, był teraz jeszcze bardziej wyraźny,

- Wyglądasz... inaczej. Z trudem cię poznałem. - Kiedy obrzucił ją taksującym spojrzeniem, w którym bynajmniej nie dostrzegła zachwyty, poczuła zażenowanie, jakie tylko on umiał w niej obudzić. - Jak ci się powodzi?

- Dobrze - odparła, zerkając w stronę Harry'ego, który na szczęście rozmawiał w tej chwili z kimś innym. Ponieważ jednak Lukę najwyraźniej nie zamierzał ukrywać ich poprzedniej znajomości, postanowiła pójść w jego ślady. - W gruncie rzeczy nawet bardzo dobrze. Chyba lepiej niż kiedykolwiek dotąd.

- Naprawdę? - spytał, przechylając lekko głowę i ponownie mrużąc oczy.

- Naprawdę - odparła chłodno. - Wydajesz się zaskoczony, Luke. Czyżbyś był zawiedziony? Czy spodziewałeś się, że będę ubrana na czarno i nadal pogrążona w żałobie?

- Nadal pogrążona w żałobie? - powtórzył Luke, obrzucając ją badawczym spojrzeniem. - To dość zaskakujące sformułowanie. Czyżbyś usiłowała mi wmawiać, że kiedykolwiek bolałaś nad naszym rozstaniem, Annie?

- Annie? - spytał Harry, który odwrócił się do nich właśnie w tym momencie. - Czyżbyście się już kiedyś spotkali? Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Annabel i ja znamy się od dawna - wyjaśnił Luke, dostrzegając w jej oczach bliską paniki niepewność.

- Nie wspominałaś mi o tym, Annabel. - Zauważyła, że Harry jest wyraźnie zdumiony. - Jestem pewien, że nie wspominałaś mi...

- Nie widzieliśmy się od lat - przerwała mu Annabel, chcąc zakończyć ten temat, zanim Luke powie coś więcej. - Poznaliśmy się podczas studiów - dodała, starając się nadać swemu głosowi wyraz całkowitej obojętności. - On oczywiście był ode mnie o kilka lat wyżej...

- Więcej niż kilka - poprawił ją łagodnie Luke. - Kiedy ją poznałem, byłem starszym asystentem, a ona chodziła na moje wykłady. Była wtedy studentką ostatniego roku medycyny.

- Nic mi o tym nie mówiłaś, Annabel. - Na życzliwej zazwyczaj twarzy Harry'ego miejsce zdumienia zajął teraz wyraźny żal. - Wiedziałaś, że lecę do Bostonu, żeby z nim porozmawiać. Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteście przyjaciółmi?

Przyjaciółmi? Annabel z trudem zdobyła się na coś, co w jej zamierzeniu miało wyglądać jak lekceważący uśmiech.

- Zналиśmy się kiedyś, Harry - powiedziała. - Od naszego ostatniego spotkania upłynęło sześć lat. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że powinnam ci o tym wspomnieć.

Wiedziała, że choć Harry przekazuje w tym tygodniu swą kierowniczą funkcję w ręce Luke'a i przechodzi na częściową emeryturę, nadal pragnie śledzić wydarzenia dotyczące szpitala i jego personelu. Ponieważ wielokrotnie okazywał jej życzliwe zainteresowanie, zdała sobie sprawę z tego, że jest urażony, i poczuła wyrzuty sumienia. Ale na wieść o nominacji Luke'a była tak zdezorientowana, że nie miała siły tłumaczyć nikomu charakteru ich dawnego związku. Nie miała też wątpliwości, że próby wyjaśnienia tej sprawy narażą ich oboje na plotki.

Kochała swą pracę w szpitalu świętego Piotra. Jego oddział kardiologiczny należał do najlepszych w kraju, a ona czuła się tu jak w domu. Ale, podobnie jak w innych małych placówkach medycznych, wszyscy wszystko tu o sobie wiedzieli. Niełatwo było zachować tajemnicę w jakiegokolwiek sprawie, a zwłaszcza w sprawie tak delikatnej.

- To naprawdę było bardzo dawno - dodała, zerkając wymownie w stronę Luke'a. - Byłam zaskoczona, kiedy dowiedziałam się, że wracasz do Londynu. Myślałam, że postanowiłeś osiąść w Ameryce.

- Zastanawiałem się nad powrotem już od roku - odparł Luke, patrząc na Harry'ego. - Za długo przebywałem za granicą. Wasza oferta nadeszła w odpowiednim momencie.

- Zwłaszcza że wróciłeś do jednego z najlepszych szpitali w kraju - dodał serdecznym tonem Harry, który najwyraźniej przestał już się dziwić. - My

zaś jesteśmy szczęśliwi, że udało się nam cię pozyskać. Wiem, że miałeś inne propozycje i cieszę się, że wybrałeś właśnie nas. Czuję się zaszczycony, mogąc przekazać swoje stanowisko lekarzowi o twojej renomie. A więc, Annabel... - Rozejrzył się po sali. - Lukę poznał już chyba wszystkich obecnych. Może teraz oprowadziłabyś go po szpitalu? Pokaż mu laboratoria, izby przyjęć i wszystko, co zechce zobaczyć. Skoro jesteście przyjaciółmi, będziesz mogła przekazać mu swoje osobiste uwagi.

Annabel poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Wypiła łyk soku, by zyskać na czasie, ale wcale nie poprawił on jej samopoczucia.

- Chyba lepiej będzie zrobić to jutro - odparła z determinacją.

- Wolałbym zrobić to teraz. - Luke odstawił szklankę z piwem. - Chyba że spieszysz się do domu, Annie. Zapewne masz teraz męża i dzieci?

Zastanawiała się przez chwilę, czy jego pytanie ma charakter czysto grzecznościowy, czy też podyktowane jest autentycznym zainteresowaniem. Doszła jednak do wniosku, że nie ma żadnego powodu, dla którego Luke miałby interesować się jej losem. Równocześnie zdała sobie sprawę z tego, że obaj mężczyźni czekają na jej odpowiedź.

- Nie jestem mężatką i nikt na mnie nie czeka - odparła.

- Jeśli chcesz, chętnie pokażę ci szpital. To nie potrwa długo, Harry. Mam nadzieję, że zastaniemy cię tu po powrocie.

- Chyba dokończę drinka i pójde do domu - odrzekł Harry. - Nie jestem już taki młody jak kiedyś i muszę się porządnie wysypiać. Zobaczymy się jutro rano. Dobranoc.

Annabel, czując skrępowanie, poprowadziła Luke'a korytarzem oddzielającym administracyjną część budynku od oddziałów.

- Oboje dobrze wiemy, że nie muszę cię oprowadzać - powiedziała, kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości od sali konferencyjnej, w której odbywało się przyjęcie. - Przecież pracowałeś tu przez rok jako asystent. Od tej pory niewiele się zmieniło.

- Od jak dawna tu jesteś?

- Od półtora roku. Pracowałam w kilku szpitalach, ale kiedy zrobiłam specjalizację, dowiedziałam się, że jeden z tutejszych konsultantów przechodzi na emeryturę, i wystąpiłam o jego posadę. Stosujemy wszystkie nowoczesne technologie, ale panuje nadal bardzo przyjazna atmosfera. Jestem pewna, że będzie ci tu dobrze.

Dopóki zechcesz zostać, dodała w myślach. Choć większość lekarzy uważałaby stanowisko dyrektora tego szpitala za absolutny szczyt swej kariery, dobrze wiedziała, że dla Luke'a będzie to tylko jeden ze szczebli drabiny wiodącej ku górze. Był człowiekiem szalenie ambitnym, a na

świecie istnieją większe szpitale i bardziej znane oddziały kardiologiczne. Nie sądziła więc, by pozostał tu długo.

- To jest część oddziału rehabilitacji - oznajmiła, pokazując mu dwie sale, które właśnie mijali. - Kiedy tu pracowałeś, ten oddział był zapewne mniejszy. Traktujemy teraz rehabilitację bardzo poważnie. Personel jest pełen entuzjazmu. Nie tylko prowadzi rehabilitację pacjentów, którzy przeżyli atak serca, ale zajmuje się przeszczepami i prowadzi kartotekę potencjalnych dawców. Dzieci przebywają tu razem z rodzinami. To duży oddział. Niedawno został powiększony i zajmuje teraz część nowego budynku. Powinieneś go obejrzeć. Prowadzimy wieczorowe kursy i weekendowe szkolenia dla byłych i nowych pacjentów. Mamy też...

- Nie musisz mi zachwalać tego szpitala, Annabel. Zgodziłem się objąć to stanowisko już przed trzema miesiącami.

Annabel poczuła, że się czerwieni. Ponieważ Luke przystanął, ona zrobiła to również. Stała obok niego, starając się nie patrzeć mu w oczy.

- Po prostu robię to, o co prosił mnie Harry...

- Ale nie musisz wypełniać jego poleceń aż tak gorliwie. Dlaczego jesteś zła?

- Wcale nie jestem. - Czując, że opuszcza ją odwaga, wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy. - A w każdym razie nie w taki sposób, jak ci się wydaje. Myślałam, że postarasz się o to, żeby do naszego pierwszego spotkania doszło w bardziej kameralnych warunkach. To nie jest dla mnie łatwe, Luke. Nie miałam ochoty spotykać się z tobą w tłumie ludzi ani udawać, że jestem w świetnym nastroju. Wiem, że masz teraz dużo na głowie, ale oczekiwałam od ciebie większej wrażliwości...

- Nie wiedziałem nic o tym przyjęciu - przerwał jej. - Dowiedziałem się o nim od Harry'ego dziś po południu. Przyleciałem do Anglii dopiero w piątek rano...

- A teraz jest poniedziałek wieczór! Byłeś w szpitalu już z dziesięć razy. Niemal wszyscy cię widzieli, wszyscy o tobie mówią. Byłam tu w piątek, a przez cały weekend siedziałam w domu. Czekałam na twój telefon.

- Mogłaś przecież dowiedzieć się, gdzie jestem.

- To nie ja zjawiam się z nienacka po sześciu latach - przypomniała mu nieco ostrzejszym tonem.

- Wyjaśniłem ci już, jak było z tym przyjęciem. - Widząc kamienny wyraz jej twarzy, westchnął głęboko. - Annie, przestań się tak zachowywać. To jest niepotrzebne, a ja nie chcę się z tobą spierać. Dla mnie ta sytuacja też jest niezręczna.

- Wydaje mi się to wątpliwe.

- Przykro mi, że dzisiejszy wieczór był dla ciebie trudny
- odparł, zbywając jej uwagę niecierpliwym westchnieniem
- ale sama pogarszasz sytuację, usiłując sprowokować mnie do kłótni.

Annie...

- Wolę, żebyś mówił do mnie Annabel - przerwała mu.

Jej zdrobniale imię wymawiane przez Luke'a budziło w niej irytująco intymne wspomnienia, a pragnęła zachować wobec niego dystans.

- Zacisnął lekko usta, ale nie skomentował jej życzenia.

- Nie wiedziałem nawet, że zrobiłaś specjalizację z kardiologii, dopóki Harry niespodziewanie nie wymienił twojego nazwiska przed trzema miesiącami. Gdy tylko dowiedziałem się, że pracujesz w tym szpitalu, natychmiast do ciebie napisałem, ale nie zechciałaś mi odpowiedzieć. Nie miej do mnie pretensji o to, że się tu zjawiłem. Przecież miałaś okazję, żeby mi donieść, że nie ścierpisz mojej obecności w tym szpitalu.

- Och, tak, to z pewnością przysporzyłoby mi popularności - odparła ze złością. W swym boleśnie oficjalnym liście poinformował ją, że jeśli uważa wspólną pracę za niemożliwą, uszanuje jej wolę i zrezygnuje ze stanowiska.

- Nie miałam wyboru. Przecież wysłałaś ten list już po podpisaniu kontraktu.

- Kontrakty można zrywać - odparł zirytowany. - Musiałbym oczywiście wyjaśnić, że wycofuję się ze względu na ciebie...

- I narazić mnie na kpiny - przerwała mu. - Gdybym to zrobiła, moje życie stałoby się nie do zniesienia. Sprowadzenie cię do Anglii było dla tego szpitala ogromnym osiągnięciem. Wielki Luke Geddes, dyrektor kardiologii i profesor medycyny uniwersytetu Harvarda. Może uważasz się za Amerykanina, ale studiowałaś w Anglii, więc uchodzisz za miejscowego, który zrobił wielką karierę, i za wzór, który powinniśmy naśladować. Większość tutejszych lekarzy nadal jest zdumiona, że nie dostałaś w zeszłym roku Nagrody Nobla. Twoje nazwisko jest wymawiane nabożnym szeptem. Gdyby doszło do wyboru między tobą a mną, nikt nie byłby na tyle głupi, żeby wziąć moją stronę.

- Jesteś cenionym kardiologiem.

- Nie mów do mnie takim protekcjonalnym tonem!

- Mówię poważnie. Wiele osiągnęłaś, a jesteś jeszcze młoda. Masz przed sobą wiele lat kariery. Na podstawie tego, co usłyszałem po przyjeździe, wiem, że jako młodszy konsultant masz znakomitą opinię...

- Jestem kompetentnym, sumiennym lekarzem - przerwała mu ponownie, zniżając lekko głos, by nie usłyszał jej sanitariusz, który pojawił się na korytarzu, popychając wózek z talerzami. - Tak, jestem sumiennym

lekarzem. Niczym więcej. Ale ponieważ nie wszyscy mogą być genialni, nauczyłam się żyć ze swoimi ograniczonymi zdolnościami. Czy możemy teraz obejrzeć szpital?

Kiedy Luke usłyszał ironiczny ton, którym tak często przemawiała do niego w przeszłości, w jego oczach pojawił się błysk gniewu. Ale tym razem nie zareagował na jej uwagę.

- Nie musimy rozmawiać takim tonem, Annie. To znaczy Annabel - powiedział spokojnie, patrząc na nią badawczo.

- I nie będziemy. Na pewno nie będziemy. - Zdała sobie z bólem sprawę z tego, że pod jego wpływem ponownie straciła kontrolę nad sobą, i ze wstydem spuściła głowę. Nie chciała, by do tego doszło. Wiedziała, że skoro mają razem pracować, ich przeszłość (nie może rzutować na terażniejszość. Postanowiła unikać jego towarzystwa, a kiedy będzie to niemożliwe, zachować zawodowy dystans.

- Przepraszam - wyjąkała niepewnie. - Ten dzisiejszy wieczór... był okropny. Nie powinnam była podnosić na ciebie głosu. Zamierałam być... opanowana. Chyba potrzebuję trochę czasu, żeby przyzwycząić się do twojej obecności. Ale zrobię wszystko, żeby nasz dawny związek nie rzutował na pracę.

Zaskoczony jej krótkim przemówieniem, ponownie zmrużył oczy.

- Gdzie teraz mieszkasz? - spytał.

- Co? - wyjąkała ze zdumieniem.

- Odwiozę cię do domu.

- Nie, dziękuję. - W ciągu ostatnich kilku minut zdała sobie sprawę z kruchości własnej samokontroli i nie miała ochoty na dalszą dyskusję. - Przyjechałam samochodem. Poza tym, nie mamy o czym rozmawiać.

- W takim razie usiądźmy w jakimś barze albo w kawiarni. Albo pojedźmy do hotelu, w którym się chwilowo zatrzymałem.

- Nie! - zawołała, a on, zaskoczony jej wybuchem, spojrział na nią badawczo. - Nie - powtórzyła spokojniejszym tonem. - Odkąd dowiedziałam się o twojej nominacji, dużo o tym myślałam. Uważam, że odgrzewanie starych wspomnień jest bezsensowne. Co było to było. Powinniśmy zacząć zupełnie od nowa i ograniczyć nasze kontakty do płaszczyzny zawodowej. Nikt chyba nie wie o naszej znajomości, więc możemy udawać, że nigdy dotąd się nie spotkaliśmy.

- Nikt nie wie? - powtórzył ze zdumieniem. - Zdałem sobie sprawę, że biedny, stary Harry nie miał o niczym pojęcia, ale czy naprawdę nie wspomniałaś o tym nikomu innemu?

- Nie wydawało mi się to istotne. - Przenosząc się do szpitala świętego Piotra, zerwała praktycznie stosunki z ludźmi, którzy wiedzieli o jej związku z Lukiem. Większość z nich i tak była bardziej zaprzyjaźniona z nim niż z nią. - Nasi dawni znajomi z pewnością nas pamiętają, ale w tym szpitalu nikt nie ma o niczym pojęcia.

- I chcesz, żebym teraz utrzymywał to w tajemnicy?

- Nie. - Nie zamierzała nakłaniać go do kłamstwa, ale uważała, że ma prawo prosić go o zachowanie tej informacji dla siebie. - Uważam, że nasze nieudane małżeństwo jest naszą sprawą. Wiesz, jak wygląda sytuacja w szpitalu. Wszyscy są życzliwi, ale lubią dużo mówić. Wywoła to plotki...

- I co z tego? - spytał z irytacją. - Chyba jesteś szalona, Annabel. Zachowujesz się tak, jakby chodziło o ważną sprawę. Przecież małżeństwa często się rozwodzą, szczególnie w środowisku lekarskim. Nikt nie będzie nas osądzał. Udając, że tej sprawy nigdy nie było, nadamy jej tylko większe znaczenie.

- Dla ciebie oczywiście nigdy nie miała ona większego znaczenia. Była w twoim życiu tylko epizodem, prawda?

- Wcale tego nie powiedziałem. - Sześć lat temu Luke straciłby cierpliwość, podobnie jak ona, i doszłoby do kłótni. Teraz jednak przemawiał do niej spokojnie. - Nie wkładaj mi w usta swoich słów. Nie lubiłem tego wtedy i nie lubię teraz.

- W takim razie może zrozumiesz, dlaczego nie życzę sobie, żeby moi koledzy rozmawiali o moich prywatnych sprawach. Nie żądam, żebyś kłamał. Proszę tylko o to, żebyś nie opowiadał nikomu naszej historii z własnej inicjatywy.

- W porządku - odparł ze znużeniem. - Jeśli aż tak ci na tym zależy. Zrobię wszystko, żeby zapewnić ci święty spokój. Czy możemy teraz dokończyć naszą wycieczkę?

Chciała mu przypomnieć, że to on jej przed chwilą przerwał, ale widząc jego zmrużone oczy, uznała, że lepiej będzie tego nie robić. Ruszyła w kierunku dalszych oddziałów szpitala.

- Tu jest pediatria - zaczęła mówić, nie zwracając uwagi na to, czy jej słucha, czy nie. - Dwie pełne sale, a poza tym dwanaście łóżek na chirurgii i intensywna terapia. Jak się przekonasz, nasze pielęgniarki są bardzo kompetentne. Najlepsze, z jakimi kiedykolwiek pracowałam. Tu jest ośmiołożkowa sala noworodków, a tam, na prawo, pozostałe biura i kilka pokoi gościnnych. Korzystają z nich rodzice spoza Londynu i inne osoby odwiedzające, które muszą zostać na noc.

Weszła na teren czteropiętrowego budynku, w którym mieściły się sale chorych.

- Ambulatoria, sale ćwiczeń, pracownie elektrokardiografii i radiologii. Mamy tu wszystko, czego pacjenci potrzebują.

Szpital świętego Piotra, zbudowany w kształcie krzyża, miał cztery sekcje połączone z centralnym obszarem, w którym mieściły się poczekalnie, windy i klatki schodowe. Nie chcąc znaleźć się z Lukiem w ciasnej przestrzeni, minęła rząd wind i otworzyła ciężkie drzwi wiodące na schody.

- Oddziały intensywnej opieki medycznej - mówiła dalej, gdy weszli na piętro. - Tu jest oddział leczenia chorób wieńcowych i oddział przeszczepów, a tu mamy oddział patologii i wszystkie laboratoria - oznajmiła.

- Cztery oddziały - wyjaśniła na następnym piętrze. - J, K, M i P. Będziesz zapewne pracował, podobnie jak ja, na oddziale J albo M. Teraz możesz ich nie pamiętać, ale szybko nauczysz się rozpoznawać. Tutaj, w północnym skrzydle, mieści się większość biur, ale ty pewnie zajmiesz gabinet Harry'ego, który jest na samej górze. I to chyba wszystko, jeśli nie liczyć stojących w sąsiedztwie budynków, w których znajdziesz bibliotekę, centrum podyplomowe i sale wykładowe. Ale przeważnie prowadzimy zajęcia z małymi grupami studentów w oddziałowych salach wykładowych. Stołówka dla personelu jest na dole, obok rehabilitacji, ale lepsze jedzenie podają w kawiarni, która mieści się obok recepcji. I to już naprawdę wszystko - oznajmiła, lekko zacierając ręce.

Lukę nie odezwał się ani słowem od poprzedniej ostrej wymiany zdań, ale ona nie zamierzała zwracać uwagi na jego zachowanie.

- Kiedy zaczniesz tu pracować, obejrzysz wszystko trochę dokładniej. Możesz bez wahania pytać o wskazówki każdego z naszych pracowników. Ty nie znasz jeszcze nas, ale my wiemy o tobie wszystko.

- Dokąd się teraz wybierasz?

- Do domu. - Ostentacyjnie spojrzała na zegarek, by nie dać mu szansy ponowienia propozycji spotkania poza szpitalem. - Prawdę mówiąc, trochę się spieszę. Zaczynam pracę wcześniej rano, więc jeśli nie masz dalszych pytań na temat szpitala... I dziękuję ci za to, że starasz się mówić do mnie Annabel. Wiem, że jesteś bardzo zajęty i wymawianie dodatkowej sylaby narazi cię na duży wysiłek, ale bardzo mi na tym zależy.

- Możesz już iść. - Lukę otworzył przed nią drzwi. - Zrozumiałem twoje przesłanie, Annie. Jasno i wyraźnie.

Annabel otworzyła usta, by zaprotestować, ale widząc w jego oczach nieme ostrzeżenie, zacisnęła wargi i odeszła z taką godnością, na jaką była w stanie się zdobyć.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- I co o nim myślisz? - spytał ją następnego ranka Geoffrey, który wpadł do jej gabinetu przed obchodem.

- O kim?

- Och, przecież wiesz. O tym wielkim Amerykaninie, znakomitym profesorze, tym Supermanie. Czyżbyś nie była wczoraj na przyjęciu? Jaki on jest?

- A co ty o nim myślisz? - spytała koleżkę asekuracyjnie Annabel.

- Jeszcze go nie poznałem. - Geoffrey uniósł oczy do nieba, jakby dziwiąc się, że ona o tym nie wie. - Przecież byłem przez sześć dni na tej konferencji w Bristolu. To ty zajmowałaś się moimi pacjentami.

- Przepraszam - odparła z zażenowaniem, potrząsając głową i usiłując zebrać myśli. - Zapomniałam o tym. Wydaje mi się w porządku.

- W porządku? - powtórzył z niedowierzaniem. - Annabel, stać cię na więcej. Jesteś trzecią osobą, którą o niego pytam. Pierwsza z nich minęła go tylko na korytarzu, ale dotąd nie może otrząsnąć się z wrażenia, Druga zastanawia się, czy nie rzucić męża i trójki dzieci, by walczyć o jego względy z czystym sumieniem. Wiem, że chcesz oszczędzić moje delikatne ego, ale możesz mi powiedzieć szczerze, co naprawdę o nim myślisz. Nie wyzwę go na pojedynek. Przynajmniej dopóki nie będzie próbował cię oczarować.

- Mogę ci obiecać z całą pewnością, że Luke Geddes nie będzie próbował mnie oczarować - odparła ze śmiechem Annabel.

- To dla mnie bardzo dobra wiadomość. Wnoszę z tego, że nie jesteś nim zachwycona?

- Jest atrakcyjnym mężczyzną - przyznała z rezerwą, wiedząc, że zaprzeczając, naraziłaby się na podejrzenia.

- Ale nie w twoim typie?

- Zdecydowanie nie w moim typie - stwierdziła. Dawno temu, kiedy była w nim zakochana, ślepe uczucie nie pozwalało jej dostrzec niedostatków ich związku. Potem jednak uświadomiła sobie, że fundamentalne różnice charakterów przekreślają możliwość wspólnego życia. Gdyby domyśliła się tego wcześniej, mogłaby oszczędzić mu kłopotów, a sobie bolesnych przeżyć związanych z rozstaniem.

Geoffrey natomiast w niczym nie przypominał jej byłego męża i chyba właśnie dlatego tak go lubiła. Był łagodny, tolerancyjny, uczynny i całkowicie pozbawiony bezwzględnej ambicji typowej dla Luke'a: Był też dobrym kolegą i co ważniejsze - lojalnym przyjacielem. Doceniała to tym

bardziej, że w ostatnim okresie nie miała wielu przyjaciół. Pod wpływem impulsu uniosła rękę i dotknęła jego policzka.

- Jesteś bardzo miły - powiedziała serdecznym tonem.

- Więc wyjdź za mnie - odparł szybko. - A zanim zastanowisz się nad tą propozycją, zostań moją kochanką.

Annabel, boleśnie zaskoczona, cofnęła się o krok, szeroko otwierając oczy.

- Geoffrey, wolałabym, żebyś nie mówił takich...

- Wiem, wiem. Uspokój się, Annabel, przecież wiesz, że żartuję. Ale gdybyś kiedykolwiek postanowiła rozpiąć swój metaforyczny pas cnoty...

- Stać cię na kogoś lepszego niż ja - mruknęła, zbierając swe notatki i ruszając w stronę drzwi. - Spróbuj poderwać

Miriam Frost, tę pielęgniarkę z pediatrii. Jest bardzo ładna i wyraźnie się tobą interesuje.

- Lubię Miriam - odparł, wychodząc za nią na korytarz - ale ona nie ma takich wielkich szarych oczu ani tak cudownej figury jak ty.

- Czy ty coś piłeś? - spytała z przerażeniem.

- Tylko pepsi. Jestem zupełnie trzeźwy, ale podtrzymuję to, co powiedziałem na temat twojej figury.

Annabel spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Geoffrey, przecież nic nie wiesz na temat mojej figury. Nie widziałeś mnie nigdy nawet w kostiumie kąpielowym.

- Przecież jestem nie tylko mężczyzną, ale i lekarzem. Mam w oczach aparat rentgenowski. Wiem, że pod twoimi długimi sukniami i obszernym, białym kitem kryje się piękne ciało.

- Z taką wyobraźnią powinieneś być chirurgiem plastycznym, a nie kardiologiem. Do zobaczenia w izbie przyjęć. Czy wybierasz się na wykład?

- Nie opuściłbym go za nic na świecie. - Uśmiechnął się szeroko, dając jej do zrozumienia, że pamięta, kto ma w tym tygodniu wygłosić cotygodniową prelekcję, a potem pomachał ręką na pożegnanie i odszedł.

Kiedy dotarła na oddział, stwierdziła, że jej asystent kończy właśnie przeglądać wyniki badań pacjentki, która była leczona od dłuższego czasu, a poprzedniego popołudnia przyjęto ją na oddział w związku z pogorszeniem się jej samopoczucia.

- Stan chorej znacznie się poprawił w ciągu nocy, doktor Stuart.

Annabel kiwnęła głową. Dwudziestoletnia Daisy Miller cierpiała na niewydolność krążenia wywołaną przez kardiomiopatię. Jej serce było tak powiększone, że nie mogło funkcjonować prawidłowo. Istniały setki znanych powodów tej choroby, ale podobnie jak w trzech czwartych tego

rodzaju przypadków żadne z badań przeprowadzonych przez Annabel, a przedtem przez jej poprzednika, nie dostarczyło im informacji niezbędnych do ustalenia konkretnej przyczyny tej przypadłości.

Daisy od niemal dwóch lat czekała na przeszczep serca. Kiedy zgłosiła się do Annabel poprzedniego dnia, miała silne duszności wywołane przez nadmiar płynów w płucach i całym organizmie.

- Zdjęcie rentgenowskie wykazuje wyraźną poprawę. - Młody lekarz uniósł obie klisze, by Annabel mogła je porównać. - Daisy pyta, czy może już wyjść ze szpitala. Wybiera się do kina ze swoim nowym przyjacielem.

- Nowy przyjaciel? - spytała Annabel, obejrzawszy zdjęcia i zgodziwszy się z diagnozą kolegi. - A co z biednym Jasonem?

- Doszła do wniosku, że jest zbyt mało samodzielny - odparła Hannah. - Ten nowy rokuje pewne nadzieje. Jest piłkarzem. Prawdziwym, zawodowym piłkarzem. Daisy poznała go niedawno podczas jakiejś imprezy dobroczynnej.

Annabel lekko się uśmiechnęła. Daisy, czarująca młoda kobieta, mimo choroby, która zniechęciłaby większość ludzi do wychodzenia z domu, prowadziła aktywne życie towarzyskie i z wielką pasją zajmowała się zbieraniem funduszy na rzecz instytucji dobroczynnej wspierającej badania nad chorobami serca.

- No cóż - powiedziała - skoro wczoraj miała takie duszności, że nie mogła nawet mówić, a dziś czuje się na tyle dobrze, żeby planować wyprawę do kina, to znaczy, że zrobiliśmy dobrą robotę. Chodźmy ją zobaczyć.

Daisy istotnie wyglądała lepiej. Poprzedniego dnia była blada i opuchnięta. Teraz jej skóra odzyskała normalny kolor, a opuchlizna była niemal niedostrzegalna.

- To dla mnie bardzo ważna sprawa, doktor Stuart - mówiła przejęta, gdy Annabel osłuchiwała jej płuca. - Czekałam na ten dzień od dawna. To premiera... Będą tam gwiazdy filmowe i tłumy znanych ludzi. Kino jest niedaleko, na Leicester Square. Gdybym źle się poczuła, mogę tu wrócić taksówką w ciągu piętnastu minut.

- Nie sądzę, żeby ci to mogło zaszkodzić - rzekła z namysłem Annabel. Choć poprawa stanu zdrowia Daisy była, jak wszyscy wiedzieli, chwilowa, wyprawa do kina mogła być dobrym testem przed wypisaniem jej ze szpitala. - Ale obiecaj mi, że nie zrobisz jakiegoś głupstwa.

- Głupstwa? - powtórzyła Daisy, przewracając oczami. - Przecież idę tylko do kina.

- Ale, jak słyszałam, podobno z bardzo przystojnym młodym człowiekiem.

Daisy zachichotała nerwowo.

- Obiecuję, że nie zrobię nic, co mogłoby mnie nadmiernie zmęczyć. Wrócę najdalej o północy.

- Powiedzmy o jedenastej. - Annabel przerzuciła notatki, dotyczące podawanych pacjentom środków farmakologicznych. Przekreśliła kroplówkę ze środkiem moczopędnym, który przepisała Daisy poprzedniego dnia, i zastąpiła ją lekiem doustnym. - Porozmawiam z doktorem Grantem i poinformuję go, że tu jesteś. - Tony Grant był chirurgiem specjalizującym się w przeszczepach i sprawującym bezpośredni nadzór nad przypadkiem Daisy. - Czy w tej sprawie nastąpił jakiś postęp?

- Dostałam pager - odparła Daisy, wskazując leżący na nocnym stoliku aparat. - Nigdy się z nim nie rozstaję.

Jej serce było poważnie uszkodzone, więc nie funkcjonowało we właściwy sposób i wymagało pilnej wymiany. Ponieważ znalazła się na czele listy osób oczekujących na przeszczep, otrzymała pager, by ekipa lekarzy mogła się z nią w każdej chwili skontaktować.

- Doktor Grant mówi, że ostatnio panuje w tej sprawie pewien zastój. Dostyc dziwnie się czuję. Z jednej strony chciałabym przejść tę operację jak najprędzej, a z drugiej cieszę się, że nie ma dla mnie serca, bo to znaczy, że żaden z potencjalnych dawców nie umarł.

- To dostyc powszechne uczucie - mruknęła Annabel. Osoby oczekujące na przeszczep serca zawsze dręczyło poczucie winy, podyktowane świadomością, że w gruncie rzeczy oczekują na czyjaś śmierć. - Czy chcesz, żebym wezwała któregoś z członków ekipy, zajmującej się przeszczepami?

- Nie, nic mi nie jest - odparła Daisy, kręcąc głową. - Po prostu tu, w szpitalu, mam więcej czasu na myślenie. Zresztą i tak widuję się z nimi co miesiąc.

- Będę przez cały dzień dość zajęta, ale wpadnę do ciebie jeszcze przed tą wyprawą do kina - obiecała Annabel.

Szybko poinformowała młodych lekarzy o zmianach w sposobie leczenia Daisy i wyszła z pokoju.

- Ile razy przyjmowaliśmy ją do szpitala w ciągu ostatnich sześciu miesięcy? - spytała swego asystenta.

- Cztery - odparł Mark, zajrzawszy do notatek. - Plus jeden raz, kiedy musiała u nas zostać tylko przez dwie godziny.

- Zrób jej dziś popołudniu jeszcze jedno echo - poleciła Annabel Hannah. Poprzedniego dnia sama poddała Daisy echokardiografii, ale chciała

przekonać się, czy w ciągu dwudziestu czterech godzin intensywnej terapii nastąpiła wyraźna poprawa. Żałowała, że na skutek nawału zajęć nie będzie mogła zrobić tego osobiście, ale miała pełne zaufanie do Hannah, która była osobą bardzo kompetentną.

Reszta obchodu przebiegła bez zakłóceń. Chorych było jednak tak wielu, że obie z Hannah dotarły do izby przyjęć już z lekkim opóźnieniem. Annabel weszła do gabinetu, w którym zazwyczaj przyjmowała pacjentów, i ujrzała w nim Luke'a.

- Co ty tu robisz? - spytała, starając się ukryć irytację.

- Harry podejrzewa, że będę na początku umierał ze strachu - odparł, spokojnie patrząc jej w oczy. - Uznał, że powinienem zacząć od izby przyjęć.

Chciała go spytać, odkąd przyjmuje polecenia od kogokolwiek z wyjątkiem siebie samego, ale doszła do wniosku, że mogłoby to doprowadzić do niepotrzebnej wymiany zdań i ugryzła się w język.

- W porządku - oznajmiła cierpkim tonem. - Czy chcesz, żebym ci coś powiedziała o moich pacjentach, czy też zamierzasz po prostu ich przejąć?

- Nie wdawaj się ze mną w spory kompetencyjne, Annie - odparł chłodno. - Nic ci nie zagraża. Dwaj pacjenci, których dotychczas przyjąłem, zostali skierowani z innych szpitali i nie znajdowali się dotąd pod twoją opieką. Możesz mi wierzyć, że znam zasady etyki zawodowej.

- Och, pewnie możesz je recytować z pamięci - mruknęła, starając się ukryć złość. Nie tylko ponownie nazwał ją Annie, ale zajął jej gabinet i zapewne zamierza przejąć co najmniej jedną trzecią jej pacjentów. Potem zdobyła się na uśmiech i dodała: - Zajmę sąsiedni gabinet. Gdybyś miał jakieś pytania, to nie wahaj się...

- Nie będę się wahał - przerwał jej spokojnie, ale wydawał się lekko rozbawiony.

- W takim razie odchodzę. - Annabel zebrała swoje notatki i ruszyła w kierunku nadal otwartych drzwi.

- Kiedy zmieniałś fryzurę?

Zastygła na chwilę w bezruchu, a potem powoli odwróciła się w jego stronę, bezwiednie dotykając ręką swych krótko obciętych, rudych włosów. Gdy go poznała, sięgały jej poniżej pasa, a on uwielbiał chwycić je oburącz w miłosnym uniesieniu. Na wspomnienie tych chwil pokryła się ciemnym rumieńcem. Przyzwyczała się już do swej nowej fryzury i nie zamierzała jej zmieniać.

- Sześć lat temu - odparła lakonicznie, starając się nie okazać zażenowania, w jakie wprawiało ją chłodne, taksujące spojrzenie Luke'a.

- To interesujące - oznajmił takim tonem, jakby ten temat w gruncie rzeczy go nudził. - Powiedz mi jeszcze, Annie, czy zawsze się teraz tak ubierasz, czy też wybrałaś ten konserwatywny strój ze względu na mnie?

Czerwieniąc się jeszcze bardziej, niezręcznie przykryła suknię połami białego kitla. Doszła do wniosku, że nie warto się z nim spierać ani protestować przeciwko temu, że używa jej dawnego imienia.

- Jestem teraz starsza - oznajmiła niepewnym tonem. - Moja fryzura i moje stroje są odpowiednie do wieku.

- Nie jesteś aż o tyle starsza.

- Kiedy byłam młoda, lubiłam młodzieżową modę. Teraz, kiedy przybyło mi lat...

- Jesteś przecież nadal młodą kobietą.

- Mój sposób ubierania się to nie twoja sprawa.

- Nie twierdzę wcale, że to moja sprawa - odparł, wzruszając ramionami.

- Zastanawiam się tylko, dlaczego kobieta, która uwielbiała kosmetyki, obcisłe sweterki i krótkie spódnice, teraz już drugi dzień z rzędu pojawia się bez makijażu, a na dodatek w obszernej sukni sięgającej do kostek.

- Mam dużo pracy - wyjąkała, po czym pospiesznie wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi.

On to robi celowo, pomyślała, wpadając do sąsiedniego gabinetu. Próbuje mnie wyprowadzić z równowagi! Nie wiem, czy sprawia mu to sadystyczną przyjemność, czy też chce się na mnie zemścić za swoje dawne winy. Dlaczego prowokuje mnie do kłótni? Przecież w okresie naszego małżeństwa kłóciliśmy się tak często, że powinien docenić moje próby ograniczenia naszej znajomości do płaszczyzny zawodowej.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie masz mi chyba za złe, że umieściłam profesora Geddesa w sąsiednim gabinecie? - spytała Wendy Dougher - ty, przełożona pielęgniarek, wpadając do pokoju Annabel, zanim ta zdążyła usiąść. - Wiem, że lubisz tam pracować, ale... po prostu nie zostałam uprzedzona, że on się u nas pojawi.

- W porządku, Wendy, nic nie szkodzi. W końcu to on jest nowym szefem. Powinien dostać najlepszy gabinet.

- Tak właśnie myślałam... - Wendy urwała i nagle się zaczerwieniła. - Prawdę mówiąc, nie wiedzieliśmy, co z nim zrobić. Wszystkie dziewczyny patrzą w niego jak w tęczę. Ale on zachowuje się bardzo przyzwoicie. Nie usiłuje nikogo zastraszyć, a poza tym zamierza przyjmować tylko pacjentów kierowanych do nas z innych szpitali, więc nie będzie się wtrącał do twoich. Chciałam go umieścić w gabinecie Geoffreya Clancy, ale ty jesteś dziś bardzo zajęta i masz po południu wygłosić ten wykład, więc pomyślałam, że przyda ci się jego pomoc.

- To bardzo miło z twojej strony.

- Wystarczy jeden jego uśmiech, żeby straciły głowę. - Wendy najwyraźniej niepokoiła reakcja podległych jej pielęgniarek. - Ja sama kilka razy poczułam przyspieszone bicie serca, a mam już prawie pięćdziesiąt lat! Czy na tobie też robi takie wrażenie?

- Jeszcze się do mnie nie uśmiechnął. - Annabel opuściła wzrok na notatki. Wiedziała, że Lukę nigdy nie wykorzystuje swej aparycji w taki sposób, w jaki robią to niektórzy mężczyźni. Pamiętała jednak czasy, w których irytował ją zachwyty, jaki budził w innych kobietach. - Czy mamy dziś wielu pacjentów?

- Poproszę Mary, żeby przyprowadziła pierwszego - rzekła Wendy, z trudem wracając do rzeczywistości.

Zgodnie z panującym w szpitalu obyczajem, o jedenastej następowała dziesięciominutowa przerwa, podczas której lekarze i pielęgniarki spotykali się przy herbacie, by omówić bieżące przypadki. Annabel, nie chcąc narazić się na towarzystwo Luke'a, poszła ze swą filizanką na sąsiedni oddział.

- Cześć! - powitał ją szerokim uśmiechem Geoffrey, ale widząc jej minę natychmiast spoważniał. - Czy coś się stało?

- Postanowiłam zerwać z tradycją - odparła, siadając na brzegu jego biurka. - Czy jesteś bardzo zajęty?

- Potwornie. - Podał jej wydruk elektrokardiogramu. - Co o tym myślisz?

Annabel zerknęła na adnotacje i zorientowała się, że pacjentem jest dwudziestopięcioletni mężczyzna.

- Blok serca u młodego człowieka. Sarkoidoza?

- Trafiałaś w dziesiątkę. - Geoffrey z zadowoleniem rozparł się w fotelu. - Miał palpacje i dwukrotnie zemdleł, dlatego skierowano go do nas. Posłałem go na badanie warstwowe, żeby uzyskać dodatkowe informacje. Ale dziś rano obejrzałem zdjęcia jego klatki piersiowej i chyba znam już odpowiedź.

Annabel spojrzała na zdjęcia i kiwnęła głową.

- Kiedy założysz mu rozrusznik serca? - spytała.

- Jutro rano. Oczywiście zacząłem podawać mu sterydy, żeby zabezpieczyć serce przed większym uszkodzeniem - powiedział. - Pewnie zobaczysz go jutro lub pojutrze. Wysłałem go na oddział J, bo mają tam kilka wolnych łóżek. To miły chłopiec, jest kucharzem. Opowiadał mi o swojej pracy, ale jest bardzo chudy, a to chyba nie najlepiej świadczy o jego umiejętnościach, nie uważasz?

- Chyba nie ma w tej dziedzinie żadnych reguł - odparła, wypijając łyk herbaty. - Z pewnością istnieją chudzi dobrzy kucharze i grubi kucharze, którzy nie mają pojęcia o gotowaniu.

- Tak jak ja - mruknął ponuro Geoffrey.

- Ty nie jesteś wcale gruby - zaoponowała z uśmiechem. Geoffrey lubił jeść i nie mógł poświęcić wiele czasu na ćwiczenia fizyczne, ale nie miał niepokojącej nadwagi. - Jesteś po prostu... łagodnie zaokrąglony.

- Zaokrąglony? - powtórzył, wybuchając śmiechem. - Annabel, jesteś okrutna dla mojej miłości własnej. Wiesz dobrze, że żartowałem. Chciałem powiedzieć tylko to, że nie umiem gotować. Ale nie mam powodów do uskarzania się na mój wygląd. Jestem po prostu trochę za niski na moją wagę.

- Idę - oznajmiła z uśmiechem, zsuwając się z biurka. - Jeśli powiem coś więcej, znów popełnię jakiś nietakt.

- Nie, nie zostawiaj mnie samego! - zawołał Geoffrey, udając rozpacz i chwytając ją za rękę. W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi, ale on nie zwrócił na nie uwagi. - Wiesz dobrze, że jem tak dużo, bo jestem samotny. Gdybyś zgodziła się zostać moją żoną...

Przerwał i uśmiechnął się szeroko na widok stojącego w drzwiach Luke'a. Annabel zdrewniała, ale Geoffrey nie wydawał się wcale speszony.

- Ach, otóż i nasz wielki profesor - rzekł pogodnie. - Proszę wejść, proszę wejść. Miałem nadzieję, że się dziś spotkamy. Jestem Geoffrey

Clancy. To dla mnie wielki zaszczyt. Czytałem wiele pańskich prac i mam wrażenie, że znamy się już od dawna.

- Luke Geddes. Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Ależ skąd. Nie rozmawialiśmy o niczym ważnym.

- Pukałem do drzwi, ale najwyraźniej byliście zbyt zajęci, żeby mnie usłyszeć.

- Annabel zawsze tak na mnie działa - odparł Geoffrey, wzruszając ramionami. - Witamy w naszym szpitalu, Luke. Jak przebiega aklimatyzacja?

- Dobrze. - Luke patrzył na nich bez słowa, lecz Annabel domyślała się, o czym myśli. - Geoffrey, czy mi się zdawało, że prosiłeś Annabel... ?

- Skończyłeś już pracę? - przerwała bezceremonialnie Annabel, chcąc za wszelką cenę uniemożliwić mu dokończenie pytania. Ignorując zaskoczony wyraz twarzy Geoffreya, mówiła dalej: - Jeśli tak, to jestem pewna, że Geoffrey chętnie umożliwi ci zbadanie kilku swoich podopiecznych. Taka wymiana to najlepszy sposób poznania nowych pacjentów.

- Nie jestem pewien... - zaczął Geoffrey, wyraźnie zdezorientowany, lecz Annabel nie dopuściła go do głosu.

- Profesor Geddes chciał od razu rzucić się na głęboką wodę - wyjaśniła.

- Przyjął już kilku pacjentów skierowanych na mój oddział z innych szpitali. Chyba nie masz nic przeciwko temu, żeby zbadał kilku twoich, prawda, Geoffrey?

- Ależ skąd - wymamrotał, rzucając jej zdumione spojrzenie, po czym zwrócił się do Luke'a: - Najlepiej porozmawiaj z Wendy. Ona udzieli ci wszystkich niezbędnych informacji. Czuj się jak u siebie. Będę ci wdzięczny za pomoc.

- -Dziękuję. Tobie również, Annabel - dodał Luke, obrzucając ją chłodnym spojrzeniem. - Dzięki twojej pomocy może łatwiej się przyzwyczają do tutejszych warunków. Ale teraz muszę iść na spotkanie, które potrwa aż do lunchu.

- Masz szczęście - odparła Annabel, a on, kiwnąwszy głową w stronę Geoffreya, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

- Annabel, o co chodzi? - spytał Geoffrey, wyraźnie zdezorientowany. - Czy czegoś nie wiem?

- Byłam na niego zła o to, że podsłuchiwał pod drzwiami.

- Ależ on wcale tego nie robił. Spytał tylko o to, co przypadkiem usłyszał, otwierając drzwi.

- Nie miał prawa o to pytać.

- Przecież on jest teraz naszym szefem. To zrozumiałe, że chce o nas coś wiedzieć.

- Nie ma do tego prawa - powtórzyła z uporem.

- Myślę, że teraz już to wie. - Geoffrey zamrugnął oczami. - Prawdę mówiąc, potraktowałaś go okropnie. Zrobiłaś, co mogłaś, żeby wyszedł na dumnia.

- A czy wyszedł na dumnia?

- Chyba nie. Moim zdaniem nie dał się sprowokować.

Jak zwykle, pomyślała Annabel. W odróżnieniu od Geoffreya wiedziała dobrze, że nikomu jeszcze nie udało się postawić Luke'a w kłopotliwej sytuacji.

- Przepraszam cię - powiedziała cicho. - Proszę, żebyś o tym zapomniał. On po prostu działa mi na nerwy. A teraz muszę wracać do pracy - dodała, ruszając w stronę drzwi.

Przedłużyła sobie przerwę na herbatę, więc mimo wcześniejszej pomocy Luke'a skończyła przyjmowanie pacjentów później niż zazwyczaj. Gdy tylko wyszła z oddziału, musiała pędzić do sali wykładowej, by wygłosić swą prelekcję.

Tego rodzaju wykłady odbywały się co tydzień. Oprócz lekarzy, pielęgniarek i personelu szpitalnego mieli prawo ich słuchać odbywający staż studenci medycyny. Prelegentami byli lekarze zatrudnieni w szpitalu lub zaproszeni specjaliści, a tematy dobierano tak, by mogły one zainteresować wszystkich pracowników służby zdrowia. Funkcję mistrza ceremonii pełnił zwykle Harry i kiedy jednak Annabel wpadła do sali, stwierdziła z niezadowoleniem, że jego miejsce zajął Luke.

- Widzę, że w ciągu sześciu lat nie nauczyłaś się punktualności - mruknął, rzucając jej nieprzychylnie spojrzenie.

W okresie ich związku istotnie często się spóźniała, teraz jednak uchodziła za osobę pedantycznie punktualną, więc jego uwaga wywołała jej oburzenie. Postanowiła go jednak nie okazywać. ? - Co się stało z Harrym? - spytała z niepokojem.

- Nie pożarłem go, jeśli o to ci chodzi - odparł obojętnie. - Czy to twoje wystąpienie ma jakiś tytuł?

- Współczesne podejście do roli infekcji w chorobach serca - wyjaśniła pospiesznie. - Czy nie powinienesz być go przeczytać, zanim wygryźles biednego Harry'ego?

- Nie mów za długo - mruknął, ruszając w stronę podium. - I jeśli to w ogóle możliwe, spróbuj trzymać się tematu.

Przygotowała się na złośliwe wprowadzenie. Kiedy podszedł do mikrofonu, wstrzymała oddech z niepokoju.

- Panie i panowie, witamy <ia naszym cotygodniowym wykładzie. Jego tematem będzie współczesne podejście do roli infekcji w chorobach serca. - Luke przedstawił się zebrany i wyjaśnił, na czym będzie polegała jego rola na stanowisku dyrektora. Potem zerknął w stronę Annabel i powiedział: - Mam dziś przyjemność przedstawić państwu najmłodszego, ale jednego z najlepszych lekarzy naszego szpitala, ogólnie szanowaną i podziwianą doktor Annabel Stuart.

Zaskoczona nieoczekiwaną życzliwością Luke'a i aplauzem, jaki wywołały jego słowa, Annabel zdobyła się na niepewny uśmiech.

- Nie musiałeś przesadzać z pochwałami - mruknęła, czekając na ucieszenie się sali.

- Postaraj się na nie zasłużyć - odparł i zostawił ją na podium samą.

Nie bała się występować publicznie. Jeszcze jako stażystka prowadziła wykłady dla młodszych lekarzy i studentów, jednak świadomość, że Luke siedzi na sali i ocenia krytycznie każde jej słowo, wywołała w niej nerwowe napięcie i zmusiła ją do maksymalnej koncentracji.

- Kiedy byłem początkującym lekarzem, leczylismy przypadki owrzodzenia układu trawiennego przy pomocy leków na nadkwasotę lub operacyjnie - zaczęła niepewnym głosem. Wkrótce jednak fascynacja tematem stłumiła w niej świadomość obecności byłego męża. - Obecnie, kiedy odkryliśmy, że większość wrzodów jest spowodowana przez infekcję, przeważającą liczbę przypadków leczymy antybiotykami. Czy możliwe jest, że za dziesięć lat w ten sam sposób leczyć będziemy choroby układu krążenia?

Temat był istotnie fascynujący. Wyniki niedawnych badań wzbudziły zainteresowanie rolą, jaką mogły odgrywać bakterie - między innymi te same organizmy, które wywoływały wrzody żołądka - w rozwoju chorób układu wieńcowego lub stwardnienia arterii. Gdyby wyniki tych badań zostały potwierdzone przez dokładniejsze i bardziej rozległe studia, miejsce silnych środków farmakologicznych i inwazyjnej chirurgii mogłyby w przyszłości zająć antybiotyki.

- Oczywiście, znajdujemy się dopiero na początku drogi - stwierdziła Annabel, zbliżając się do końca wykładu. - Ale chyba wszyscy przyznacie, że jeśli teoria ta zostanie potwierdzona, staniemy w obliczu ogromnych potencjalnych możliwości.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością do bijących brawo słuchaczy, a potem zerknęła na Luke'a, który podszedł do mikrofonu, by poprowadzić sesję pytań i odpowiedzi.

- Zamierzam bezwstydnie wykorzystać moją pozycję mistrza ceremonii i zadać jedno krótkie pytanie, Annabel - oznajmił. - Jeśli wyniki tych badań zostaną potwierdzone, my, kardiolodzy, staniemy się zbędni. Czy myślisz, że ludzie cierpiący na choroby serca będą w przyszłości po prostu brali receptę od swojego lekarza rodzinnego, nie prosząc go nawet o skierowanie do specjalisty?

Musiła przysunąć się do Luke'a, by sięgnąć po mikrofon, i ponownie poczuła napięcie, jakie wywoływała w niej jego bliskość.

- Być może niektórzy z nas istotnie stracą posady - odparła, starając się nie patrzeć w jego stronę - ale większość kardiologów nie będzie chyba miała nic przeciwko temu, żeby dla dobra ludzkości przejść na wcześniejszą emeryturę.

Zebrani zadali jeszcze kilka pytań, a potem Luke podziękował jej za prelekcję i zakończył spotkanie.

- Mam teraz kolejny dyżur w izbie przyjęć - powiedziała, gdy wychodzili z sali. - Jeśli masz ochotę, możesz się do mnie przyłączyć.

- Co się stało, Annie? - spytał ze zdziwieniem. - Rano omal mnie nie oplułaś, a teraz się do mnie uśmiechasz? Jesteś pełna sprzeczności. Czyżbyś proponowała mi zawieszenie broni?

- Nie potrzebujemy żadnego zawieszenia broni - odparła, ignorując jego ironiczny ton. - Nie jestem wobec ciebie wrogo nastawiona. Chyba nigdy nie zostaniemy przyjaciółmi, ale powinniśmy zachowywać się jak dorośli. To nam ułatwi pracę.

- Nie jesteś do mnie wrogo nastawiona... - powtórzył z namysłem. - Niby dlaczego miałabyś mieć do mnie pretensje? Przecież nasz rozwód nastąpił za obopólną zgodą.

- Wiem, że tak uważałeś, ale to jeszcze nie znaczy, że tak było istotnie. - Poczula, że znowu się czerwieni. - Chciałam po prostu powiedzieć, że nie mam ci za złe pojawienia się w tym szpitalu. Masz przecież prawo pracować tam, gdzie ci się podoba.

- Nie potrzebuję twojego pozwolenia, Annabel.

- Nie powiedziałam, że go potrzebujesz - odparła, zdobywając się na uśmiech, który miał złagodzić ostrość jej tonu. - Próbuję ci tylko wytłumaczyć, że mogę zapomnieć o swoich bolesnych doświadczeniach, jeśli okażesz dobrą wolę i przestaniesz wspominać o przeszłości.

- Czy wyrażasz się metaforycznie, czy usiłujesz mi powiedzieć, że nasz rozwód naprawdę był dla ciebie bolesny?

- Oczywiście, że był bolesny.

Dochodziło między nimi do kłótni, ale nigdy nie przypuszczała, że może ją porzucić, dopóki nie wyprowadził się z ich wspólnego mieszkania. Zawsze zakładała, że więzy małżeńskie okażą się ważniejsze od nieporozumień. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że miłość może być tak łatwo zniszczona lub zlekceważona. Kiedy spakował walizkę, przeżyła wstrząs. Luke nie był człowiekiem rzucającym groźby bez pokrycia. Gdy cichym głosem złożył jej życzenia wszystkiego najlepszego i zamknął za sobą drzwi, wiedziała, że jest po wszystkim.

- Och, tak - dodała stłumionym głosem. - Było to dla mnie bardzo bolesne. Myślałam, że nigdy już nie przestanę płakać.

- Ale najwyraźniej w końcu przestałaś.

- Owszem - przyznała. - Wyprowadziłeś się w piątek wieczorem, a ja w poniedziałek rano musiałam być w pracy. Więc wzięłam się w garść i zaczęłam życie od nowa. I, jak widzisz, żyję nadal.

- Czy jesteś szczęśliwa?

- Oczywiście. - Zmarszczyła brwi, dotknięta jego niedowierzającym tonem. - Bardzo szczęśliwa. Nigdy nie wiodło mi się lepiej. Mam piękny dom, lubię moją pracę i jestem bardzo zadowolona z życia.

- A także z nowego narzeczonego? Czy przyjąłś oświadczyzny doktora Clancy?

- Bardzo lubię Geoffreya - odparła, unikając jasnej odpowiedzi. - Jest miłym człowiekiem i życzliwym kolegą.

- A więc jesteś zadowolona z życia - powiedział zaskakująco agresywnym tonem. - Clancy jest miłym człowiekiem. Bardzo go lubisz. Mój Boże, Annie. Przecież byłaś osobą pełną pasji. Spójrz na siebie i posłuchaj siebie. Co się z tobą stało?

Nie czekając na jej, odpowiedź, spojrział na nią po raz ostatni, odwrócił się i odszedł. Annabel patrzyła przed siebie ze zdumieniem, nie mogąc zrozumieć przyczyn jego gwałtownej reakcji.

Mniejsza o to, co stało się ze mną, pomyślała, unosząc drżącą dłoń do twarzy. Ale co stało się z tobą?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mimo zaproszenia Annabel, Luke nie zjawił się tego popołudnia na jej dyżurze. Potem dowiedziała się od Geoffreya, że miał w tym czasie spotkanie z przedstawicielami oddziału chirurgii.

Kiedy następnego ranka podczas obchodu odwiedziła Daisy Miller, dziewczyna tryskała optymizmem.

- Jak się udała wyprawa do kina? - spytała Annabel.

- Wspaniale - rozpromieniła się Daisy - choć byłam tak zapatrzona we wszystkich sławnych ludzi, że prawie nie pamiętam filmu. Wróciłam punktualnie i czuję się dziś zupełnie dobrze. Nie jestem nawet zmęczona po wczorajszym wieczorze. Czy mogę już wrócić do domu?

- Muszę cię najpierw obejrzeć. - Annabel zbadła jej serce, osłuchiwała klatkę piersiową, a potem, dotykając jednej z tętnic szyjnych, zmierzyła jej tętno. - Echo nie wypadło tak dobrze, jak się spodziewałam - powiedziała w końcu. - Pojemność wyrzutowa twojego serca znów opadła. Ale nie wyglądasz źle, więc chyba możemy cię wypisać. Dlaczego ci tak na tym zależy? - spytała, słysząc radosny okrzyk pacjentki. - Czyżbyś planowała kolejny wieczór w towarzystwie tego młodego człowieka?

- Dziś wybieramy się do klubu, a poza tym obiecałam mu, że w sobotę przyjdę na jego mecz - oznajmiła Daisy z radością.

- Życzę dobrej zabawy. - Annabel zerknęła na kartę choroby Daisy i stwierdziła, że jej ciśnienie nie budzi obaw.

- Aha, rozmawiałam wczoraj z doktorem Grantem. Obiecał mi, że odwiedzi cię z samego rana, więc na niego zaczekaj. Szczerze mówiąc, dziwię się, że jeszcze go tu nie ma.

- Wczoraj w nocy robił przeszczep - oznajmiła Daisy.

- Pewnie chce to odespać.

- Kogo operował? - spytała Annabel, zaskoczona, że żaden z młodszych lekarzy nie poinformował jej o tym wydarzeniu.

- Daniela McEanora - odparł Mark, jej asystent. Annabel kiwnęła głową. Daniel nie był jej pacjentem, ale lekarze często rozmawiali o swych podopiecznych, więc znała go ze słyszenia, a poza tym widywała go podczas dyżurów. Ten dziesięcioletni chłopiec oczekiwał na przeszczep serca i płuca od przeszło roku, a od tygodnia przebywał na oddziale intensywnej opieki z niewydolnością serca i płuc.

Pożegnała Daisy, polecając jej zjawić się w przyszłym tygodniu, a potem wyszła na korytarz i spytała Hannah o stan małego Daniela.

- Podobno nadal nic nie wiadomo - odparła Hannah z troską w głosie. - Operacja okazała się bardzo trudna, a potem mieli problemy z uruchomieniem serca. Musieli się okropnie namęczyć, bo Danny był w fatalnym stanie jeszcze przed zabiegiem.

- Nie mogli odmówić mu tej szansy - stwierdziła Annabel z przekonaniem.

Skończyła obchód około dziewiątej i ruszyła w kierunku swego gabinetu. Trzy środowe poranki w miesiącu spędzała jako konsultant w rejonowym szpitalu świętego Józefa, ale tego dnia była wolna i mogła spędzić trzy godziny nad zaległą pracą administracyjną.

Gdy tylko przekroczyła próg gabinetu, rozległ się dźwięk telefonu. Podniosła słuchawkę, będąc pewna, że dzwoni Hannah, by zadać jej dodatkowe pytania dotyczące jakiegoś pacjenta. Gdy usłyszała głos Luke'a, poczuła skurcz żołądka.

- Annie, miałem nocny dyżur pod telefonem - rzekł pospiesznie. - Zgodziłem się przyjąć dwudziestotrzyletnią kobietę, która skarży się na bóle klatki piersiowej, bo jej lekarz jest przekonany, że to atak serca. Przywożę ją właśnie na oddział M. Pielęgniarki mają jej zrobić ekg. Wiem, że masz dziś dużo zajęć, a ja jestem akurat na oddziale, więc nie będziesz mi chyba miała za złe, że zamierzam ją zbadać...

- Jestem wolna - przerwała mu pospiesznie. - Przyjdę tam i zbadam ją razem z tobą.

Szansa, by dwudziestotrzyletnią kobietę miała atak serca, była znikoma, więc podejrzewała, że bóle klatki piersiowej wywołane są przez uraz mięśni lub niestrawność. Mógł to jednak być zator, a w takim przypadku chora wymagałaby natychmiastowej interwencji medycznej.

W sali, do której zawieziono pacjentkę, panował tłok. Dwie pielęgniarki przygotowywały leki oraz aparat tlenowy i przyczepiały elektrody do klatki piersiowej chorej, a Luke zakładał jej kroplówkę.

- Tamsin - powiedział do bladej i wyraźnie cierpiącej dziewczyny - to jest doktor Annabel Stuart, specjalistka od chorób serca. Annabel, to jest Tamsin Winston i jej synek, George. Tamsin od dwóch godzin odczuwa silny ból w okolicy lewej strony klatki piersiowej i lewego ramienia. Oddycha normalnie, ale czuje się bardzo źle i miała niedawno wymioty.

- Dzień dobry, Tamsin - rzekła Annabel, oglądając wynik ekg i zdobywając się na uśmiech. - Jakie ładne dziecko - dodała, widząc śpiące na sąsiednim łóżku niemowlę. - Kiedy się urodziło?

- Dziewięć dni temu - odparła Tamsin, odsuwając maskę tlenową.

Annabel osłuchiwała płuca i serce chorej, a potem uniosła jej głowę. Luke podłączał tymczasem pojemnik z przezroczystym płynem. Kiedy pomagająca mu pielęgniarka wzięła do ręki fiolkę, Annabel zorientowała się, że Luke podaje pacjentce morfinę.

- Tony serca w normie - poinformowała Luke'a. - Żadnych dodatkowych szmerów. Klatka piersiowa czysta. - Zerknęła na monitor wskazujący rytm serca i pobladała.

- Luke, mamy na monitorze częstoskurcz - oznajmiła. Luke zerknął na monitor i kiwnął głową.

- Skończył się - stwierdził po kilku sekundach, gdy rytm wrócił do normy. - To powinno uśmierzyć ból - powiedział do Tamsin. Jego twarz nie zdradzała niepokoju, jaki odczuwała Annabel. - Powinno szybko zadziałać. Podam pani coś, co powstrzyma mdłości.

- Czuję się już trochę lepiej - wymamrotała Tamsin. Na progu sali pojawił się rentgenolog, który miał zrobić zdjęcia klatki piersiowej. Pchał przed sobą swój przenośny aparat. W tym samym momencie do pokoju zajrzała pielęgniarka.

- Udało mi się w końcu dodzwonić do pani męża - zwróciła się do chorej. - Wychodzi z pracy i będzie tu za jakieś dwadzieścia minut.

Luke, który najwyraźniej zamierzał zostać w sali, ukrył się za podaną mu przez rentgenologa zasłoną, a Annabel i dwie pielęgniarki wyszły na korytarz, by uniknąć napromieniowania.

- Co pani o tym myśli? - spytała młodsza z nich. - Nie widziałam jeszcze wykresu ekg. Czy to zator?

- Jej lekarz miał rację, to atak serca - odparła Annabel, podając jej wykres.

- W wieku dwudziestu trzech lat? - spytała z niedowierzaniem pielęgniarka.

- Zdarza się to, choć bardzo rzadko, w ciągu dwóch tygodni po porodzie - wyjaśniła Annabel i sięgnęła po słuchawkę wiszącego na ścianie telefonu. - Jest zwykle skutkiem uszkodzenia jednej z dwóch arterii prowadzących do serca. Luke będzie chciał zrobić angiografię. Nie jestem jeszcze pewna, ale prawdopodobnie będzie musiała przejść po południu operację wszczępienia bypassu.

Kiedy laborant z pracowni radiologicznej podniósł słuchawkę, uprzedziła go o potrzebie pilnego przeprowadzenia angiografii, a potem wezwała sanitariuszy, którzy mieli przewieźć chorą. W końcu zatelefonowała do dyżurnego chirurga, by go zawiadomić o stanie Tamsin i wyrazić przypuszczenie, że konieczna będzie natychmiastowa operacja.

- Annabel, zadzwoń do mnie, gdy tylko dostaniecie zdjęcia - poprosił lekarz. - Przyjdę tam natychmiast, żeby je obejrzeć. Jestem teraz na bloku operacyjnym, więc od razu uprzedzę pielęgniarkę i dyżurnego anestezjologa.

Po powrocie do sali stwierdziła, że Luke wyjaśnił chorej jej stan, bo Tamsin wydawała się zdumiona i przerażona.

- Co się robi w takich przypadkach? - spytała ochryplym głosem. - Dacie mi jakieś tabletki czy też będę musiała przejść operację?

- Będziemy to wiedzieć po odpowiednim badaniu serca - odparł Luke. - Ale nie wykluczam, że jeszcze dziś będziemy panią operować.

Annabel spojrzała na monitor i ponownie dostrzegła zakłócenia rytmu serca. Zwróciła na nie uwagę Luke'a, który natychmiast odsunął łóżko chorej od ściany.

- Idziemy - oznajmił zdecydowanym tonem i wypchnął łóżko na korytarz, a potem ruszył z nim w kierunku windy. Nu szczęście w tym momencie pojawili się sanitariusze, którzy mieli dowieźć chorą na oddział radiologii.

Po chwili dotarli do sali, w której znajdował się sprzęt do angiografii. Luke wprowadził do tętnicy Tamsin specjalnie zabarwiony płyn. Kiedy ujrzeli na ekranie obraz jej serca, Annabel natychmiast zorientowała się, na czym polega problem. Zerknęła w stronę Luke'a, który potwierdził jej diagnozę potakującym ruchem głowy. Pospiesznie wyszła z sali i podeszła do telefonu. Dyżurny chirurg natychmiast podniósł słuchawkę.

- Simon, mówi Annabel Stuart - powiedziała, starając się zachować spokój. - Ma rozwarstwienie lewej tętnicy zstępującej.

- Będę tam za dwie minuty - oznajmił Simon.

Gdy tylko obejrzał obraz serca, przyznał, że chorą należy natychmiast przewieźć na salę operacyjną. Tamsin była odurzona wstrzykniętymi jej poprzednio środkami przeciwbólowymi i uspokajającymi, ale zdawała się rozumieć jego wyjaśnienia. Sanitariusze pospiesznie przenieśli ją na wózek i wywieźli na korytarz. Luke i pielęgniarki poszli za nimi, a Annabel ruszyła w kierunku oddziału M, by zobaczyć się z oczekującym tam mężem pacjentki i przyprowadzić go na blok operacyjny.

Craig Winston wyglądał bardzo młodo i był wystraszony.

- Atak serca? - powtórzył zdławionym głosem. - Przecież ona ma dopiero dwadzieścia trzy lata. W jej rodzinie nikt nigdy nie chorował na serce. Jak do tego mogło dojść?

- Jest to bardzo rzadki przypadek, ale zdarza się czasem po porodzie - wyjaśniła mu Annabel, a potem poprowadziła go w stronę schodów, by miał szansę zobaczyć żonę przed operacją.

- Przecież jeszcze wczoraj czuła się doskonale - powiedział z niedowierzaniem.

- Tego rodzaju zmiany następują bardzo szybko - wyjaśniła Annabel. - To wielkie szczęście, że na czas dotarła do szpitala.

- Czy to będzie operacja na otwartym sercu? - spytał drżącym głosem.

- Owszem. Doktor Rawlings wstawi jej bypassy. Zapewne zastąpi uszkodzoną tętnicę naczyniem krwionośnym z jej nogi, ręki lub klatki piersiowej.

Gdy dotarli na miejsce, podała mu czysty kitel i wprowadziła do pomieszczenia, w którym jego żona oczekiwała na zabieg. Craig podbiegł do niej pospiesznie, objął ją czule i spędził w jej towarzystwie kilka chwil. Potem Tamsin została przewieziona do sali operacyjnej, a Annabel zaprowadziła jej męża do poczekalni.

Kiedy się trochę uspokoił, poszła do przebieralni, by zdjąć ochronny strój, który obowiązywał na bloku operacyjnym, i włożyć swoje ubranie. Pchnęła drzwi, zrzuciła drewniaki i nagle wydała okrzyk zaskoczenia, widząc przed sobą Luke[^], który właśnie kończył się przebierać.

- Och, przepraszam - wyjąkała niepewnie. - Poczekam na korytarzu. Byłam pewna, że już się przebrałeś.

- Miałem dyżur przez całą noc i nie zdążyłem jeszcze pojechać do hotelu, więc postanowiłem wziąć prysznic - wyjaśnił z irytacją, zdumiony jej gwałtowną reakcją. - Annabel, nie stój tu jak słup soli i zamknij te cholerne drzwi. Przecież widziałaś już setki razy, jak się przebieram.

Miał rację, ale ona nadal czuła się wyprowadzona z równowagi jego bliskością. Na szczęście nie patrzył na nią, więc nie widział jej nerwowego podniecenia.

- Mam za dziesięć minut spotkanie w kadrach - oznajmił wiążąc krawat. - Czy możesz mi przypomnieć, gdzie to Jem?

- Tuż za rehabilitacją - odparła sucho.

Luke wyczuł chyba jej irytację, bo odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Co znowu zrobiłem?

- Nic - odparła, odwracając wzrok. - Przepraszam... - Zrobiła głęboki wdech. - Chyba jestem przejęta stanem Tamsin. Ona jest taka młoda... Czy sądzisz, że wszystko będzie w porządku?

- Simon Rawlings wydawał się pewny powodzenia. Ta operacja nie powinna być zbyt trudna. Annabel.

- Kadry to oddzielny mały budynek tuż za rehabilitacją
- przerwała mu pospiesznie. - Wisi na nim duża tablica z napisem. Trafisz tam bez trudu. - Zaczęła rozpinać fartuch i nagle opuściła ręce. - Nie chcę cię zatrzymywać.

Luke zawiązał sznurowadła, a potem wyprostował się, splótł ręce na piersiach i spojrzał na nią badawczo.

- O co ci chodzi? - spytał cicho.

- Przecież to tobie się spieszy - odparła oschłym tonem.

- Czekam, aż wyjdiesz, bo chcę spokojnie się przebrać.

- Nie przypuszczasz chyba, że zamierzam cię podglądać?

- Oczywiście, że nie.

Takie podejrzenie byłoby istotnie absurdalne. Widział ją nagą wiele razy. A ona zdawała sobie sprawę, że jej ciało nie budzi w nim już ani cienia fascynacji.

Najwyraźniej zwlekał z wyjściem tylko po to, by ją wprowadzić w zakłopotanie. Odwróciła się do niego tyłem i podeszła do swojej szafki. Otworzyła metalowe drzwi i wyjęła spodnicę, bluzkę, żakiet oraz buty.

- To wszystko jest absurdalne - oznajmiła stanowczo.

- Cała ta sytuacja jest zupełnie absurdalna. Czy każda rozmowa z tobą musi się zamieniać w kłótnię? Dlaczego kiedy proszę cię, żebyś zostawił mnie samą, ty robisz z tego wielki problem?

Trzymając oburącz części swej garderoby, ruszyła w stronę kabiny, w której znajdował się prysznic. Nie zamierzała ubierać się w jego obecności. Ale kiedy go mijała, on chwycił ją za ramię i gwałtownie odwrócił twarzą do siebie. Jej ubranie spadło na wyłożoną ceramicznymi płytkami podłogę.

- Czyżbyś się bała, że mogę cię zobaczyć w biustonoszu? - spytał drwiącym tonem. - Czy wyobrażasz sobie, że na widok twojej bielizny mogę dostać amoku? Ze w sześć lat po rozwodzie nadal potrafisz wzbudzić we mnie pożądanie?

- Nic sobie nie wyobrażam - parsknęła z wściekłością, bezskutecznie usiłując wyrwać się z jego uścisku. - Chcę tylko, żebyś stąd wyszedł. Jak śmiesz się ze mną szarpać? Jeśli natychmiast mnie nie puścisz, zacznę krzyczeć tak głośno, że zbiegnie się tu cały szpital!

- Nie zrobisz tego. Za bardzo się boisz, żeby ktoś nie zobaczył nas razem.

- Annabel zdała sobie sprawę, że Luke ma rację, ale otworzyła usta, żeby go przestraszyć. Ku jej oburzeniu on spokojnie zasłonił je dłonią, a drugą ręką

uniósł ją z podłogi i mocno przycisnął do siebie. - Postaram się, żeby wyglądało to interesująco.

- Dusisz mnie - wymamrotała z trudem. - Nie mogę oddychać.

- To dlatego, że za nerwowo chwytasz powietrze -stwierdził. - Zawsze to robisz, kiedy jesteś wściekła. I przestań mnie kopać. Mnie to nie boli, a ty złamiesz sobie palec u nogi.

Ponieważ nadal próbowała się wyrwać, przysunął usta tak blisko do jej ucha, że poczuła na skórze jego oddech.

- Annie, uspokój się, bo wpadnę w szal i oboje będziemy ttgo Żałować. Zaczynj się zachowywać rozsądnie, to cię wypuszczę.

Wiedziała, że jest silny i że ona sama nie ma szans na wygranie tej walki. Dawniej jego uścisk budził w niej podniecenie, teraz jednak odczuwała jedynie odrazę. Zesztywniała w jego objęciach, a on po kilku sekundach postawił ją na podłodze.

- Zachowujesz się jak brutal i jaskiniowiec - syknęła, mrużąc oczy. - Niektórzy ludzie nigdy się nie zmieniają.

- Za to inni zmieniają się aż nadto - mruknął. - Ale teraz muszę zaspokoić swoją ciekawość i sprawdzić, na ile zmieniłaś swoje obyczaje. - Zanim zdążyła przewidzieć jego działanie, jednym ruchem zerwał z niej kitel. - Och, Annie - jęknął z żalem, patrząc na jej biustonosz. - Czy to wpływ pana Clancy? Ten człowiek jest chyba obłąkany.

- Geoffrey nie wybiera mojej bielizny - wycedziła przez zęby, wrywając mu kitel i przyciskając go mocno do piersi.

Jako Annie Geddes lubiła skąpą, koronkową, jedwabną bieliznę, w której dobrze się czuła i która działała podniecająco na jej męża. Ale jako Annabel Stuart była zbyt zajęta, by prac w rękach delikatne części garderoby, więc nosiła praktyczne, nylonowe biustonosze, które nie rozpadały się w pralce na strzępy. Wspomnienie erotycznych uniesień, jakie przeżywała, kiedy Luke ją rozbierał, nie przytłumiło jej zażenowania i oburzenia.

- Nie wszyscy mężczyźni są Neandertalczykami - powiedziała wyniosłym tonem.

- Jeśli w to wierzysz, to znaczy, że nas nie rozumiesz - odparł, nie odrywając od niej wzroku. - W gruncie rzeczy wszyscy nimi jesteśmy.

Wyrwał z jej rąk kitel, a potem gwałtownym ruchem rozerwał beżowy biustonosz, odsłaniając piersi. Zdała sobie ze zdumieniem sprawę, że pod wpływem jego palącego spojrzenia odczuwa gwałtowne, niemal bolesne podniecenie.

- Ukryty we mnie Neandertalczyk zawsze wolał oglądać cię w takim stroju - powiedział stłumionym głosem, przyciągając ją do siebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W środy Annabel zawsze była bardzo zajęta. Rano zajmowała się chorymi w szpitalu świętego Józefa lub nadrabiała zaległości w pracy papierkowej, o dwunastej zaczynała zwykle zajęcia dydaktyczne z młodymi lekarzami, a po południu przyjmowała pacjentów. Rzadko udawało jej się odbyć wieczorny obchód przed godziną siódmą.

Tego dnia miała w dodatku całonocny dyżur pod telefonem, więc kiedy dotarła wieczorem na oddział, była zadowolona, że panuje tu względny spokój.

Tamsin Winston leżała już na oddziale intensywnej opieki. Simon Rawlings powiadomił Annabel telefonicznie, że operacja przebiegła pomyślnie i że jest bardzo zadowolony z jej wyniku. Za dzień lub dwa chora miała zostać przeniesiona na oddział chirurgii. Hannah oznajmiła, że jeśli nie liczyć pacjentki, którą skierowano do nich z innego szpitala, nie spodziewa się żadnych nowych przyjęć.

- Mam nadzieję, że tym razem nie będę musiała pani wzywać - dodała pogodnym tonem. - Czy pamięta pani, co było w zeszłym tygodniu?

Annabel kiwnęła głową. Podczas jej ostatniego dyżuru w szpitalu panował wręcz niezwykły ruch, więc obie nie zmrużyły oka przez całą noc. Musiały zajmować się dwoma pacjentami, których przyjęto w trybie nagłym, a także Dannym McEanorem, młodym chłopcem, który przeszedł operację przeszczepu serca.

- Przed wyjściem odwiedzę jeszcze Tamsin i Danny'ego - powiedziała do Hannah. - Potem będę w domu pod telefonem. Tony Grant mówił mi, że Danny wygląda teraz trochę lepiej. Jutro mają zrobić mu pierwszą pooperacyjną biopsję serca, żeby przekonać się, czy nie wystąpiło odrzucenie przeszczepu, ale podobno jego stan szybko się poprawia.

W szpitalu świętego Piotra nocne dyżury pod telefonem nie były zwykle zbyt męczące i Annabel rzadko bywała wzywana do nagłych przypadków. Dojazd zresztą nie nastroczał jej trudności. Stojący wśród zieleni dom, do którego wprowadzili się oboje z Lukiem po ślubie, usytuowany był w dzielnicy Maida Vale, więc poza okresami największego ruchu mogła dotrzeć do szpitala w ciągu dziesięciu minut.

Tego dnia panował niewielki ruch, więc choć wzburzenie nie pozwalało jej się skupić, dojechała do domu bez żadnej kolizji. Przez cały czas miała wrażenie, że jej ciałem i umysłem kieruje automatyczny pilot.

Otworzyła drzwi, wyjęła z lodówki puszkę zupy pomidorowej, przelała jej zawartość do garnka i postawiła go na palniku kuchenki. Potem włożyła

kilka kromek chleba do tosteru i poszła na górę. Rozebrała się w sypialni, a następnie weszła do łazienki i odkręciła kran. Po chwili zanurzyła się w gorącej wodzie i zaczęła rozmyślać. Stwierdziła, że wciąż jest w szoku.

Nigdy dotąd nie wrywała się z objęć Luke'a, więc była w stanie pojąć, że jej opór wyzwolił w nim brutalność. Rozumiała też reakcję swego ciała: bliskość Luke'a zawsze budziła w niej podniecenie. Nie mogła jednak racjonalnie wytłumaczyć tego, co zdarzyło się później. Po raz pierwszy w życiu straciła panowanie nad sobą. Kiedy obnażywszy jej piersi przycisnął ją do siebie, z całej siły uderzyła go otwartą dłonią w twarz.

Na jego policzku natychmiast pojawiły się czerwone ślady palców. Wypuścił ją z objęć i cofnął się o krok. Był wyraźnie zdumiony i oszołomiony. Annabel bez słowa podciągnęła biustonosz, włożyła kitel i wybiegła na korytarz.

Od tej pory na szczęście go nie widziała. Harry poinformował ją, że choć Luke został przez niego zaproszony, nie zjawił się na zebraniu kolegium redagującego biuletyn medyczny.

Nie miała pojęcia, co powinna teraz zrobić.

Kończyła właśnie się ubierać, kiedy usłyszała dobiegające z dołu pukanie do drzwi frontowych. Była pewna, że jest to jedna z jej sąsiadek. Mieszkające w przyległych domach dwie owdowiałe starszuszki często wpadały do niej, by zaprosić ją na herbatę lub oddać pocztę, którą zostawił u nich listonosz, jako że prenumerowane przez nią czasopisma medyczne nie mieściły się w skrzynce na listy. Kiedy jednak ujrzała przez ozdobną szklaną szybę zarys szerokich ramion Luke'a, przypomniała sobie, że on też zawsze pukał do drzwi, wiedząc, jak irytujący jest dźwięk dzwonka.

Przełknęła nerwowo ślinę, otworzyła drzwi i mimowolnie spojrzała na jego policzek.

- Prawie wcale mnie nie bolało - powiedział cicho. - Żeby mnie uszkodzić, musiałabyś posłużyć się młotkiem.

- Myślałam, że zobaczę ślady - mruknęła, cofając się odruchowo, by wpuścić go do holu. - Luke, przepraszam cię...

- Nie ma za co - odparł, zerkając w kierunku saloniku. - Sam się o to prosiłem. Widzę, że zmieniłaś wystrój. Czy mieszka tu teraz Clancy?

- Nie - odparła. - Geoffrey woli południową stronę rzeki. Istotnie, sam o to prosiłeś, ale nie miałam prawa cię uderzyć. To było niewybaczalne.

- Dziwię się, że nie zmienił jeszcze swoich przyzwyczajzeń - mruknął, ignorując jej przeprosiny. Zdjął jedną z wiszących nad kominkiem fotografii i zaczął ją oglądać. - Jak długo go znasz? Pracujesz w tym szpitalu od osiemnastu miesięcy, prawda? A może poznałaś go już wcześniej?

- Owszem, kiedy odbywałam staż. Ale zaprzyjaźniliśmy się dopiero wtedy, kiedy podjęłam tę pracę.

Nadal trzymał w ręku fotografię Annabel i jej ojca, zrobioną tuż po uroczystości, podczas której otrzymała dyplom lekarza. Przypomniała sobie, że właśnie on wykonał to zdjęcie. Po wręczeniu dyplomów jej ojciec zaprosił ją i Luke'a do hotelowej restauracji, by uczcić tę okazję. Wypiła mnóstwo szampana i czuła się wspaniale. Cieszyła się z dyplomu, a poza tym była zadowolona, że Luke wysłuchał jej kilkutygodniowych próśb i wziął udział w ceremonii.

Ale na tym nie skończyło się to popołudnie. Kiedy odprowadzili jej ojca do taksówki, Luke, który od roku kwitował jej deklaracje miłosne i niezręczne próby uwiedzenia go pełnym dystansu rozbawieniem, uległ w końcu jej prośbom. Wynajął pokój w hotelu, zaprowadził ją na górę i spokojnie zdjął z niej togę, a potem suknię.

Kiedy się obudziła, była oszołomiona siłą swych miłosnych przeżyć i zdumiona gwałtownością swej reakcji na jego pieszczoty. Luke, jakby zdając sobie sprawę z jej braku doświadczenia, potrafił w delikatny sposób wznieść ją na wyżyny rozkoszy. Czuła, że jest w nim zakochana, ale obawiała się, że każe jej odejść. Tymczasem on pokrył jej twarz pocałunkami, a ciało różami i poprosił, by wyszła za niego za mąż.

Pobrali się dziewięć tygodni później. Wiedziała, że jej ojciec nie jest zadowolony z pośpiechu. Obawiał się, że jest zbyt młoda. Uważał, że powinna skupić się na karierze i był zaniepokojony jej obsesją na punkcie Luke'a. Z drugiej jednak strony miał zaufanie do swego zięcia, lubił go, podziwiał jego naukowe osiągnięcia i bardzo pragnął zostać dziadkiem. Jego obiekcje były więc dość nieśmiałe i na nieszczęście dla wszystkich zainteresowanych zostały zignorowane.

Ich separacja, która nastąpiła dwa lata później, była dla ojca ciężkim ciosem. Annabel wiedziała, że go zawiodła, ale pamiętając chłodną determinację, z jaką Luke opuścił tego wieczora ich wspólny dom, zdawała sobie sprawę, że nie ma mowy o pojednaniu czy powrocie do przeszłości.

Rozczarowanie ojca i jego bolesna rezygnacja z posiadania wnuków budziły w niej wyrzuty sumienia, ilekroć poruszali ten temat. Z czasem nauczyła się traktować tę sprawę z większym dystansem. Wiedziała, że musi ułożyć swe życie w możliwie najlepszy dla siebie sposób i starała się pogodzić z rzeczywistością.

Nie miała w domu fotografii Luke'a. Po rozwodzie całkowicie zmieniła wystrój wnętrza, by uwolnić się od bolesnych wspomnień. Większość zdjęć zniszczyła, a te, które postanowiła zatrzymać, pochowała do pudeł i wraz z

albumem ślubnym ukryła na strychu domu ojca. Gdyby przypomniała sobie wtedy, że fotografia, którą Luke trzymał teraz w ręku, wiąże się w jakiś sposób z jego osobą, dołączyłaby ją do pozostałych pamiątek.

- Kiedy zjrzałem do twoich akt i zobaczyłem ten adres, myślałem, że mam halucynacje - powiedział z roztargnieniem, jakby jego uwaga nadal skupiona była na trzymanym w ręku zdjęciu. - Myślałem, że dawno sprzedałaś ten dom. Jak zareagował twój ojciec na konieczność wypłacenia mi pieniędzy?

- Nigdy z nim nie rozmawiałam na temat szczegółów naszego porozumienia dotyczącego spraw finansowych - odparta cicho.

Luke spłacił kredyt, zaciągnięty na kupno domu, kilka miesięcy przed ich rozstaniem. Adwokaci prowadzący negocjacje w sprawie podziału majątku ustalili, że Annabel zwróci mu część wartości domu. Ojciec chętnie ofiarowałby jej tę sumę, gdyby go o to poprosiła. Jej matka zmarła tak dawno, że Annabel wcale jej nie pamiętała, a jej stosunki z ojcem - aż do chwili, w której związała się z Lukiem - były bardzo bliskie. Ale postanowiła uporać się z tym problemem o własnych siłach.

- Mój adwokat pomógł mi załatwić następny kredyt hipoteczny, więc mogłam przekazać ci tę sumę, nie prosząc go o pomoc.

Luke, zaskoczony jej odpowiedzią, uniósł lekko brwi.

- Nie musiałaś posuwać się aż do tak drastycznych kroków. Nie przyszło mi do głowy, że zechcesz zatrzymać dom. Gdybyś mi o tym powiedziała, z pewnością doszlibyśmy do porozumienia.

- Zdozymałam te pieniądze bez żadnych problemów. W tym okresie zależało mi na tym, żeby jak najprędzej zakończyć wszystkie nasze rozliczenia finansowe.

Poruszyła się niecierpliwie, wbijając palce stóp w gruby, beżowy dywan. Miała nadzieję, że Luke pożegna się i wyjdzie. Jego obecność budziła w niej bolesne wspomnienia. Choć zmieniła tapety, zasłony i meble, nie potrafiła do końca wymazać z pamięci pierwszych sześciu upojnie szczęśliwych miesięcy ich małżeństwa. Widząc go w tym pokoju czuła ból w piersiach.

Była zadowolona, że przyszedł, bo mogła dzięki temu go przeprosić za swój poranny wybuch, ale teraz chciała, by jak najprędzej wyszedł. Utkwiła w nim wzrok, mając nadzieję, że odczyta w jej spojrzeniu to pragnienie, ale on uniósł lekko głowę i zmrużył oczy.

- Coś się pali - oznajmił, wciągając nosem powietrze.

- Och, moja zupa! - Annabel odwróciła się gwałtownie i pobiegła do kuchni. Wyłączyła gaz, a potem postawiła dymiący garnek w zlewie i odkręciła wodę. Resztki zupy nabrały gęstości karmelu, a ścianki garnka

były czarne i osmalone. - Nie rozumiem, jak mogłam o niej zapomnieć - wyjąkała, zmagając się z oknem, które usiłowała otworzyć, by wypuścić z kuchni dym. - Chciałam ją zjeść, ale zamiast tego weszłam do wanny.

Uskoczyła w bok, bo Luke zrobił krok do przodu i bez wysiłku rozsunął okno.

- O mało nie wywołałaś pożaru - powiedział z wyrzutem. - Gdybyś poszła prosto do łóżka, mogłabyś stracić życie. - Zerknął na czujnik wykrywacza dymu, który zainstalował przed laty nad drzwiami. - Dlaczego ten alarm nie działa?

- Włączała się zawsze, kiedy smażyłam boczek, więc wyjęłam z niego baterię - wyznała Annabel z poczuciem winy. Dotknęła grzanek i stwierdziła, że są twarde jak kamień i zimne jak lód. - Ale ten na górze chyba nadal funkcjonuje.

- Chyba? - powtórzył z oburzeniem, ruszając w kierunku drzwi. - Te urządzenia trzeba regularnie sprawdzać.

- Luke, nie możesz chodzić po tym domu tak swobodnie, jakbyś nadal tu mieszkał! - zawołała, biegnąc za nim na górę.

Luke bez trudu sięgnął do czujnika, który wisiał tak wysoko, że ona, chcąc go dokładnie obejrzeć, musiała wchodzić na krzesło.

- Bateria jest wyczerpana. - Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Jeszcze kilka miesięcy temu funkcjonował bez zarzutu - odparła. - I nadal piszczy od czasu do czasu.

- Zawsze piszczy, kiedy kończy się bateria - stwierdził z ironicznym uśmiechem. - Jak możesz być tak nieodpowiedzialna? Czy w ciągu ostatnich sześciu lat w ogóle sprawdzałaś działanie tego alarmu?

- Raz albo dwa - odparła z poczuciem winy.

- Powinno się to robić co sześć miesięcy.

- Będę o tym pamiętała.

- Nie mogę uwierzyć, że Clancy nie raczył...

- Nie mieszaj do tego Geoffreya. I broń Boże nie rozmawiaj z nim na ten temat. - Wiedziała, że jest do tego zdolny, a na samą myśl o tym, że biedny Geoffrey, który o niczym nie miał pojęcia, mógłby zostać zmuszony do wysłuchania jego pouczeń, robiło jej się wstyd. - On nie ma z tym nic wspólnego.

- Więc najwyższy czas, żeby zdał sobie sprawę...

- On nie musi z niczego zdawać sobie sprawy! - krzyknęła. - Geoffrey naprawę nie ma z tym nic wspólnego. Nigdy nawet nie był w tym domu.

- Co takiego? - Luke przechylił głowę, a w jego oczach pojawił się wyraz nieufności. - Co tu jest grane, Annie?

- Annabel - poprawiła go odruchowo. - To, co wczoraj słyszałeś, było żartem. Nie jesteśmy wcale kochankami. Nigdy nie było tu żadnego innego mężczyzny. Wolę mieszkać sama.

- Dałaś mi do zrozumienia, że jesteście związani. Świadomie wprowadziłaś mnie w błąd.

- Wtrąciłeś się do nie swoich spraw - odparła, wzruszając ramionami. - Wcale sobie tego nie życzyłam.

Przez kilka pełnych napięcia sekund patrzyli sobie w oczy. Jego spojrzenie było nieprzeniknione, ona zaś nerwowo mrugała powiekami, W końcu Luke pierwszy opuścił wzrok.

- Nie przyszedłem tu po to, żeby się z tobą kłócić - powiedział ze znużeniem w głosie.

- To coś nowego - odparła z ulgą.

Drzwi wiodące do ich wspólnej niegdyś sypialni były uchylone. Zanim zdążyła go powstrzymać, otworzył je i zajrzał do wnętrza. Przez chwilę stał w progu, w milczeniu oglądając pokój.

- Zmieniłam tylko zasłony i tapetę, a poza tym kupiłam nową szafę i kilka mebli - oznajmiła Annabel, minimalizując zakres poczynionych przez siebie zmian. W istocie sprzedała lub rozdała wszystkie sprzęty, które mogły jej się kojarzyć z jego osobą. W pokoju nie było nic, co przypominałoby jej o wspólnie przeżytej przeszłości.

- Posunęłaś się chyba trochę za daleko - mruknął, usiłując spojrzeć jej w oczy, co okazało się niemożliwe, gdyż opuściła wzrok. - Dlaczego tak ci zależało na tym, żeby usunąć wszystkie moje ślady? Ten pokój zmienił się nie do poznania.

- Doszłam do wniosku, że wolę postawić łóżko bliżej okna - odparła niepewnie. - A ta szafa zawsze wydawała mi się za duża. Nie uważam, żeby te zmiany były zbyt radykalne. Sypialnia wygląda teraz o wiele lepiej. Pewnie ci się nie podoba, bo jest jak na twój gust zbyt kobieca, ale mnie to odpowiada. Czy napijesz się przed wyjściem herbaty?

Chciała, żeby opuścił jej dom, a przede wszystkim ten pokój, a wiedziała, że może to osiągnąć tylko przy pomocy łagodnej perswazji.

- Nie zrobiłem jeszcze tego, po co to przyszedłem, to znaczy nie przeprosiłem cię za moje zachowanie. - Mówił tak cicho i spokojnie, jakby zwracał się do siebie, ale jego spojrzenie było skupione na jej twarzy. - Nie miałem prawa dotykać cię w taki sposób, ale... nie wiedziałem, że nadal wydajesz mi się tak pociągająca. Myślałem, że to już dawno minęło. To, co stało się dziś rano, było dla mnie równie szokujące jak dla ciebie.

Annabel poczuła gwałtowne bicie serca.

- Kiedyś byliśmy sobie bardzo bliscy - wymamrotała niepewnie. - Nic dziwnego, że trudno nam przyzwyczać się do nowej sytuacji.

Nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia, opuściła głowę. Wiedziała, że ją także podniecił moment zbliżenia, ale nie miała dość odwagi, by przyznać się do tego w jego obecności. To właśnie podniecenie skłoniło ją do tak gwałtownej reakcji.

Jej zainteresowanie seksem odeszło wraz z Lukiem. W ciągu sześciu minionych lat nie było w jej życiu innych mężczyzn. Nie myślała nawet o nich. Czytała gdzieś, że kobiety, pozbawione przez pewien czas seksualnych przeżyć, miewają erotyczne sny, ale w jej przypadku okazało się to nieprawdą. Od chwili rozwodu jej sny były bezbarwne i skromne. Unikała seksu w telewizji, a gdy natrafiała na erotyczne teksty w książkach i kolorowych czasopismach, ze znużeniem przerzucała kartki.

Od lat nie czuła zainteresowania erotyką, ale kiedy w poniedziałek przyszła na powitalne przyjęcie, jedno spojrzenie na Luke'a obudziło jej uśpione zmysły.

- Wiem, że już to mówiłam - powiedziała stłumionym głosem - ale nadal uważam, że będzie najlepiej, jeśli zostawimy dzisiejszy dzień za sobą i zaczniemy jutro od nowa.

- Jesteś tchórzem - oznajmił obojętnie, ale ku jej zadowoleniu ruszył w kierunku schodów. - Dawniej miałaś więcej odwagi, Annie. Byłaś silna, zdecydowana i dzielna. Kiedy się tak zmieniłaś?

- Tego dnia, w którym ode mnie odszedłeś.

Widząc bolesny skurcz, jaki wykrzywił jego twarz, stwierdziła z zadowoleniem, że jej pełna wyrzutu uwaga sprawiła mu przykrość. Równocześnie uświadomiła sobie, że skłamała. Nie mogła mu jednak powiedzieć, że była odważna aż do dzisiejszego poranka, gdyż aż do tej chwili nie była narażona na jego dotyk. Nie mogła mu wyznać, że pod wpływem jego dotknięcia uświadomiła sobie, jak bardzo nadal go pożąda.

Wiedziała, że udzielając mu tego rodzaju informacji, naraziłaby się na wielkie niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W poniedziałek rano Hannah zadzwoniła z wiadomością, że jest przeziębiona i nie przyjdzie do pracy, więc obchód zajął Annabel więcej czasu niż zwykle. Potem jeden z chirurgów poprosił ją o pilną poradę dotyczącą jego pacjenta. Zanim go zbadala i przepisała nowe leki, upłynęło dobre dwadzieścia minut. Przyszła więc na swój poranny dyżur mocno spóźniona.

- Czeka już z dziesięć osób - uprzedziła ją z uśmiechem Wendy, pielęgniarka asystująca podczas przyjmowania pacjentów, kładąc na jej biurku gruby plik kart. - Przykro mi, Annabel, ale chyba będziesz siedzieć tu aż do zmroku. Wiesz, że zarząd stara się zmniejszyć koszty i ograniczyć godziny nadliczbowe. Profesor Geddes uprzedził już Geoffreya, że od tej pory ma kończyć przyjmowanie pacjentów w porze urzędowania. Jeśli nie będziesz uważać, to też zostaniesz wezwana na dywanik.

- Już się na to cieszę - mruknęła Annabel, mimo woli zaciskając dłonie w pięści na wzmiankę o swym byłym mężu.

Nie widziała Luke'a od owego pamiętnego wieczoru, ale nadal wspominała jego wizytę z ogromną niechęcią. To dla niego typowe, pomyślała z gniewem. Pracuje tu od tygodnia i już wydaje wszystkim rozkazy. Jeśli spróbuje tego ze mną, spotka go przykra niespodzianka.

- Przyjmujemy tylko tych, których należy przyjąć, a lista pacjentów oczekujących na wizytę u nas i tak jest już za długa - rzekła z goryczą do Wendy. - Muszą zwiększyć dotacje dla naszego szpitala, a nie nakłaniać nas do ograniczenia zakresu usług. Nie prowadzimy supermarketu. Czego oni od nas wymagają? Żebyśmy poświęcali pacjentom, którzy często czekają miesiącami na wizytę, zaledwie kilka sekund, a potem wyrzucali ich za drzwi?

- O ile wiem, w myśl oficjalnego zalecenia czas wizyty nie powinien przekroczyć pięciu sekund - oznajmiła Wendy, ruszając w kierunku drzwi. - Ale cieszę się, że w końcu zaczynasz narzekać. Nie musisz być taka skromna i nieśmiała, Annabel. Jeśli wszyscy narobimy szumu, może ci ludzie pracujący na najwyższym piętrze wreszcie trochę zmadrzeją. Potrzebujemy liczniejszego personelu, a nie ograniczania liczby pacjentów. Pani Di Bella czeka w jedyńce, a pan Hill w trójce. Czy twój asystent zjedzie, żeby ci pomóc, czy też jesteś dziś sama?

- Mark przyjdzie, jeśli upora się z pracą na oddziale - odparła Annabel, oglądając wydruk wykonanego tego ranka badania ekg i marszcząc brwi.

Nie pamiętała tej pacjentki, a wynik badania sugerował, że konsultacja potrwa dłużej niż pięć sekund. - Czy pani Di Bella już kiedyś u mnie była?

- Nie, ona jest nowa. - Wendy stała już w drzwiach. - Wpuściłam ją jako pierwszą, bo była tak zdenerwowana, że zjawiała się półtorej godziny za wcześnie. List od jej lekarza rodzinnego jest przypięty do wyników badań.

Annabel pospiesznie przejrzała list i przeszła do sąsiedniego pokoju. Jej pacjentką okazała się czterdziestopięcioletnia kobieta, która odwiedziła swego lekarza przed dwoma tygodniami, skarżąc się na duszności i palpacje serca.

- Te palpacje są przejściowe - oznajmiła pacjentka, gdy Annabel przedstawiła się i zaczęła ją pytać o objawy. - Czasem prawie wcale ich nie czuję. - Machnęła lekceważąco ręką, ale Annabel dostrzegła jej bladą twarz i objawy napięcia. - Po prostu za bardzo się przemęczam. Moja najstarsza córka bierze za sześć tygodni ślub, na który zjeżdżają się krewni z całego świata, więc byłam szaleńczo zapracowana. Ona nie zdaje sobie sprawy, jak wiele mamy do roboty. Wie pani, jakie są te młode dziewczęta; one myślą, że trzeba postarać się tylko o białą suknię i piękny bukiet. Nie mają pojęcia, ile spraw trzeba załatwić. Mój mąż zginął dwa lata temu w wypadku spowodowanym przez pijanego kierowcę, więc wszystko spada na moje barki. Nie mogę chorować. Nie mam na to czasu. Proszę mi powiedzieć, że nie mam powodów do niepokoju.

- Chcę się dowiedzieć czegoś więcej o tych dusznościach - oznajmiła Annabel. - Więc dochodzi do nich najczęściej, kiedy pochyla się pani do przodu?

- Albo w bok, nawet kiedy siedzę - odparła pacjentka.

- Mijają, kiedy się położę.

Annabel zaczęła się zastanawiać. Wiedziała, że w przypadku większości przypadłości sercowych duszności są skutkiem nagromadzenia płynu w płucach, więc nasilają się, kiedy chory przyjmuje pozycję leżącą. Wysłuchiwała do końca relacji pani Di Bella, a potem zaczęła ją badać. W pewnym momencie zmarszczyła brwi, dostrzegając na palcach i dłoniach chorej drobne, czerwone ranki.

- Od jak dawna pani je ma? - spytała.

- Od kilku tygodni. - Pacjentka wzruszyła ramionami, ale w jej oczach pojawił się niepokój. - Myślałam, że to wypryski. Są trochę bolesne, ale po paru dniach znikają. To chyba nic poważnego, prawda?

Annabel obejrzała stopy chorej i również znalazła na nich drobne ranki.

- Czy miewa pani zawroty głowy? - spytała, oglądając skórę chorej, a potem zaglądając jej do ust i do oczu. - Albo omdlenia czy kłujące bóle?

- Nie. Czuję tylko dudnienie serca.
 - Gwałtowne fale gorąca? Pocenie w nocy?
 - Czasem robi mi się ciepło. Niekiedy muszę wstawać, żeby zmienić pościel.

- Czy pani jeszcze miesiączkuje?
 - Co kilka miesięcy - odparła kobieta. - Nie tak regularnie jak dawniej.
 Czy to jest przyczyną mojego samopoczucia, pani doktor? Myśli pani, że to menopauza?

Annabel chętnie zapewniłaby ją, że tak jest, ale nie pozwalała jej na to etyka zawodowa.

- Czy pani nie straciła ostatnio na wadze?
 - Tak, i to całkiem sporo. - Pacjentka pobladała jeszcze bardziej. - Około siedmiu kilo. To chyba przez te wszystkie przygotowania do ślubu... - Urwała i zatarła nerwowo dłonie. - Mój lekarz twierdzi, że mam bardzo dobre ciśnienie.

- To prawda - przyznała Annabel, zaglądając do notatek przygotowanych przez pielęgniarkę. - Jest idealne. - Wyjęła stetoskop i usiadła obok pacjentki. - Proszę normalnie oddychać - poleciła, widząc, że pacjentka wstrzymuje oddech. - Na razie chcę posłuchać pani serca.

- Powiedział mi, że badania krwi też wypadły bardzo dobrze - z naciskiem oznajmiła chora, gdy Annabel odłożyła na chwilę słuchawki.

- Wszystkie wyniki, które widziałam, wydają się w normie - potwierdziła Annabel. Lekarz rodzinny przekazał jej ich kopie, a ona obejrzała je, czytając jego list.

Posługując się oftalmoskopem, niewielkim urządzeniem przypominającym latarkę elektryczną wyposażoną w optyczne soczewki, zajrzała do oczu chorej. Chciała się upewnić, czy nie znajdzie w nich ranek przypominających plamki, które pacjentka miała na rękach i stopach. Na szczęście nie natrafiła na ich ślady. Kiedy skończyła, odchyliła na powrót podnoszoną część łóżka, by chora mogła się położyć.

- Ta galaretką ochłodzi trochę pani klatkę piersiową - ostrzegła chorą, wyciskając z tuby bezbarwny żel. Potem sięgnęła po echosondę. - To urządzenie nazywamy echokardiografem - wyjaśniła. - Pokaże mi obraz pani serca. Obiecuję, że to nie będzie bolało.

Powoli przesuwiała sondę po klatce piersiowej pacjentki. Obejrzała na ekranie ogólny obraz przedstawiający funkcjonowanie serca, a potem skupiła uwagę na obszarze, który obudził jej niepokój. Następnie starła kawałkiem ligniny resztki żelu i pomogła pacjentce usiąść.

- Czy ktoś czeka na panią w poczekalni? - spytała. - Czy przywiozła tu panią córka albo może jakaś przyjaciółka?

- Przyjechałam sama, doktor Stuart - odparła chora, potrząsając głową. - Czy dolega mi coś poważnego? Proszę mi powiedzieć prawdę. Muszę to wiedzieć. Mam tyle spraw do załatwienia. Co pani znalazła?

Annabel wolała przekazywać pacjentom złe wieści w obecności bliskich im osób, ale tym razem okoliczności wykluczały taką możliwość, a ona była przekonana, że utrzymując panią Di Bella w niepewności, tylko pogłębi jej niepokój.

- Ekg, które zrobiono pani dziś rano, wykazało nieprawidłowy rytm serca - powiedziała. - Tego rodzaju rytm nazywamy migotaniem przedsionków.

- Czy to coś poważnego? - spytała szeptem chora i przeżegnała się nerwowo.

- Migotanie przedsionków może mieć wiele przyczyn - wyjaśniła spokojnie Annabel. - Czasem nie udaje nam się ich odkryć, a niektórzy ludzie żyją z tym przez całe lata, nawet o nim nie wiedząc. Ale w pani przypadku znam jego przyczynę, ponieważ podczas badania, które właśnie przeprowadziłam, dostrzegłam guz na jednej ze ścian serca, w jego górnej części.

Sporządziła na odwrocie kartki z notatkami szkic przedstawiający anatomię serca.

- O, tu - powiedziała cicho, wskazując miejsce, w którym dojrzała dużą narośl. - Rośnie tu coś, co zakłóca rytm pani serca. Powoduje też problemy z oddychaniem i jak podejrzewam, jest przyczyną tych ranek na skórze.

- Och, pani doktor! - Chora chwyciła Annabel za rękę.

- Jak długo mogę z tym żyć?

- To nie jest śmiertelna przypadłość - odparła Annabel, ściskając drżące dłonie kobiety, by dodać jej otuchy. - A w każdym razie bywa nią tylko w wyjątkowych przypadkach. Jest to rzadki rodzaj guza, który zazwyczaj nie ma żadnych cech złośliwych. Przyjmujemy panią dziś do szpitala i podamy pani leki rozrzedzające krew, które zapobiegą tworzeniu się dalszych skrzepów. Gdy będzie to możliwe, usuniemy guz chirurgicznie. Będzie pani musiała przejść operację, i to niedługo. Jeśli wszystko przebiegnie pomyślnie, będzie pani mogła prowadzić normalne życie. A teraz pójde porozmawiać z chirurgiem.

- Czy to poważna operacja?

- Wszystkie operacje serca są poważne.

- A co będzie z tym ślubem?

- Operacja odbędzie się na tyle prędko, że zdąży pani na nim być. Ale teraz proszę mi obiecać, że nie będzie pani się niepokoić tą sprawą. Pani córka, jej narzeczony i pozostali członkowie rodziny będą musieli wziąć na siebie załatwienie wszystkich spraw, które pani im przekaże.

- Napiszę długą listę... - mruknęła pacjentka, opadając na poduszkę i otwierając szeroko oczy. - Więc mówi pani, że przy bożej pomocy będę mogła być obecna na tym ślubie?

- Przy bożej pomocy, owszem - przyznała Annabel.

- Wiedziałam, że to coś poważnego - wyszeptwała chora.

- Sama nie wiem skąd, ale jakoś się tego domyśliłam.

- Tak często bywa - oznajmiła łagodnie Annabel. - A teraz proszę się ubrać. Ja tymczasem zatelefonuję do chirurga i spytam go, dokąd mam panią skierować. Wrócę za kilka minut.

Na szczęście Simon Rawlings również przyjmował tego dnia pacjentów. Gdy Annabel poinformowała go telefonicznie o przypadku pani Di Bella, zgodził się ją natychmiast obejrzeć.

- Przyślij ją prosto do mnie, Annabel - powiedział serdecznym tonem. - Jakoś znajdę dla niej czas. Jeśli zdążymy zrobić do tej pory wszystkie badania, wpiszę ją na czwartkową listę operacji.

- Bardzo ci dziękuję, Simon.

- Nie ma za co. Młoda Tamsin Winston czuje się lepiej. Czy dziś ją widziałeś?

- Mam od rana opóźnienie - przyznała Annabel. - Wpadnę do niej po południu.

- Zjadła śniadanie i opuści oddział po lunchu - oznajmił chirurg. - Wykonałaś kawał dobrej roboty, stawiając tak szybko trafną diagnozę i przysyłając ją do nas.

- Podziękuj za to Luke'owi - rzekła Annabel. - Ja byłam tylko przypadkowym widzem.

- On wydaje się bardzo kompetentny - przyznał Simon z uznaniem. - Zrobił na mnie wczoraj wielkie wrażenie. Podobno nieźle objechał radę powierniczą, która zwlekała z zatwierdzeniem naszego przyszłorocznego budżetu. Zmusił ich do załatwienia wszystkich biurokratycznych formalności w czasie weekendu.

- Nic o tym nie słyszałam - oznajmiła Annabel, zaciskając zęby ze złości.

Po raz drugi w ciągu tego dnia poinformowano ją, że Luke ujawnił już swój władczy charakter. Po namyśle musiała jednak przyznać, że stawiając na ostrzu noża sprawę budżetu, zasłużył na jej poparcie. Ona na jego miejscu zachowałaby się może w sposób bardziej dyplomatyczny wobec

radę powierniczej, ale on nie był człowiekiem, który zgodziłby się czekać na decyzję z założonymi rękami. A poza tym jego interwencja była korzystna dla szpitala. Harry od miesięcy nerwowo zabiegał o zatwierdzenie tego budżetu, ale ponieważ zachowywał się zbyt ulegle, nie osiągnął żadnych rezultatów.

Odłożyła słuchawkę z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, ale w tym momencie Wendy wsunęła głowę do jej pokoju.

- Annabel, mamy opóźnienie - rzekła z wyrzutem w głosie.

- Przepraszam. - Annabel pospiesznie dokończyła notatki dotyczące ostatniej pacjentki. - Nie mogłam skrócić tej wizyty. Pani Di Bella musi natychmiast pójść do Simona. Czy możesz posłać z nią jakąś pielęgniarkę? Jest chyba w stanie lekkiego szoku.

- Złe wieści?

- Wygląda to na śluzak przedsiönka - oznajmiła Annabel. - Simon spróbuje wcisnąć ją na czwartkową listę operowanych.

- Zaprowadzę ją tam sama. - Wendy wzięła notatki dotyczące pani Di Bella i podała Annabel nowy plik kartek. - Pan Hill jest w trójce. Zajmie ci tylko kilka minut. Wprowadziłam następnego pacjenta do dwójki, a w piątce jest profesor Geddes, który przyjmuje skierowanych do ciebie nowych pacjentów.

- Co takiego? - zawołała Annabel.

- Przechodził tędy przypadkiem i zaniepokoiła go liczba czekających. Kiedy mu wyjaśniłam, że Hannah jest dziś chora, więc zostałaś sama, postanowił ci pomóc. On jest bardzo miły, prawda? Pewnie będzie chciał stworzyć swoją listę pacjentów. Chyba nie masz nic przeciwko temu, prawda?

- Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu? - Zdała sobie sprawę, że człowiek, który jest teraz jej przełożonym, uznał, iż sama nie potrafi zorganizować swojej pracy tak sprawnie, jak on tego wymaga, i poczuła się dotknięta do żywego. Nie zamierzała jednak tego okazać. - Mówiłaś, że pan Hill jest w czwórce, tak?

- W trójce - poprawiła ją Wendy, patrząc na nią z widocznym zdziwieniem. - W czwórce jest profesor Geddes.

Luke najwyraźniej nie odczuwał potrzeby skonsultowania się z nią w sprawie któregoś z pacjentów, bo nie widziała go do końca dyżuru. Następnego dnia miał prowadzić comiesięczne zebranie oddziału odbywające się na najwyższym piętrze szpitala, w jednej z sal wykładowych. Zjawił się na nim ze sporym spóźnieniem.

- Harry nie przyjdzie na nasze spotkanie - oznajmił pewnym siebie tonem, kiwając głową Annabel i innym lekarzom, którzy stracili niemal dwadzieścia cennych minut, czekając na jego przybycie.

Annabel, która wybrała krzesło możliwie najbardziej oddalone od niego, była na siebie trochę zła, że nie ma dość odwagi, by zaprotestować przeciwko jego niepunktualności. Ale doszła do wniosku, że chcąc znieść jego obecność w szpitalu, powinna po prostu unikać wszelkich niepotrzebnych kontaktów. Poza tym zdawała sobie sprawę z tego, że odwaga opuściła ją - wraz z szacunkiem do samej siebie i spokojem ducha - owego pamiętnego ranka, kiedy w przebieralni na kardiologii doszło między nimi do nieprzyjemnej sceny.

Ale nie tylko ona była zbyt tchórzliwa, by zaprotestować przeciwko niepunktualności szefa. Rozejrzała się po kolegach i z rezygnacją opuściła głowę. W gronie dwudziestu kilku obecnych na sali lekarzy była jedyną osobą, która nie siedziała wyprostowana, czekając z napięciem na pierwsze słowa wielkiego człowieka.

- Wziął sobie dwa dni wolnego, żeby pojechać na ryby

- dokończył spokojnie Luke. - Przepraszam za to, że kazałem państwu czekać. - Nie podał powodu swego spóźnienia. Usiadł w skórzanym fotelu u szczytu stołu i zerknął na zegarek ruchem człowieka, któremu się spieszy. Potem z czarującym uśmiechem zwrócił się do sekretarki Harry'ego.

- Mary, proszę o protokół z poprzedniego zebrania.

- Proszę, profesorze Geddes.

Annabel, widząc na twarzy sekretarki rumieniec i nerwowy uśmiech, poczuła nowy atak złości. Nawet Mary, która miała pięćdziesiąt lat i siedmioletniego wnuka, nie była bardziej odporna na urok Luke'a niż reszta kobiet.

Po odczytaniu protokołu Luke zaczął szybko omawiać kolejne punkty programu obrad, który wszyscy uczestnicy zebrania ku swemu zaskoczeniu znaleźli poprzedniego dnia w swych przegródkach. Choć sprawność, z jaką prowadził obrady, najwyraźniej poprawiła jego i tak już wysokie notowania w gronie obecnych, Annabel zateęskniła za bardziej swobodnym i demokratycznym, choć może nadmiernie biurokratycznym stylem zarządzania Harry'ego.

- To chyba jest rekord świata - mruknął do niej Geoffrey, gdy zebranie dobiegło końca, i potrząsnął swym zegarkiem, jakby wąpiąc w jego dokładność. - Dwadzieścia minut. Za czasów Harry'ego siedzieliśmy tu przez dwie godziny.

Annabel przypomniła mu o dodatkowych dwudziestu minutach, jakie stracili, czekając na Luke'a, ale on tylko wzruszył ramionami.

- I tak zyskaliśmy mnóstwo czasu - stwierdził pogodnie, ruszając wraz z nią w kierunku drzwi. - Już od dawna nie wyszliśmy stąd tak wcześnie. Czy masz ochotę wybrać się ze mną do kina?

- We wtorek? - spytała, mrużąc oczy.

- Dlaczego nie?

Zatrzymała się, by zebrać myśli, przepuszczając obok siebie innych uczestników zebrania. Od czasu do czasu, raz na trzy lub cztery miesiące, chodziła z Geoffreyem do kina lub teatru. Wybierali zawsze soboty, ale teraz nie widziała powodu, dla którego nie mogłaby obejrzeć filmu w tygodniu. Miała do wykonania zaległą robotę papierkową, ale myśl o wyrwaniu się na dwie godziny do kina wydała jej się nagle kusząca.

- Co chcesz obejrzeć? - spytała.

- W Whitleyu grają jakąś nową komedię. Otrzymała nominację do kilku nagród i ma dobre recenzje. Zaczyna się o ósmej czterdzieści.

- W porządku. - Annabel kiwnęła głową. - Dlaczego nie? Spotkajmy się przed kinem w pół do dziewiątej. Jeśli zjawisz się przede mną, kup bilety, a ja rozliczę się z tobą później.

Geoffrey spojrział na nią z urazą, ale nie skomentował jej wypowiedzi.

- Dla pewności zarezerwuję bilety - oznajmił. - Ale umówmy się lepiej o w pół do ósmej, to zdążymy przedtem coś zjeść.

- Zgoda - odparła, zadowolona, że oszczędzi jej to przygotowywania kolacji. - O siódmej trzydzieści.

- Wspaniale. - Geoffrey uśmiechnął się szeroko. Miał ochotę coś dodać, ale nieoczekiwanie przerwał mu Luke:

- Przepraszam, Geoffrey, ale chcę przez chwilę porozmawiać z Annabel.

- Nie ma problemu. My już skończyliśmy. - Choć Annabel zeszywniała, Geoffrey najwyraźniej nie dostrzegł w prośbie Luke'a niczego nadzwyczajnego, bo kiwnął głową i ruszył w ślad za resztą rozchodzących się kolegów. - Do zobaczenia wieczorem, Annabel.

- Siódma trzydzieści - powtórzyła odruchowo, a potem odwróciła się w stronę Luke'a. Czując na sobie jego chłodne spojrzenie, zdała sobie sprawę, że słyszał każde słowo ich rozmowy. - Czy to coś pilnego? Miałam właśnie stąd wyjść.

- Twój pager nie działa - oznajmił spokojnie.

- Co takiego? - spytała, nie rozumiejąc w pierwszej chwili, o co mu chodzi.

- Twój pager nie działa. - Szybkim ruchem wyją! aparat z górnej kieszeni jej białego kitla i nacisną! guzik z napisem „test”, by zademonstrować brak reakcji. - Czy zawsze zapominasz o wymianie baterii?

- Dziś rano funkcjonował bez zarzutu. - Kiedy sięgając po pager przelotnie dotknął palcami jej szyi, odruchowo cofnęła się o krok. Podczas jej porannego dyżuru pager kilkakrotnie się odzywał. Teraz jednak uświadomiła sobie, że przez całe popołudnie milczał. Odebrała go z rąk Luke'a i raz jeszcze sprawdziła stan baterii. - Zanim go do centrali telefonicznej. Dziękuję ci za to, że mi o tym powiedziałaś. Ale jak się tego domyśliłaś?

- Próbował się z tobą skontaktować pewien lekarz rodzinny. Pół godziny temu zrezygnował i zadzwonił do centrali, która połączyła go ze mną, bo mam dziś dyżur. Chce, żebyśmy przyjęli jedną z jego pacjentek, niejaką Daisy Miller.

- Daisy? - Annabel gwałtownie uniosła głowę. - Czy powiedziałaś mu, żeby ją tu przysłał? Czy to niewydolność krążenia?

- Owszem, zaraz ją tu przywiozła i wygląda na to, że istotnie jest to niewydolność krążenia.

- Wypisałam ją w zeszłym tygodniu - powiedziała z namysłem Annabel, prz gryzając wargi. - Miała w piątek zgłosić się na badanie. - Częstotliwość przyjęć Daisy do szpitala wydała jej się bardzo niepokojąca. Wszystko wskazywało na to, że zbyt długie oczekiwanie na przeszczep może okazać się dla niej fatalne. - Zbadam ją. Czy kazałaś ją przewieźć na oddział M?

- M jest przepełniony, ale znalazłem wolne łóżko na J, więc tam właśnie ją położą. - W tym momencie zabręczał jego pager. - Pewnie już ją przywieźli. Zaraz się przekonamy.

Choć rozmawiał krótko i rzeczowo, Annabel domyśliła się, że chodzi o Daisy i że jej dolegliwość jest poważna. Nie czekając, aż Luke skończy konsultację, ruszyła biegiem w stronę oddziału.

Dogonił ją, zanim dotarła do schodów.

- Annie, ja mam dziś dyżur. - Jej brakowało już tchu, ale on nie oddychał ani odrobinę szybciej niż zwykle. - Ty jesteś umówiona na wieczór. Zajmę się nią. Idź do domu.

- Nie, chcę ją zobaczyć. - Wiedziała, że Geoffrey zawsze nosi przy sobie telefon komórkowy, więc będzie mogła go uprzedzić, jeśli stan Daisy okaże się ciężki.

Gdy dotarli na oddział, przy chorej kręciły się już pielęgniarki, które mierzyły jej ciśnienie i przygotowywały leki. Dyżurny asystent usiłował podłączyć kroplówkę do żyły na jej przedramieniu, ale najwyraźniej nie

mógł jej znaleźć. Kiedy Luke ruchem ręki dał mu znać, że przejmie opiekę nad Daisy, szybko się cofnął.

Annabel, blada z niepokoju, chwyciła chłodną dłoń Daisy i szepcząc uspokajające słowa, zaczęła ją badać. Chora była w znacznie gorszym stanie niż przed kilkoma dniami, kiedy po raz ostatni znalazła się w szpitalu. Rozpaczliwie wciągała powietrze płynące z maski tlenowej. Jej ciśnienie krwi było niepokojąco niskie, wątroba powiększona, a skóra wydawała się zgrubiała i lekko niebieskawa. Annabel z trudem zdobyła się na uspokajający uśmiech.

- Za chwilę poczujesz się lepiej - oznajmiła. - Podamy ci dożylnie lekarstwo, które przyniesie natychmiastową poprawę.

Ośluchała serce i klatkę piersiową młodej kobiety. Wynik badania potwierdził jej podejrzenia, że jest to poważna niewydolność krążenia. Luke sprawnie podłączył kroplówkę. Annabel spojrzała na pielęgniarkę, trzymającą w ręku środek moczopędny, który polecił podać chorej.

- Lepiej zacznijmy od stu dwudziestu - powiedziała cicho. - Przy jej ciśnieniu to najlepsze.

- Dziesięć jednostek morfiny - polecił Luke, potwierdzając równocześnie ruchem głowy swą zgodę na sugestię Annabel.

Wstrzyknął Daisy następną porcję środka moczopędnego, a potem podniósł rękę chorej i zaczął ją masować, by przyspieszyć moment dotarcia leków do jej serca. Sięgnął po ampułkę leku, który miał rozszerzyć naczynia krwionośne i nie dopuścić do uszkodzenia nerek, a potem podał ją pielęgniarce, żeby go rozcieńczyła.

- Sprowadźcie tu jak najszybciej aparaturę rentgenowską.

Przez czterdzieści długich minut walczyli o to, by ustabilizować stan Daisy. Kiedy Annabel wróciła w niecałe dziesięć minut później z przenośnym echokardiografem i stwierdziła, że młoda pacjentka nie odrywa pełnego fascynacji wzroku od Luke'a, uznała, że jej stan szybko się poprawia.

- Daisy, to jest profesor Geddes - powiedziała obojętnym tonem. - Od niedawna pracuje w naszym szpitalu.

- Och, słyszałam o panu! - wykrztusiła chora, nadal z trudem chwytając oddech. -. Jest pan sławny. Czytałam w Internecie pańskie artykuły. Pan zajmuje się tym samym co doktor Stuart. - Kokieteryjnie zatrzepotała rzęsami. - Jest pan specjalistą od takich chorób serca jak moja, prawda?

- Owszem - odparł Luke z uśmiechem, który przypisałby Annabel o szybsze bicie serca, gdyby był skierowany do niej. - Annabel i ja mamy podobne zainteresowania.

Kiedy Annabel zaczęła przygotowywać echokardiograf, Luke wyszedł na chwilę, by zatelefonować do stałego lekarza Daisy i poinformować go o stanie chorej.

- Czy on jest żonaty? - spytała szeptem Daisy, gdy tylko zamknęły się za nim drzwi.

- Jest dla ciebie za stary, a poza tym myślałam, że spotykasz się z tym piłkarzem - mruknęła z roztargnieniem Annabel, regulując sondę.

- Kocham Johna, ale gdybym przypuszczała, że taki człowiek jak profesor Geddes zechce na mnie choćby spojrzeć, może zmieniałabym plany - wymamrotała Daisy. - Czy myśli pani, że on mnie polubił?

- Oczywiście - odparła Annabel, smarując żelem jej klatkę piersiową. - Wszyscy cię lubimy.

- Szkoda, że jestem zbyt chora, żeby to wykorzystać - rzekła ze smutkiem dziewczyna. - Ale pani mogłaby się nim zająć, doktor Stuart. Czy on się pani podoba?

Annabel niepewnie uniosła oczy w górę, demonstrując swą desperację.

- Przypuszczam, że przez cały zeszły tydzień biegałaś po mieście jak wariatka - powiedziała, przesuwając sondę, by uzyskać lepszy obraz lewej komory. - Powinnam była zatrzymać cię w szpitalu. Całonocne szaleństwa i śniadania z szampanem w hotelu Ritz, co?

- Chciałabym, żeby to była prawda - chrapliwie zachichotała Daisy. - Nie... John jest właściwie dosyć nudny. Spędziliśmy jeden wieczór w klubie, ale nie wróciliśmy późno. - Przerwała, by ponownie nabrać powietrza. - On musi się bardzo wcześnie kłaść do łóżka, i nie wolno mu pić alkoholu. Ma to zapisane w kontrakcie, a klub wymaga, żeby się do niego ściśle stosował.

- Twoja pojemność wyrzutowa spada. - Annabel zmarszczyła brwi na widok cyfr ukazujących się na monitorze. Słyszając, że Luke wchodzi do pokoju, ponownie wywołała wyniki, by mógł je obejrzeć. - Wyraźna zmiana w stosunku do zeszłego tygodnia.

- Obejrzę wyniki dawnych badań. - Luke obszedł łóżko i sprawdził kroplówkę. - Nie zmieniaj planów na dzisiejszy wieczór, Annabel. Powinnaś była wyjść ze szpitala już ponad godzinę temu. Zostaw Daisy pod moją opieką. Chyba nie ma pani nic przeciwko temu, prawda, Daisy?

- Och, nie! - wyjąkała Daisy, a Annabel z irytacją odnotowała pełne uwielbienia spojrzenie, jakim obdarzyła przy tym Luke'a. - Czuję się już lepiej. Proszę się o mnie nie niepokoić, doktor Stuart.

- Zostanę tu jeszcze z godzinę - oznajmiła Annabel, oburzona tym, że Luke wciągnął pacjentkę do ich rozmowy. - Chcę się po prostu upewnić.

- Idź - przerwał jej łagodnie Luke.

Ignorując pełne ciekawości spojrzenie Daisy, Annabel wytarła żel z jej klatki piersiowej, a potem odłączyła aparaturę i odsunęła ją od łóżka. Zerknęła znacząco na Luke'a i ruszyła w stronę drzwi.

- Idę do recepcji, żeby zatelefonować - oznajmiła chłodnym tonem. - Wróć za kilka minut.

Luke dogonił ją, zanim zdążyła wystukać numer telefonu komórkowego Geoffreya. Wyciągnął rękę, nacisnął widelki telefonu, a potem wyjął słuchawkę z jej dłoni.

- Co ty robisz? - spytała, patrząc na niego ze złością i starając się nie podnosić głosu, by nie dosłyszały ich przechodzące właśnie pielęgniarki. - Na miłość boską...

- Zachowujesz się dziecinnie - powiedział cicho. - Walczysz ze mną tylko po to, żeby postawić na swoim. Nie jesteś tu potrzebna, Annabel. Potrafię poradzić sobie...

- Wiem o tym - przerwała mu. - Oczywiście, dobrze o tym wiem. - Być może interesowała się szczególnie chorobą Daisy, ale Luke był w tej dziedzinie autorytetem, a jego doświadczenie znacznie przekraczało jej własne. - Ale tak się składa, że ona jest moją pacjentką.

- Nie masz dziś dyżuru.

- Uważam, że powinnam zostać jeszcze przez godzinę, by przekonać się, że jej stan jest stabilny.

- A ja ci mówię, że masz wyjść. - Położył ręce na jej ramionach i z zaskakującą delikatnością poprowadził ją w kierunku drzwi. - Spóźnisz się na randkę.

- To nie jest żadna randka - zaprotestowała. - Dlaczego się tak zachowujesz? Wybieramy się po prostu do kina, jak dwoje przyjaciół. Geoffrey nie będzie miał mi za złe, jeśli to odwołam...

Luke, wyraźnie zniecierpliwiony, wprowadził ją do gabinetu, zapalił światło, a potem zamknął za nimi drzwi.

- Annabel, ilu kochanków miałaś w ciągu ostatnich sześciu lat? - spytał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie przyzwyczajona do tak obcesowych pytań, poczuła, że robi się jej słabo.

- To nie twoja sprawa - wyjąkała w końcu.

- Dziesięciu? - Odczekał ułamek sekundy, a kiedy nie odpowiedziała, kontynuował przesłuchanie bardziej brutalnym tonem. - Pięciu? Dwóch? Jednego?

Czuła się jak sparaliżowana. Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła.

- Ani jednego. - Luke westchnął ciężko i obrzucił ją pełnym krytycyzmu spojrzeniem. - Co się z tobą dzieje, Annabel? Co się stało z dziewczyną, którą poślubiłem? Co się stało z tą pogodną, seksowną dziewczyną, którą widziałem w zeszłym tygodniu na fotografii?

- Ona była okropna - posępnym tonem odparła Annabel.

- Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Była młoda, głupia i żałosna.

- Zapomniałaś dodać, że była dziesięć razy bardziej interesującą kobietą, niż ty jesteś teraz - zaoponował. - Była bardzo czuła, energiczna, pełna życia i czarująco, radośnie seksowna.

- I popatrz, co z tego miała! - wybuchnęła Annabel.

- Została twoją żoną! Oboje wyszliśmy na tym fatalnie!

- Nawet nie zaczynaj tego tematu - ostrzegł ją Luke. Mówił cicho, ale w jego zielonych oczach zamigotały groźne iskiereki gniewu. - Nie poruszaj tego tematu, Annabel, bo spędzimy tu całą noc, rozmawiając o naszym małżeństwie.

- Chcę stąd wyjść! - krzyknęła głośno.

- Wyjdiesz, kiedy skończę. - Oparł się plecami o drzwi. Wydawał się zdeterminowany i wyraźnie nie zamierzał ruszyć się z miejsca. - Kiedy przyjechałem do Londynu, nie wiedziałem wcale, że pracujesz w szpitalu świętego Piotra. Ale zamierzałem się z tobą skontaktować.

- I co z tego? - spytała, usiłując nie okazać zaskoczenia.

- Spodziewałem się, że zastanę cię jako szczęśliwą mężatkę, wychowującą zapewne dwójkę dzieci.

- Dzieci? - Annabel wstrzymała oddech. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Widziałem, jak patrzyłaś na dziecko Tamsin Winston. A poza tym zawsze chciałaś mieć dzieci.

- Owszem, dziesięć lat temu - przyznała słabym głosem. Wówczas, jak większość szczęśliwie zakochanych kobiet, pragnęła urodzić dziecko swego ukochanego. - Ale dzieci potrzebują dwojga rodziców.

- Więc dlaczego nie jesteś mężatką?

- Bo nie spotkałam odpowiedniego mężczyzny.
 - A dlaczego twoim zdaniem tak się nie stało?
 - To idiotyczne pytanie. Po prostu go nie spotkałam.
 - Więc powiem ci dlaczego, Annie - odparł spokojnie.
 - Dlatego że w ciągu tych sześciu lat zmieniłaś się z atrakcyjnej, pełnej życia kobiety w sztywną, niepewną siebie frustratkę, ostrzyżoną na rekruta i ubierającą się tak, jak powinna się ubierać osoba o trzydzieści lat starsza.

Annabel bezwiednie dotknęła drżącą dłonią włosów.

- Zniszczyłaś swój dom - ciągnął łagodnym, życzliwym tonem, który czynił jego uwagi jeszcze bardziej bolesnymi.

- Zmieniłaś przytulny dom w jakiś horror z katalogów, które czytają tylko dekoratorzy wnętrz. W zeszłym tygodniu uderzyłaś mnie i spaliłaś zupę, więc jeśli to dowodzi, że scena, do jakiej między nami doszło, była dla ciebie wstrząsem, to jestem bardzo zadowolony. Bo najwyższy czas, żeby ktoś tobą potrząsnął, Annabel.

- Idź do diabła - syknęła, patrząc na niego z nienawiścią.

- Już u niego byłem - odparł szorstko. - I bynajmniej nie zamierzam tobą więcej potrząsać, bo nie wiem, czy potrafiłbym to robić, nie popadając w obłąd. Ale ty masz się teraz uśmiechnąć, umalować usta i pójść na spotkanie z Geoffreyem. Masz zadbać o wasz związek, dopóki jemu na tobie zależy, a ty masz ciało godne bogini. Jeśli następne sześć lat bez seksu miałyby zrobić z tobą to, co zrobiło minione sześć lat, to on może być twoją ostatnią szansą.

Annabel powiedziała coś, co nigdy przedtem nie przeszłoby jej przez usta. Ale jej obcesowa, wręcz wulgarna uwaga nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Odszedł od drzwi i otworzył je, by wypuścić ją na korytarz.

- Cieszę się, że nadal potrafisz szczerze wyrażać swoje uczucia - stwierdził spokojnie. - Zachowaj tę umiejętność. Dochodzi już siódma. Jeśli się pospieszysz, zdążysz na spotkanie z Geoffreyem. Życzę ci dobrej zabawy.

Raz jeszcze posłała mu wściekle spojrzenie, a potem pobiegła do swego gabinetu. Zatrzasnęła drzwi, zamknęła je na klucz i zerknęła w wiszące na nich lustro.

Jestem zwiędłą, starą jędzą, pomyślała z goryczą, ocierając piekące łzy, które pojawiły się w jej oczach, gdy tylko zostawiła Luke'a na korytarzu. W gruncie rzeczy to właśnie mi powiedział. Że jestem zwiędłą, sfrustrowaną jędzą, uczesaną jak rekrut i ubraną jak sędziwa matrona.

Patrząc w lustro, nie widziała jednak groteskowego, odrażającego potwora, którego po trosze spodziewała się ujrzeć.

Z pewnym zdziwieniem stwierdziła, że choć ma zapuchnięte i zaczerwienione oczy, a po jej policzkach spływa rozmazany tusz, wygląda właściwie tak samo jak zawsze.

Jej włosy były istotnie zbyt krótkie, by mogły kogoś zachwycić, ale choć nie poświęcała im od dawna specjalnej uwagi - jeśli nie liczyć powtarzających się co dwa miesiące wizyt u fryzjera - zachowały swój połysk i intensywny, miedziany kolor.

Miała może zbyt nieregularne rysy i za szeroko rozstawione oczy, by uchodzić za klasyczną piękność, ale jej skóra nadal była gładka, aksamitna i świeża.

Zrzuciła biały kitel i cofnęła się o krok, by obejrzeć swą figurę. Choć wygodny, luźny żakiet poszerzał ją w ramionach i w talii, a jedwabna apaszka niepotrzebnie skracając szyję, widać było, że jest dobrze zbudowana. Jej piersi, które zawsze uważała za zbyt duże, nadal były kształtne i jędrne, a nogi zgrabne i długie. Znając rozmiar swej spódnicy, wiedziała też, że jej obwód w pasie nie uległ zmianie.

Krytyczne uwagi Luke'a sprawiły jej przykrość, ale kobieca część natury buntowała się przeciwko jego opinii. Odwróciła się bokiem, a potem podeszła bliżej do lustra i spojrzała na swą twarz. Być może Luke ma rację, pomyślała. Być może naprawdę jestem teraz brzydka, ale tak przyzwyczaiałam się do swojego wyglądu, że tego nie dostrzegam.

Do powrotu Luke'a była gotowa pożegnać się ze swą kobiecością. Teraz, kiedy zdawała sobie sprawę, że jej zmysły nadal reagują na bliskość mężczyzny, sama nie wiedziała, co o sobie myśleć. Nie była pewna, czy naprawdę gotowa jest zaakceptować samotność, zrezygnować z posiadania dzieci. Wiedziała, że nigdy nie pozna mężczyzny, którego będzie kochać tak jak Luke'a. Czowała jednak, że jeśli trochę o siebie zadba, może pewnego dnia wzbudzić zainteresowanie człowieka, który zasłuży na jej mniej gwałtowne, ale mimo to żywe uczucia.

Zdjęła apaszkę i powiesiła ją wraz z kitlem na oparciu krzesła, a potem ruszyła w kierunku drzwi. Postanowiła pomyśleć o tym wszystkim, kiedy będzie mniej przygnębiona. Nie zamierzała jednak siedzieć samotnie w swym gabinecie, narażając Geoffreya na daremne czekanie, a siebie samą na dalsze drwiny Luke'a.

Wiedziała, że nie zdąży już wstąpić do domu, by się przebrać, podjechała więc swym małym samochodem pod centrum handlowe, a potem ruszyła w kierunku kina, pod którym mieli się spotkać. Dostrzegła Geoffreya z pewnej

odległości i stwierdziła, że rozmawia on z parą ich wspólnych znajomych, na których towarzystwo bynajmniej nie miała ochoty.

Geoffrey musiał już odebrać bilety, bo stał po zewnętrznej stronie bariery. Ku radości Annabel kolejka posunęła się gwałtownie do przodu, para znajomych kupiła bilety, pomachała na pożegnanie do Geoffreya i zniknęła w kinie.

Annabel powoli do niego podeszła. Gdy tylko odwrócił się, by na nią spojrzeć, poznała po jego twarzy, że rozmawiał przed chwilą o niej. I ojej byłym mężu.

- Annabel...

- Widziałam, że rozmawiasz z Abdulem i Louise - powiedziała, usiłując opanować zmieszanie. - Nie wiedziałam, że się znacie.

- Odbywaliśmy razem praktykę - odparł Geoffrey, patrząc na nią z niedowierzaniem. - Grywałem z Abdulem w golfa. Oni znają Luke'a. Słyszeli, że podjął u nas pracę i byli ciekawi, jak układają się wasze stosunki.

- Wiem, co musieli ci powiedzieć - wykrztusiła. - To prawda. Przepraszam cię.

- Nie do wiary! - Geoffrey potrząsnął głową. - Byłaś jego żoną! Harry wspomniał mi przed kilkoma dniami, że się znacie, ale... Nie wiedziałem, że byłaś z kimkolwiek związana. Dłaczego, na miłość boską, nic mi nie powiedziałaś?

- To było dawno - odparła wymijająco. - Kiedy się u nas pojawił, chciałam uniknąć plotek. Nie widzieliśmy się przez sześć lat. Nie wydawało mi się to ważne.

- Już pierwszego dnia, kiedy podszedł do nas w izbie przyjęć, miałem wrażenie, że dzieje się coś dziwnego. Czy był na ciebie zły o to, że* ze mną rozmawiasz?

- Zły? - Zamrugęła oczami. - Och, chodzi ci o to, czy nie był zazdrosny?

- Kiedy kiwnął niepewnie głową, z trudem powstrzymała wybuch śmiechu.

- Och, nie, Geoffrey. Nie wolno ci w ten sposób myśleć. Nie martw się. Biorąc pod uwagę to, co o mnie obecnie myśli, mógł być najwyżej zdumiony.

- Czy moglibyśmy...? Posłuchaj... - Pokazał jej bilety. - To wszystko wytrąciło mnie trochę z równowagi. Ten film przestał mnie już interesować. Czy moglibyśmy z niego zrezygnować?

Annabel kiwnęła potakująco głową. Czuła się winna i przystałaby na wszystko, o co by ją poprosił. Geoffrey oddał bilety parze młodych ludzi, którzy stali na końcu kolejki.

Potem zaprowadził ją do małej greckiej restauracji położonej w Bayswater, niedaleko kina. Siedli na końcu dużego stołu, a Geoffrey, najwyraźniej będący tu częstym gościem, wymienił przyjazne słowa powitania z sympatyczną kobietą, która podeszła przyjąć od nich zamówienie. Za zgodą Annabel zrezygnował z karty dań i pozostawił ich wybór szefowi kuchni.

- Wszystko, co podają, jest doskonałe - powiedział cicho. - Przychodzę tu od lat i nigdy nie byłem rozczarowany.

Annabel, sam nie wiem, co powiedzieć. Czy chcesz o tym porozmawiać, czy też wolisz, żebym o nic nie pytał?

- W gruncie rzeczy nie bardzo jest o czym mówić - zaczęła Annabel. - Byłam bardzo młoda, pobraliśmy się, trwało to dwa lata. Potem on odszedł i pojechał do Bostonu, a w następnym roku przeprowadziliśmy rozwód. Harry mówi, że on nie ożenił się powtórnie. Nie brakuje mu chyba erotycznych przygód, a ponieważ nigdy nie chciał mieć dzieci, pewnie nie odczuwa potrzeby zawierania nowego małżeństwa.

- A czy ty nadal darzysz go uczuciami?

- Uczuciami? - Skrzywiła się z ironią. - Cóż to za dziwne słowo. Zawsze będę żywić jakieś... uczucia wobec Luke'a. Rozwód nic w tej sprawie nie zmienił. Tego rodzaju uczucia nie znikają na zawołanie. Nie wiem, czy kiedykolwiek przeżyłeś coś podobnego, ale nawet po upływie kilku lat trudno nawiązać z kimś takim normalne stosunki towarzyskie. Myślę, że dla niego ta sytuacja też nie jest łatwa, ale... No cóż, oboje staramy się jakoś z tym żyć.

Przerwała, bo w tym momencie podano im koszyk z chlebem i przystawki.

- Przeżyłam kilka dość trudnych miesięcy, Geoffrey. Dopóki Harry nie powiedział mi o przyjeździe Luke'a, sprawa naszego małżeństwa nie miała żadnego znaczenia, a potem byłam zbyt zdenerwowana, żeby odczuwać potrzebę rozmawiania o tym z kimkolwiek.

- To nie ma znaczenia - rzekł cicho Geoffrey, a ona, widząc jego wyrozumiały uśmiech, poczuła, że spada jej kamień z serca. - Tak czy owak, to nie moja sprawa. Czy chcesz kawałek chleba?

Nie miała apetytu, ale ponieważ wyraźnie zależało mu na tym, by spróbowała greckiego jedzenia, wzięła dwa kawałki cienkiego, ciepłego chleba, by posmarować je masą czosnkowo-jogurtową i pasztetem z rybiej ikry. Obie przekąski okazały się znakomite. Poczuła przypływ głodu, więc zjadła małego gołąbka w liściu winogron przyprawionego miętą i uznała, że jest doskonały. Przez chwilę oboje w milczeniu rozkoszowali się jedzeniem.

- Chyba nie myślisz o odejściu z naszego szpitala? - spytał nieoczekiwanie Geoffrey.

- Rozważałam taką możliwość - przyznała, po czym wypła łyk wody z sokiem cytrynowym i z westchnieniem odstawiła szklanekę. - Nie chcę odchodzić. Kocham ten szpital. Ale w zeszłym tygodniu przyłapałam się na czytaniu ogłoszeń o wolnych posadach w „Lancecie”.

- Czy wasz rozwód miał burzliwy przebieg?

- Sam rozwód był drobiazgiem. - Przygryzła wargi. - Burzliwy przebieg miało nasze małżeństwo. Tacy ludzie jak Luke lubią uległe żony, a nie kobiety mające własne zdanie.

- Luke nie wygląda na człowieka, który nie chciałby mieć równego sobie partnera - oznajmił po chwili namysłu Geoffrey.

- Myślisz tak tylko dlatego, że nigdy nie próbowałeś się z nim spierać. - Widząc jego zdumienie, zaczerwieniła się lekko. - Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Prawdę mówiąc, wina leżała po obu stronach. Gdybym na początku nie była tak bardzo zaślepiona, zdałabym sobie sprawę, jak bardzo do siebie nie pasujemy.

- Abdul i Louise powiedzieli, że w ciągu pierwszego roku waszego małżeństwa ty byłaś stażystką, a on asystentem. - Geoffrey podniósł wzrok znad białej fasoli, którą nakładał na jej talerz. - Znając godziny pracy w szpitalach, domyślałam się, że nie mogliście spędzać z sobą wiele czasu. To nie byłby dobry początek dla żadnego małżeństwa.

- Te dwa lata istotnie były dla nas pod tym względem piekielnie trudne - wyznała Annabel. - Luke miał dyżury o różnych porach, a ja pracowałam bez wytchnienia, żeby jak najszybciej awansować. Kiedy miałam wolną noc, byłam często tak zmęczona, że zasypiałam w szpitalu i w ogóle nie wracałam do domu. Ale sytuacja Luke'a wyglądała jeszcze gorzej. Pozostawał do dyspozycji szpitala przez siedem dni w tygodniu i przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Był wzywany w ciągu weekendów, w nocy, o najróżniejszych porach dnia. Nie mogłam niczego zaplanować... W ciągu pierwszych sześciu miesięcy po ślubie próbowaliśmy znaleźć dla siebie trochę czasu. Udało nam się wyrwać na kilka weekendów za granicę i spędziliśmy nawet kiedyś cały tydzień w Grecji, ale potem Luke'owi zaproponowano tę posadę w Bostonie i wszystko zaczęło układać się coraz gorzej.

Znużona, utkwiała wzrok w półmisku pełnym małych ośmiornic.

- Widzisz, jemu bardzo zależało na tej posadzie. Chciał, żebym z nim pojechała do Ameryki. Kiedy odmówiłam, nie mógł uwierzyć własnym uszom. Nie potrafił zrozumieć, że ja nie jestem przygotowana na to, żeby

porzucić swój dom, ojca i pracę... tylko dlatego, że on chce wspiąć się na trochę wyższy szczebelek. Był tak pewien, że zostawię wszystko i pojedę tam, gdzie on zechce, że zaczął nawet za moimi plecami szukać dla mnie posady... Potem nasze stosunki nigdy już nie wróciły do poprzedniego stanu. On miał mi za złe, że utrudniam mu karierę, a ja nie mogłam mu wybaczyć tego, że nie kocha mnie na tyle, żeby stawiać mnie na pierwszym miejscu.

- Ale przecież to zrobił - stwierdził Geoffrey, patrząc na nią uważnie. - Przecież został przy tobie, prawda?

- Ale bardzo niechętnie - odparła cicho. - Nigdy nie powiedział tego wyraźnie, ale było to oczywiste. Co pół roku dostawał list z uniwersytetu Harvarda, więc wiedziałam, że jest z nimi w kontakcie, i za każdym razem dochodziło między nami do kłótni. A kiedy mnie porzucił, nie tracił wiele czasu i natychmiast poleciał do Ameryki. Ale początkiem całego zła była ta propozycja pracy. Od tej pory nie czułam się bezpieczna. Nie miałam nawet pewności, czy naprawdę mnie kocha. Byłam zazdrosna o inne kobiety. Uniosła głowę i uśmiechnęła się z goryczą.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak silna jest tak zwana słaba płeć, dopóki nie zobaczyłam, jak się do niego zalecają. Nawet kiedy był ze mną, uśmiechały się prowokująco, rzucały mu znaczące spojrzenia i wygłaszały uwodzicielskie uwagi. Czułam się przez nie tak, jakbym była niewidzialna. To naprawdę nie było zabawne, Geoffrey - dodała, widząc jego uśmiech. - W każdym razie nie dla mnie. Musiałam zaciskać pięści, żeby powstrzymać się od zrobienia awantury. A kiedy przez kilka dni nie mogłam wyjść z pracy, wyobrażałam sobie Luke'a w towarzystwie tych wszystkich kobiet. Nie mogłam zapomnieć, że kiedyś sama ubiegałam się o jego względy. Byłam przekonana, że skoro mnie udało się go zdobyć, to inne też potrafią postawić na swoim.

- Luke nie sprawia wazenia człowieka, który wykorzystywałby swoją aparycję - wtrącił Geoffrey.

- I na tym polega cała ironia losu - przyznała stłumionym głosem. - Jest człowiekiem bardzo moralnym. Uczciwość jest dla niego wszystkim. Wątpię, czy kiedykolwiek mnie zdradził... to znaczy w sensie fizycznym. Chyba właśnie dlatego był tak bardzo oburzony, że mu nie ufam.

- Więc doszło między wami do rozłamu?

- Raczej do wybuchu. - Odłożyła widelec. - Ja zaczęłam domagać się, żebyśmy mieli dziecko, ale on uparcie odmawiał. Instynktownie uświadomiłam sobie, że robi tak dlatego, bo nie wierzy w przetrwanie naszego związku. Wpadłam w panikę. Coraz bardziej nerwowo domagałam

się dziecka. Pewnej nocy oznajmiłam mu, że zajdę w ciążę, nie pytając go o zdanie. Że wszystko już przemyślałam. Że skoro on nie chce znaleźć czasu dla rodziny, to ja zrezygnuję z kariery, wezmę pracę na pół etatu i będę wychowywać nasze dzieci. Po raz pierwszy nie powiedział mi wtedy, że porozmawiamy o tym za kilka lat. Nawet nie próbował ze mną dyskutować. Oznajmił mi, że teraz widzi wyraźnie, że będzie lepiej, jeśli się rozstaniemy. Życzył mi wszystkiego dobrego, spakował się i wyszedł. W następnym tygodniu, kiedy byłam w pracy, wrócił po resztę ubrań i książek. W dwa dni później otrzymałam list od adwokata, który informował mnie, że jego klient żąda rozwodu. Przyjął posadę w Bostonie i następnym razem zobaczyłam go dopiero w poniedziałek wieczorem, na przyjęciu wydanym przez Harry'ego.

Jej ręce drżały tak bardzo, że nie wzięła widelca, by spróbować kolejnych potraw. Zdobyła się jednak na dość przekonujący - jej zdaniem - uśmiech.

- I to w gruncie rzeczy wszystko - oznajmiła nerwowo. - Ale nie powiedziałam ci jeszcze tego, co jest w tym wszystkim najbardziej groteskowe. Za każdym razem, kiedy jakaś kobieta uśmiecha się do niego zachęcająco, nadal mam ochotę urwać jej głowę. Nie śmiej się - dodała, widząc jego rozbawienie. - To nie jest śmieszne, to jest koszmar.

- Więc musisz go nadal kochać.

Annabel wiedziała, że Geoffrey ma rację. Zamknęła oczy, by nie mógł niczego odczytać z jej spojrzenia.

- Mimo naszych osobistych konfliktów zawsze będę go szanować - odparła cicho. - Podziwiam jego kompetencje. To się nigdy nie zmieni. Muszę przyznać, że jako lekarz ma niewiarygodny instynkt i że jest świetnym pedagogiem.

Nadal pamiętam dobre czasy, jakie z nim przeżyłam, i na samo ich wspomnienie odczuwam ból. Ale przeżyłam też z nim wiele złego, a poza tym on uważa, że jestem teraz brzydka.

- Wcale tak nie uważa.

- Owszem, sam mi to dziś powiedział.

- Kłamał.

- On nigdy nie kłamie.

- Więc musiałaś go źle zrozumieć. To prawda, że nie starasz się wyglądać korzystnie, ale jesteś nadal wspaniałą kobietą.

- Dziękuję ci za życzliwość, ale dobrze wiem, co on powiedział. Nazwał mnie zakompleksioną frustratką.

Geoffrey wybuchnął głośnym śmiechem i omal nie za-krztusił się kawałkiem kalmara.

- Na twoim miejscu nie byłabym taka rozbawiona - ostrzegła go Annabel. - Luke wbił sobie do głowy, że właśnie ty jesteś człowiekiem, który może mnie ocalić przed samotnością.

Geoffrey natychmiast odzyskał panowanie nad sobą i mocno poczerwieniał.

- Och, Annabel, właśnie o tym chciałem z tobą dziś porozmawiać. Zamierzałem ci powiedzieć, że nie będę dłużej nękał cię prośbami o spotkanie, bo... w ciągu minionego weekendu dwukrotnie umówiłem się z Miriam Frost.

- Miriam Frost? - powtórzyła ze zdumieniem. Od ponad roku żartobliwie informowała Geoffreya o zainteresowaniu, jakie budzi w pielęgniarce oddziału pediatrii, ale on nigdy nie zwracał na jej słowa najmniejszej uwagi.

- No i co?

- W sobotę poszliśmy do teatru i spędziliśmy bardzo miły wieczór. W niedzielę pojechaliśmy do Kew, żeby pospacerować po parku, a w przyszły weekend wybieramy się na piknik do Hampstead.

- Ogromnie się cieszę - rzekła serdecznie Annabel. - To wspaniałe, Geoffrey. Ja naprawdę lubię Miriam. Jest czarującą osobą.

— Więc nie masz mi tego za złe?

- Oczywiście, że nie. Mam przecucie, że ta znajomość ułoży się bardzo dobrze. - Poczowała nagle ukłucie lęku przed samotnością, ale zdała sobie sprawę, że Geoffrey nie ponosi za to winy ani odpowiedzialności, więc czule uściśnęła jego pulchną dłoń. - Jestem szczęśliwa. Ona od dawna miała na ciebie oko.

- Nie mogę pojąć dlaczego - wymamrotał, wyraźnie speszony, a ona uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Dlatego, że jesteś bardzo miłym człowiekiem - oświadczyła. - Naprawdę bardzo miłym.

W godzinę później, siedząc w łóżku, myślała o swym lęku przed samotnością i zastanawiała się, czy nie popełniła błędu, nigdy nie zachęcając Geoffreya do większej zażyłości. Choć podczas rozmowy z Lukiem twierdziła, że Geoffrey nie traktuje tej znajomości poważnie, czuła, że gdyby okazała mu więcej względów, potrafiłaby go sobą zainteresować.

Ale jej instynkt buntował się na myśl o małżeństwie, które byłoby uczuciowym kompromisem. Czuła, że wychodząc ponownie za mąż, chciałaby mieć to wszystko, co zapewniał jej Luke. Miłość, namiętność, pożądanie. Wszystko, co przeżyła z Lukiem - wszystko oprócz bólu.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu. Sięgnęła po słuchawkę, przekonana, że jest to jedna z pielęgniarek oddziału J, pragnąca ją poinformować o stanie Daisy. Nawet wtedy, kiedy nie miała dyżuru pod telefonem, prosiła, aby dzwoniło do niej o każdej porze, jeśli powstaną jakieś problemy związane z jej pacjentami. Była zdumiona, kiedy w słuchawce rozległ się dobrze jej znany głos.

- A więc wróciłaś już do domu - stwierdził Luke. - Jak udało się spotkanie z panem Clancy? Czy jesteś sama?

- Oczywiście - odparła, czując przyspieszone bicie serca.

- Jak się czuje Daisy?

- Jej stan jest stabilny. - Wydawał się rozbawiony, więc przyszło jej do głowy, że Daisy usiłowała go oczarować.

- Co cię tak bawi, Luke? Czy musiałeś siłą bronić się przed jej zalotami?

- Ona jest nieduża, więc nie sprawiło mi to wiele trudności. Ale to, że zebrała w sobie dość energii, aby podjąć taką próbę, jest niewątpliwie dobrym znakiem. Jak się udała twoja randka?

- Skąd wiesz, że na nią poszłam? - spytała z irytacją.

- Dzwoniłem do ciebie od dziewczętej, ale nikt nie odbierał telefonu - odparł Luke, budząc jej ogromne zdumienie.

- Czy podobał ci się film?

- Nie poszliśmy do kina. Geoffrey dowiedział się, że byłam twoją żoną. Spotkał przypadkowo Abdula i Louise Faddoulów. Pracował z nimi przez rok w tym samym szpitalu. Oni spytali go o ciebie.

- I?

- Był bardzo zaskoczony - odparła zdawkowo. - Luke, nie pytaj mnie więcej o Geoffreya. On spotyka się z inną kobietą. Zaprosił mnie dziś do kina tylko po to, żeby mi o tym powiedzieć. Wydaje się bardzo przejęty tą znajomością.

- Och, Annie - mruknął łagodnie Luke. - A więc nie miałem racji. Czy wymagasz ode mnie przeprosin?

- Stanowczo - powiedziała, siadając i rozglądając się po pokoju. - Zachowałeś się wobec mnie okropnie. Byłeś natrętny, bezczelny i okrutny, a w dodatku zupełnie niepotrzebnie, bo jemu wcale na mnie nie zależy. Leżałam przez chwilę w łóżku, uzalając się trochę nad sobą, ale to nie ma sensu.

Miriam będzie dla niego o wiele lepsza niż ja. Poza tym chcę ci powiedzieć, że moja sypialnia wcale nie jest taka brzydka. Niesłusznie nazwałeś ją horrorem. Wiem, że jest trochę bezosobowa, ale mnie się podoba. Zapewnia mi spokój ducha.

- Więc leżysz już w łóżku?

- A czego się spodziewałaś, dzwoniąc do mnie - zerknęła na budzik - wespół do dwunastej w nocy? Właśnie zasypiałam.

- To jak na ciebie bardzo wczesna pora - powiedział po kilku sekundach milczenia.

- Teraz już nie. - Zacisnęła palce na słuchawce i przymknęła oczy, mimo woli przypominając sobie ich dawne obyczaje. Kiedy żadne z nich nie miało dyżuru i spędzali noc w domu, rzadko zasypiali przed północą. Kiedy wszystko było dobrze, kochali się, a kiedy dochodziło do kłótni, złość potęgowała jeszcze bardziej ich namiętność.

- Kiedy zobaczyłam dziś Abdula i Louise, przypomniałam sobie ten tydzień, który spędziliśmy razem na wyspie Rodos - dodała stłumionym głosem, pragnąc zagłuszyć potokiem słów nagły przypływ zażenowania. Wracając z tej siedmiodniowej wycieczki, spotkali na lotnisku Abdula z Louise i dopiero wtedy dowiedzieli się, ku swemu zaskoczeniu, że ich przyjaciele byli członkami tej samej grupy. - Czy pamiętasz, jak uczyłeś mnie pływać na desce? Złościła cię moja nieudolność, ale ja nie mogłam opanować śmiechu i stale się przewracałam.

- To był jedyny dzień, w którym wyszliśmy z pokoju hotelowego.

- Naprawdę? - Annabel przypomniała sobie wszystkie szczegóły i zaczerwieniła się gwałtownie. - Ach, tak... Jacy byliśmy głupi! Zmarnowaliśmy masę czasu. Będę musiała kiedyś tam wrócić i dokładnie zwiedzić całą wyspę.

- W takim razie będziesz musiała wrócić do wielu miejsc - mruknął. - W Paryżu też nie mieliśmy zbyt wiele czasu na oglądanie miasta.

- To samo było w Amsterdamie - wyszeptała, przymykając oczy. Polecieli tam na weekend zupełnie niespodziewanie, kiedy stwierdzili, że oboje nie mają dyżuru. Ona chciała obejrzeć jakąś wystawę w Rijksmuseum, ale i tym razem prawie nie wychodzili z hotelowego pokoju. W tym początkowym okresie małżeństwa, kiedy oboje spędzali wiele godzin w pracy, takie wypadki były dla nich niewiarygodnie radosnymi przygodami.

- I w Barcelonie - cicho przypomniał jej Luke. Annabel zadrżała lekko na wspomnienie trzydniowego

pobytu w Hiszpanii. Udało im się wtedy wyrwać z pracy, by spędzić tam pierwszą wspólną Wielkanoc. Nagle uświadomiła sobie, jak silnie reaguje na wzmianki o tych chwilach, a także na jego głos, i pomyślała, że on zapewne doskonale o tym wie. Odwróciła się, wyciągnęła rękę i bez słowa odłożyła słuchawkę na-widelki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka, wchodząc do pokoju Daisy, spojrzała na nią z udawanym wyrzutem. Chora, choć nadal lekko opuchnięta i oszołomiona, zachichotała pogodnie.

- Och, nie - jęknęła cicho. - Czyżby się na mnie skarżył?

- Chyba nie jesteś bardzo chora, skoro już zaczęłaś uwodzić naszego nowego profesora - powiedziała Annabel, mrugając do Hannah, która natychmiast wybuchnęła śmiechem. - Myślałam, że nadal nie widzisz świata poza tym piłkarzem.

- To prawda. - Daisy, nadal chichocząc, z trudem uniosła rękę. - On jest czarujący. Odwiedził mnie tu dziś rano i obiecał, że da autografy dzieciakom z pediatrii. Ale mimo to spróbowałam pocałować profesora, żeby mu podziękować. Tylko że... pod wpływem emocji zrobiłam to chyba zbyt obcesowo. Wydawał się trochę zaskoczony, ale chyba się na mnie nie gniewa, prawda?

- On jest z pewnością do tego przyzwyczajony - wtrąciła Hannah, zanim Annabel zdobyła się na odpowiedź. - Kobiety muszą pchać się do niego drzwiami i oknami. Jeśli mam być szczerą, sama nie miałabym nic przeciw temu, żeby się z nim pocałować.

Daisy otworzyła usta ze zdumienia, a Mark, zwykle opanowany, zrobił zdziwioną minę. Annabel spojrzała surowo na Hannah.

- Czy mogłabyś nie prowokować Daisy? - spytała ostrym tonem. - I tak jest już niepoprawna.

Daisy ponownie zachichotała, a Hannah roześmiała się głośno.

- Kiedy widzę takiego mężczyznę, żałuję, że ja nie jestem niepoprawna - powiedziała z żalem w głosie. - Szkoda, że u mnie wszystko kończy się na gadaniu.

Szkoda, że nie wszystkie kobiety są takie jak Hannah, pomyślała Annabel. Potem zerknęła groźnie na Hannah i przybrała poważny wyraz twarzy.

- Jak tam z twoim sercem, Daisy? - spytała pacjentkę. - Czy dobrze spałaś?

- Około piątej miałam kłopoty z oddychaniem, więc dyżurny lekarz zrobił mi jeszcze jeden zastrzyk. Chyba był to środek moczopędny. Nie bardzo mogłam spać. Doktor Grant był u mnie dziś rano, przed pójściem na blok operacyjny. Powiedział, że zadzwoni do pani później.

To znaczy, że Luke musiał mu powiedzieć o stanie chorej, pomyślała Annabel, kiwając głową i sięgając po jej kartę. Ilość moczu, jaki oddała

Daisy poprzedniego wieczora po środku moczopędnym oraz w ciągu nocy, jak również spadek jej wagi odnotowany tego ranka, oznaczały, że przepisany przez Luke'a lek usunął nadmiar płynu z organizmu, a ogólny stan chorej uległ poprawie. Annabel zbadała dokładnie Daisy, a potem dokonała poprawek na karcie zapisanych jej leków. Wszystkim pacjentom szpitala rutynowo robiono co rano ekg, poprosiła jednak Marka o zorganizowanie badania jej krwi. Poleciała też Hannah, by po południu ponownie zrobiła chorej echokardiografię.

- Zostaniesz u nas co najmniej do końca tygodnia -uprzedziła pacjentkę. - Twój rentgen klatki piersiowej nie poprawia się tak szybko jak ostatnim razem. Czy próbowałaś już chodzić?

- Dziś rano z trudem dotarłam do łazienki - wyznała Daisy. - Doszłam do drzwi, ale potem zrobiło mi się trochę słabo, więc siostra zawiozła mnie na wózek.

- To powinno się poprawić - pocieszyła ją Annabel. -Mam nadzieję, że nie będziesz w międzyczasie jeździć na motocyklu po naszym parkingu.

- To jest harley - z promiennym uśmiechem poinformowała ją Daisy. - John mówi, że kiedy dostanę nowe serce, kupi mi taki sam motocykl. Wyślemy go statkiem do Australii i objedziemy razem cały kontynent.

- Biedni Australijczycy - westchnęła żartobliwie Annabel. - Myślę, że powinniśmy ich ostrzec już teraz.

Zaraz po zakończeniu obchodu zatelefonowała do Tony'ego Granta, który na szczęście miał akurat chwilę przerwy.

- Tak, Luke mówił mi o niej wczoraj wieczorem, więc zbadałem ją dziś z samego rana - wyjaśnił w odpowiedzi na jej pytanie. - On też się o nią niepokoi, ale ty znasz ją najlepiej, Annabel. Jakie jest twoje zdanie?

- Uważam, że może czekać na przeszczep najwyżej kilka tygodni - oznajmiła. - Ma tak żywą osobowość, że łatwo może każdego zmylić, ale jej stan fizyczny pogorszył się alarmująco w ciągu ostatniego miesiąca. Doprowadzimy ją do stanu, w którym będzie mogła wyjść ze szpitala, ale nie wiem, ile razy nam się to jeszcze uda. Jej gazometria była wczoraj wieczorem gorsza niż kiedykolwiek przedtem, a dziś rano sytuacja nie wygląda o wiele lepiej. Tym razem będzie musiała zabrać do domu aparat tlenowy.

- Nie mam jeszcze dobrych wiadomości w sprawie serca dla Daisy - pęsepnie stwierdził chirurg.

Annabel odłożyła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach. Z zamyślenia wyrwał ją pogodny głos Geoffreya.

- Czy masz jakieś kłopoty?

- Wczoraj wieczorem musieliśmy ponownie przyjąć Daisy Miller - odparła, podnosząc wzrok. - Nie jest w najlepszym stanie, a Tony Grant niezbyt optymistycznie ocenia szansę zdobycia dla niej serca w najbliższym czasie.

- Jak ona to znosi?

- Jest jak zwykle bardzo pogodna - przyznała Annabel. - Dziś rano nie była w stanie dojść do drzwi, ale zamierza objechać Australię na motocyklu ze swym nowym chłopcem i wszystkim o tym opowiada.

- To do niej podobne - roześmiał się Geoffrey. - Będę za nią trzymał kciuki. Czy wybierasz się na oddział?

Annabel zerknęła na zegarek, a potem kiwnęła głową, energicznym ruchem odsunęła krzesło i wstała. Kiedy Geoffrey gwizdnął cicho, spojrzała na niego zdumiona, a widząc, co wywołało jego reakcję, gwałtownie się zarumieniła.

- Geoffrey! - zawołała z oburzeniem, zakrywając kolana kitem. - Przestań się gapić, to są po prostu moje nogi.

- Nigdy dotąd ich nie widziałem - oznajmił z rozbawieniem. - Zaczynałem myśleć, że ich w ogóle nie masz.

- To stary kostium, który znalazłam w szafie - wybąkała z zakłopotaniem. - Nie nosiłam go od lat. Zapowiadają na dziś upał, więc postanowiłam włożyć coś lepszego.

Żółty kostium, złożony z obcisłego żakietu z krótkimi rękawami i spódnicy sięgającej nieco powyżej kolan, był jak na jej dawne obyczaje dość konserwatywny. Ale ponieważ ostatnio nosiła wyłącznie długie spódnice, czuła się w nim trochę nieswojo. Bała się, że jaskrawy kolor będzie niekorzystnie kontrastował z jej włosami, a cały zestaw okaże się zbyt wyzywający. Aprobata Geoffreya dodała jej pewności siebie.

- Jest ci do twarzy w jaskrawym stroju - powiedział z uznaniem, otwierając przed nią drzwi. - Wyglądasz wspaniale.

- Dziękuję - mruknęła, nie będąc pewna, czy mu wierzyć.

Jego uwaga poprawiła jednak samopoczucie Annie. Zdała sobie sprawę z tego, że od dawna nie nosi kolorowych ubrań. Postanowiła przejrzeć swoje szafy i sprawdzić, co w nich jeszcze wisi. Po rozwodzie rozdała większość garderoby, ale miała nadzieję, że znajdzie kilka ulubionych kiedyś ciuzzków.

Doszła do wniosku, że popełniła błąd, tak drastycznie zmieniając swój wygląd po rozstaniu z Lukiem. Nie pamiętała już, dlaczego postanowiła ubierać się konserwatywnie. Obcięła wówczas włosy, bo fryzura, którą

miała od kilku lat, po prostu ją znudziła. Teraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna do niej wrócić.

Był koniec kwietnia, ale tego dnia zdawało się, że nadeszła już wiosna. Podczas dziesięciminutowej przerwy między zajęciami, przeznaczonej na lunch, Annabel wyszła z kanapką do szpitalnego ogrodu i spotkała tam Harry'ego. Choć z chwilą przybycia Luke'a przeszedł na częściową emeryturę, nadal brał udział w zebraniach i w każdą środę przyjmował pacjentów.

- Luke gładko przejął moje obowiązki kierownicze - powiedział do Annabel z wyraźnym zadowoleniem. - W zeszłym tygodniu zaakceptowano nowy budżet. Przeciwwstawił się członkom rady, odmówił pójścia na jakikolwiek kompromis i naciskał ich, dopóki nie ustąpili. Moim zdaniem szpital wiele zyska na jego przybyciu. Mam nadzieję, że uda nam się zatrzymać go na dłużej. A co ty o nim sądzisz, Annabel?

- Brakuje mi ciebie - odparła, posyłając mu życzliwy uśmiech.

- Och, jestem pewien, że szybko o mnie zapomnisz. Nowa miotła... i tak dalej. Najwyższy czas, żeby ktoś potrzęsął tym szpitalem.

Jeśli o to ci chodziło, to nie mogłeś wybrać lepszego człowieka niż Luke, pomyślała Annabel, ale nie powiedziała tego głośno i skwitowała jego uwagę wzruszeniem ramion.

Nie mogła jednak uniknąć rozmowy z Lukiem, bo miała do niego ważną sprawę. Ponieważ tego dnia przyjmowanie pacjentów jak zwykle się przeciągnęło, zamierzała zatelefonować do jego hotelu. Gdy jednak szła w kierunku centrali, by spytać o numer, jedna z przechodzących pielęgniarek poinformowała ją, że niedawno widziała go na korytarzu. Niechętnie udała się więc do gabinetu, który zajmował dawniej Harry.

Zapukała do drzwi, a kiedy usłyszała zaproszenie, uchyliła je lekko i zajrzała niepewnie do środka. Luke siedział na obrotowym fotelu tyłem do wejścia i rozmawiał z kimś przez telefon. Odwrócił się i zmarszczył brwi na jej widok. Po chwili poprosił ją gestem ręki, by weszła i usiadła. Potem znowu obrócił fotel w kierunku okna.

- Tak - powiedział cicho do słuchawki. - Doskonale. Annabel, nieco zażenowana wspomnieniem ich rozmowy odbytej poprzedniego wieczora, nie usiadła na wskazanym jej krześle, lecz podeszła do półek z książkami. Stwierdziła ze zdziwieniem, że Luke nie zdążył jeszcze dokonać żadnych zmian w kolekcji starych czasopism i książek, których Harry nie miał serca wyrzucić na śmietnik.

Kimkolwiek była osoba, z którą rozmawiał Luke, z pewnością miała mu wiele do powiedzenia. Konwersacja była zdecydowanie jednostronna, a Luke wtrącał tylko od czasu do czasu krótkie uwagi.

- A więc w przyszłą sobotę - rzekł w końcu cicho. - Dobrze. Zorganizuję wszystko, przekażę ci szczegóły i odbiorę cię na Heathrow.

Do uszu Annabel doszedł płynący ze słuchawki kobiecy głos, zapewne wyrażający serdeczne podziękowania. Kiedy rozmowa dobiegła końca, Luke pożegnał swą rozmówczynię serdecznie, ale bez przydługich deklaracji uczuciowych, na które Annabel była przygotowana, i odłożył słuchawkę. Odwróciła się i chłodno spojrzała mu w oczy.

- Widzę, że masz przyjaciółkę - powiedziała niepewnym głosem. - Byłam zaskoczona, kiedy Harry obwieścił, że przyjeżdżasz do Londynu sam. Postanowiła poczekać z przyjazdem, dopóki sienie zaaklimatyzujesz, prawda? Czy zostanie tu na stałe, czy też chce po prostu poznać Londyn i przekonać się, czy jej się tu spodoba?

- Rozmawiałem z moją matką - wyjaśnił Luke. - W przyszłym tygodniu mija dwudziesta rocznica śmierci ojca, więc chce tu przyjechać, żeby odwiedzić jego grób. Dobrze wyglądasz.

Annabel, czując nagły przypływ zażenowania, skrzyżowała ręce na piersi i pochyliła głowę.

- To stary kostium - mruknęła, nie chcąc przyznać nawet przed sobą, że to właśnie jego krytyka wpłynęła na wybór stroju. - Jak się miewa Rosemary?

- Robi się sentymentalna.

- To dobry czas na wizytę w Londynie. To znaczy... nie mam na myśli rocznicy śmierci twego ojca, tylko pogodę. Nie jest już tak bardzo zimno...

- Powiedz mi, Annabel - przerwał jej Luke - czy przyszedłeś tu w jakimś konkretnym celu, czy też nasza znajomość osiągnęła szczybel, na którym zaczynamy składać sobie towarzyskie wizyty?

- Chcę cię poprosić o pomoc w sprawie Daisy - oznajmiła Annabel. - Martwi mnie gwałtowne pogorszenie jej stanu, więc postanowiłam porozmawiać z tobą. Chcę się upewnić, że niczego nie przeoczyłam, że nie mogę dla niej zrobić nic więcej.

- Muszę obejrzeć zdjęcia rentgenowskie i echokardiografię, a także wszystkie notatki od chwili postawienia diagnozy.

- Oczywiście - kiwnęła głową. - Te jej notatki są na metr grube, ale zachowałam je w komplecie. Wszystkie wyniki badań, których nie znajdziesz na oddziale, są w moim gabinecie. Zaczął ją leczyć mój poprzednik, kiedy miała piętnaście lat.

- Więc przynieś mi te wszystkie dane.

- Teraz? - Było już dość późno, a konsultacja, o jaką prosiła, mogła zająć wiele godzin. Spodziewała się, że Luke wyznaczy jej spotkanie za dzień lub dwa.

- Dlaczego nie? Robota papierkowa może poczekać. - Jego kitel i marynarka wisiały już na poręczy krzesła, a on zaczął podwijać rękawy koszuli z miną człowieka zabierającego się do poważnej pracy. - Przecież nie wybierasz się jeszcze do domu, prawda? Czy masz dziś dyżur?

- Ale ty go nie masz - przypomniała mu, nie mogąc oderwać wzroku od tak dobrze jej znanego, silnego przedramienia. - Posłuchaj, w ciągu nocy nic jej się nie stanie. Jestem wdzięczna za to, że chcesz się nią zająć, ale zostawmy to do jutra. Po ubiegłej nocy musisz być zmęczony. Na pewno chciałbyś jak najprędzej wrócić do domu.

- Do pokoju hotelowego z telewizorem i mini barem? - spytał z ironią. - Uspokój się, Annabel. Mogę z nich zrezygnować na najbliższe kilka godzin.

Annabel spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nigdy do tej pory nie przyszło jej do głowy, że Luke może się czuć samotny.

- Przecież masz w Londynie tłumy znajomych! - zawołała. - Dziesiątki przyjaciół, którzy chcieliby się z tobą zobaczyć. Dlaczego miałbyś samotnie siedzieć w hotelu?

- Dla wygody. Spędzam wiele godzin w szpitalu, a hotel jest od niego odległy tylko o pięć minut. Kiedy się wciągnę w tę pracę, poszukam jakiegoś mieszkania.

- Posłuchaj, jeśli tam jest tak okropnie... - Przerwała i przygryzła wargi, nie będąc pewna, czy chce się narażać na jeszcze większy ból. Ale jakiś wewnętrzny przymus nakazał jej mówić dalej. - Luke, do przyjazdu Rosemary mógłbyś zamieszkać u mnie.

Poznała wytworną matkę Luke'a, kiedy przyleciała ona z Ameryki na ich ślub i choć wtedy wydała jej się sympatyczna, teraz, po rozwodzie, nie miała ochoty na ponowne spotkanie, a tym bardziej na wspólny pobyt pod jednym dachem.

- Będziesz miał niemal równie blisko do szpitala, a jest tam mnóstwo miejsca. Przez cały weekend mam dyżur pod telefonem, więc zamierzam spędzić ten czas w szpitalu, żeby zabrać się do zaległej dokumentacji. Jeśli nie będę tu potrzebna w sobotę wieczorem, wybieram się na kolację, którą wydaje pewna zbierająca fundusze firma. Będziesz miał cały dom dla siebie. Wiem, że nie jest przesadnie luksusowy i że nie przypadł ci do gustu jego wystrój, ale przynajmniej go znasz i nie będziesz czuł się tak obco jak w hotelu.

Ku jej zadowoleniu Luke nie zaczął wyśmiewać tej pro- ' , pozycji, choć wydawał się nieco zdezorientowany.

- Czyżbyś się nade mną litowała? - spytał ze zdumieniem.

- Może trochę. - Zauważyła, że się uśmiechnął, więc poszła za jego przykładem. - Wierz mi, że to bardzo dziwne ; wrażenie. I zupełnie dla mnie nowe. Ale mówiłam poważnie, Luke. .

Czuła, że Luke ma moralne prawo do części domu. Został on kupiony za jego pieniądze. Podczas rozwodu Luke zaproponował niezwykle dla niej korzystne warunki podziału majątku, a suma, jaką mu zapłaciła, wydawała się śmiesznie niska w porównaniu z realną wartością nieruchomości.

- Złożyłam ci propozycję - powiedziała, rozkładając ręce. - Możesz z niej skorzystać albo nie.

Luke rozsiadł się w fotelu i przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Czasem jesteś niezwykle osobą, Annie - powiedział w końcu.

- Myślałam, że zawsze jestem niezwykle - mruknęła, czując nagle, że brak jej tchu. Postanowiła jak najprędzej wyjść. - Pójdę po dokumentację Daisy. Zaraz wracam.

Dokumentacja była jednak tak obszerna, że musiała po nią chodzić dwa razy. Zostawiwszy Luke'owi najwcześniejsze notatki dotyczące Daisy, wróciła po drugą porcję, zawierającą wyniki badań przeprowadzonych ostatnio na oddziale. Już wcześniej uzyskała od swej pacjentki zgodę na skorzystanie z porady Luke'a, ale teraz, będąc na oddziale J, wstąpiła do niej, by spytać, jak się czuje.

- O wiele lepiej - zapewniła ją stanowczo chora. Annabel zauważyła jednak, że nadal jest podłączona do

tłenu i nie odzyskała jeszcze kolorów. Na wiszącej w nogach łóżka karcie też nie można było dopatrzeć się objawów poprawy.

- Po południu był u mnie doktor Grant, ten chirurg od przeszczepów - ciągnęła Daisy. Uniosła się z trudem na łóżku i zaśmiała cicho. - Coś pani powiem, doktor Stuart: on wcale się mną nie interesował. Trochę mnie opukał i obejrzał wynik rentgena, ale właściwie chciał porozmawiać z Johnem. Przyniósł nawet piłkę, na której John złożył autograf dla jego syna.

- Który, jak z pewnością zapomniał dodać, nie ma jeszcze siedmiu tygodni - dokończyła z uśmiechem Annabel. - Chyba obie wiemy, dla kogo Tony chciał zdobyć ten autograf.

- Ja też tak myślałam! - Daisy uniosła oczy w górę. - Mężczyźni są czasem tacy śmieszni, prawda? Choć mam dopiero dwadzieścia dwa lata,

potrafię ich przejrzeć na wylot. Ale profesor Geddes jest inny. Czy myśli pani, że zechce mnie zbadać, kiedy obejrzy wszystkie moje wyniki?

- Uspokój się, Daisy - ostrzegła ją Annabel.

- Obiecuję, że się na niego nie rzucę - powiedziała ze śmiechem. - Przynajmniej dopóki nie będę na tyle silna, żeby tym razem nie mógł mi uciec. Zresztą miała pani rację; on jest dla mnie trochę za stary. Ale nadal uważam, że jest uroczy. Lubię na niego patrzeć i mam nadzieję, że nie wystraszyłam go na dobre.

- Jego niełatwo wystraszyć - odparła Annabel, starając się zachować obojętny ton. - Myślę, że przyjdzie cię ponownie zbadać, ale chyba dopiero jutro.

- Szczerze mówiąc, uważam, że pani i profesor Geddes tworzylibyście wspianą parę - paplała dalej Daisy. - Czy pani go lubi?

- Jest znakomitym lekarzem - odparła wymijająco Annabel, wyjmując stetoskop. - Oddychaj głęboko, Daisy. Jeszcze raz.

Ośluchała serce oraz płuca chorej i poleciła podawać jej nadal te same leki.

- Hannah i ja mamy dziś dyżur - powiedziała w końcu. - Gdybyś poczuła się gorzej lub czegokolwiek potrzebowała, poproś jedną z pielęgniarek, żeby nas wezwała przez pager.

Kiedy wróciła do dawnego gabinetu Harry'ego, stwierdziła, że Luke powiesił już na podświetlonej tablicy najwcześniejsze zdjęcia rentgenowskie Daisy i rozłożył przed sobą liczne notatki.

- Nie mogę znaleźć wyników pierwszej biopsji serca - odezwał się, kiedy Annabel położyła na krześle przyniesione materiały. - Widzę tu sporządzoną twoim piśmem adnotację, z której wynika, że to badanie zostało przeprowadzone. Musiałas być jeszcze wtedy asystentką. Ale nie mogę znaleźć oficjalnej histologii. Czy oparliście się na wynikach jednej biopsji, czy dokonaliście jej powtórnie?

- Powtórzyliśmy ją dwa lata temu, kiedy pojawiły się pierwsze objawy choroby - odparła, przeglądając przyniesione przed chwilą dokumenty i próbując znaleźć wynik badania. - Na wypadek, gdybyśmy przeoczyli coś za pierwszym razem. Oto wynik.

Podawała mu niebieską kartkę, a potem zaczęła przeglądać leżące na biurku papiery, usiłując znaleźć wynik pierwszej biopsji.

- Żadna nie wykazała zapalenia ani infekcji wirusowej

- mruknęła pod nosem. - Jest! - oznajmiła z triumfem, podając mu następną dokument. - Oba wyniki są do siebie dość podobne.

- A pierwsze objawy polegały na tym, że męczyła się podczas szkolnych lekcji gimnastyki?

- Nie miała siły grać w hokeja - potwierdziła Annabel.

- Do piętnastego roku życia brylowała w sportach. Przez kilka lat reprezentowała szkołę i okręg w sprintach. Była również kapitanem szkolnej reprezentacji w hokeju na trawie. Dopóki nie musiała zrezygnować z uprawiania sportu, wierzyła w swój talent i zamierzała zostać gwiazdą ligi ogólnokrajowej. Ale zaczęła tracić kondycję i robiła się coraz słabsza. Musiała wycofać się z rozgrywek. W końcu ciotka zaprowadziła ją do lekarza rodzinnego, który zauważył, że ma powiększone serce. Przeprowadził wstępne badania, a kiedy obejrzał wynik ekg, natychmiast skierował ją do nas.

- Ciotka? - powtórzył Luke.

- Straciła rodziców, zanim skończyła pięć lat - wyjaśniła

Annabel, a widząc jego pytające spojrzenie, dodała: - Nie jesteśmy pewni, ale nie wydaje nam się to możliwe. Ojciec zginął w pracy, podczas wybuchu jakichś chemikaliów, a matka zmarła sześć miesięcy później w wieku dwudziestu dziewięciu lat. Daisy uważa, że był to przypadek, ale Caro-line, to znaczy ta ciotka, siostra jej matki, twierdzi, że przedawkowała jakieś lekarstwo. Żadne z nich, o ile wiemy, nie chorowało na serce. Daisy była jedynaczką. Ze strony ojca nie ma żadnej rodziny. Zbadaliśmy tę ciotkę i czwórkę jej dzieci, ale nic nie udało nam się znaleźć.

- Widzę, że w ciągu pierwszych dwóch lat obserwacji i leczenia jej stan był dość stabilny - stwierdził Luke.

- Udało jej się ukończyć college - dodała Annabel. - Zawsze była inteligentna, więc choć spędzała część czasu w szpitalu, bez kłopotu nadrabiała zaległości w nauce. Pierwsze poważne objawy choroby serca wystąpiły, gdy miała osiemnaście lat; wtedy zaleciliśmy przeszczep. Zdaliśmy sobie sprawę, że stan może się szybko pogorszyć. Czeka już od dwóch lat. Jak zapewne przekonałeś się we wtorek, nie może czekać zbyt długo.

- Kto to robił? - spytał Luke, unosząc jeden z wcześniejszych wyników echokardiografii. - Ty?

Annabel potrząsnęła przecząco głową i sprawdziła sygnaturę umieszczoną u dołu strony.

- Mój poprzednik - odparła, szybko odsuwając się na bok, bo Luke zerwał się z fotela i powiesił na ekranie kolejne zdjęcie. - To badanie zostało przeprowadzone, zanim zaczęłam tu pracować.

Wspólnie przejrzeni wszystkie wyniki badań i uwagi dotyczące stanu Daisy. Luke zadawał liczne pytania, na które Annabel odpowiadała, zaglądając od czasu do czasu do swych notatek. Po czterech godzinach pracy Luke rozsiadł się w fotelu i utkwił w niej wzrok. Annabel zeszytywniała z niepokoju.

- Powiedz mi, co przeoczyłam - poprosiła drżącym głosem, usiłując odczytać coś z jego spojrzenia.

- Dlaczego wybrałaś w końcu kardiologię, Annie? - spytał cicho. - Kiedy byliśmy małżeństwem, zapowiadałaś, że zostaniesz internistą, jak twój ojciec, albo w ogóle zrezygnujesz z medycyny.

- Na jakiś czas - poprawiła go, mrugając nerwowo. - I tylko dlatego, że chciałam mieć dzieci. Ponieważ zamierzałam na kilka lat przerwać pracę, uważałam, że łatwiej dostanę posadę, jeśli będę miała za sobą praktykę w dziedzinie chorób wewnętrznych. Ale zawsze interesowałam się chorobami serca. Zaraziłam się entuzjazmem od ciebie, gdy byłam twoją studentką. Kiedy nadszedł czas decyzji, byłam już z powrotem wolna i nie musiałam myśleć o tym, co będzie najlepsze dla mojej rodziny. Mogłam wybrać to, co chcę, i tak właśnie zrobiłam.

- Czy myślałaś o zrobieniu doktoratu?

- Doktoratu? Och, Luke, oczywiście, że nie. Jestem bardzo zadowolona z tego, co robię. Nie mam żadnych ukrytych ambicji i nie zamierzam podbijać świata nauki. Nie jestem taka jak ty, nie zależy mi na stopniach naukowych. Jestem bardzo zadowolona, będąc drobnym trybem w maszynierii tego szpitala.

- I nie żałujesz, że wybrałaś tę specjalizację?

- Nie. A dlaczego pytasz? Czy powinnam tego żałować? Luke wskazał piętrzące się na biurku notatki i zdjęcia.

- Z tego wynika, że nie. Prowadziłaś terapię Daisy jak lekarz zaliczający się do światowej czołówki. Niczego nie przeoczyłaś. Przeciwnie, byłaś bardzo sumienna i dokładna. Być może na twoim miejscu przepisałbym jej trochę inne leki, ale to na dłuższą metę niewiele mogłoby zmienić. Nie ma żadnych magicznych metod leczenia takich schorzeń. Moim zdaniem przeszczep jest dla niej jedyną realną szansą przeżycia. Nie mamy wpływu na to, jak długo będzie żyć bez przeszczepu.

Annabel westchnęła ze znużeniem. Położyła dłonie na oparciach fotela i zamknęła oczy.

- Ja też tak myślę - przyznała ze smutkiem. - I nie wiem, co zrobić. Jestem zadowolona, że nie znalazłeś w moich poczynaniach żadnego błędu,

ale czuję się bezradna. Paraliżuje mnie świadomość, że nic więcej nie możemy zrobić.

- W jakim stopniu ona zdaje sobie z tego sprawę?

- Jest bardzo bystra, ale cierpi na niebezpieczną odmianę optymizmu. Stale pyta o to, czy zostało jej jeszcze dużo czasu. Ale teraz domyśla się, że sytuacja wygląda fatalnie. Kiedy jakiś czas temu przyjmowałam ją do szpitala, odbyłyśmy poważną rozmowę, a ona doskonale wie, że jej stan uległ od tej pory pogorszeniu. Dwa lata temu napisała testament, a jej ciotka powiedziała mi, że niedawno dokonała w nim zmian. - Spojrzała na swoje dłonie. - To ciężkie brzemię dla dwudziestoletniej kobiety - dodała pośpiesznie. - W jej wieku byłam jeszcze dzieckiem.

- Wątpię - z rozbawieniem stwierdził Luke. - Poznałem cię, kiedy byłaś niewiele starsza od niej, ale bynajmniej nie zachowywałaś się jak dziecko.

- Czy wprawiałam cię wtedy w zakłopotanie?

- O czym ty mówisz? - spytał, przechylając głowę w bok.

- Czy nie byłeś zakłopotany tym, że uganiałam się za tobą po całym szpitalu? Czasami zastanawiałam się, co musieli myśleć twoi koledzy, kiedy przez cały rok byłeś tak gorączkowo napastowany przez własną studentkę. Ale wtedy chodziło mi tylko o to, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę. Byłam zbyt naiwna, żeby rozegrać to bardziej subtelnie. Czy twoi przyjaciele uważali, że jestem śmieszna? Czy ci dokuczali? Kiedy się ze mną ożeniłeś, musieli być zdumieni. Czy wyśmiewali się ze mnie za moimi plecami?

- Oczywiście, że nie - odparł, lecz mu nie uwierzyła.

- Nie musisz mnie ochraniać - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu. Zebrała ze stołu teczkę z wynikami ostatnich badań Daisy i wsunęła je pod pachę. - Jeśli kiedykolwiek zechcesz powiedzieć mi całą prawdę na temat naszego związku, to możesz być spokojny, że ją udźwignę.

- O czym ty mówisz? - spytał, marszcząc brwi.

- Mniejsza o to. - Spojrzała mu spokojnie w oczy. - Muszę już iść. Hannah na mnie czeka. Dziękuję ci za pomoc w sprawie Daisy. Jutro odbiorę od twojej sekretarki resztę papierów.

Zamknęła za sobą drzwi, ale zanim przebyła dziesięć metrów, Luke wyskoczył na korytarz i zawołał:

- Annabel! Nie masz racji, sądząc, że moi przyjaciele wyśmiewali się z ciebie - dodał półgłosem, gdy się zatrzymała i spojrzała na niego pytająco. - Byłaś bardzo seksowna. Każdy z nich gotów byłby chodzić boso po tłuczonym szkle, żeby zaciągnąć cię do łóżka.

- Jaka szkoda, że tobie nigdy na tym tak bardzo nie zależało - odparła z żalem w głosie. - Dobranoc, Luke.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego wieczora Luke pojawił się w jej domu. Kiedy ujrzała go na progu, nie była zdziwiona. Rozpoznała jego charakterystyczną sylwetkę przez matową szybę w drzwiach, a poza tym w pewnym sensie spodziewała się jego wizyty.

- A więc zdecydowałeś się tu zamieszkać? - spytała, rozglądając się za jego bagażem. - Czy przyniosłeś walizkę?

- Prosiłem twoją sekretarkę, żebyś zadzwoniła do mnie dziś po południu - oznajmił, ignorując jej pytania i wchodząc do przedpokoju, który od razu wydał się o wiele mniejszy. - Co się stało?

- Proszę, wejdz - powiedziała z ironią, idąc za nim. - Przyjmowanie pacjentów przeciągnęło się do późnych godzin, a nie przyszło mi do głowy, że chcesz ze mną rozmawiać o czymś, co nie mogłoby poczekać do jutra. Miałam zadzwonić do ciebie rano, zaraz po obchodzie. Mogę zaproponować ci kawę, herbatę lub sok, ale jedynym alkoholem, jaki mam w domu, jest likier czekoladowy, który pewna pacjentka dała mi w prezencie gwiazdkowym.

- Nie mam ochoty na nic do picia - odparł, zerkając na półkę nad kominkiem i dostrzegając brak fotografii, którą oglądał podczas poprzedniej wizyty. - Uznałaś, że jest skażona, prawda? Czy wyrzuciłaś ją do kubła, gdy tylko zamknęły się za mną drzwi?

- Jeśli masz na myśli moje zdjęcie z uroczystości wręczenia dyplomów, to wysłałam je ojcu - odparła chłodno. Nie potrafiła się zmusić do zniszczenia tego zdjęcia. - On lubi otaczać się pamiątkami.

- A ty najwyraźniej nie podzielasz tego upodobania - stwierdził.

- Być może nie lubię wspominać przeszłości tak bardzo jak on. - Nadal patrzyła mu prosto w oczy. - Czy masz do mnie jakąś sprawę, czy też zaczęliśmy składać sobie wizyty towarzyskie?

- Nie wyśmiewaj się ze mnie - poprosił, najwyraźniej ubawiony parodią pytania, jakie zadał jej poprzedniego dnia.

- Być może przyszedłem obejrzeć kwaterę.

- Pokażę ci ten pokój. - Po dłuższym zastanowieniu zaczęła żałować, że złożyła mu tę propozycję. Teraz, kiedy tak chętnie udzielił jej pomocy w sprawie Daisy, czuła, że zmiana decyzji byłaby z jej strony przejawem małostkowości. Miała jednak nadzieję, że Luke wybierze wygodę, jakie zapewniał mu hotel.

- Zatrzymałam swój gabinet, a twój przerobiłam na pokój gościnny - mówiła, idąc po schodach na górę. - Myślę, że wyda ci się wygodny. Jak już wspominałam, większość weekendu spędzę w szpitalu.

- Co się stało z moim biurkiem? - spytał po chwili, rozglądając się z nieodgadniętym wyrazem twarzy po bezosobowej sypialni.

- Sprzedałam je w sklepie z używanymi meblami.

Antyczne biurko było we wspaniałym stanie, a ona wiedziała, że Luke je kochał, ale po rozwodzie chciała się go pozbyć. W jej życiu nie było miejsca na sentymenty.

- Stałaś się osobą pozbawioną uczuć - powiedział cicho.

- Co miała znaczyć ta uwaga, którą wygłosiłaś wczoraj wieczorem?

- Byłam po prostu ciekawa - odparła obcesowo. - Wiem, że twoi przyjaciele traktowali mnie nienagannie po naszym ślubie, ale wyobrażałam sobie nieraz, jak musieliście się ze mnie wyśmiewać na początku, kiedy tak za tobą szalałam.

- Już ci powiedziałem, że nikt się z ciebie nie wyśmiewał. - Skrzyżował ręce z tyłu i oparł się o drzwi. - Mówiłem ci, co oni o tobie myśleli.

- Tak, wspominałeś o tłuczonym szkle - odparła, nadal mu nie wierząc.

- Czy myślisz, że było mi wtedy łatwo trzymać się od ciebie z daleka?

- Nie sprawiałeś wrażenia człowieka, któremu sprawiałoby to szczególną trudność.

- To było piekło.

- Kłamiesz. - Wytrzymała przenikliwe spojrzenie jego zielonych oczu. - Narzucalam ci się przez rok, zanim raczyłeś zwrócić na mnie uwagę.

- Ten twój słodki głosik podnosił moją temperaturę o jakieś pięć stopni - wyznał. - Zapędzałaś mnie do kąta i stawałaś bardzo blisko, prowokując do pocałunku lub choćby wyciągnięcia rąk, a ja dostawałem szału. Pragnąłem cię, ale starałem się powstrzymać, Annie. Utrzymywałem cię na dystans nie dla własnego dobra, lecz dla twojego. Nie chciałem cię rozpraszać. Chciałem, żebyś zdała wszystkie egzaminy i zdobyła dyplom. Jeśli myślisz, że było to dla mnie łatwe, jesteś szalona.

- Twoje wspomnienia są zniekształcone - odparła szybko. - Czy myślisz, że nadal jestem zbyt delikatna, żeby pogodzić się z prawdą?

- Jaką prawdą? - Poruszył się gwałtownie, a Annabel zrobiła krok do tyłu pod wpływem odruchu przerażenia. On jednak zbył tylko jej reakcję ironicznym śmiechem, przeszedł na drugą stronę pokoju i stanął obok okna. Potem przysiadł na parapecie i spojrzał na nią uważnie. - Masz na myśli twoją wypaczoną wersję prawdy czy rzeczywistość?

- Nigdy mnie nie pragnąłeś - rzekła stanowczo. Zrobiła kilka kroków w jego stronę, oparła się o ścianę, złożyła ręce na piersiach i spojrzała na niego wyzywająco. - Uległeś, bo byłeś znużony moją natarczywością, a potem zaproponowałeś mi małżeństwo, bo miałeś wyrzuty sumienia, ponieważ odebrałeś mi dziewictwo. Wiesz co, ja wcale tego od ciebie nie oczekiwałam. To znaczy marzyłam o tym, ale w taki sam sposób, w jaki marzy się o gwiazdce z nieba. Nigdy się tego nie spodziewałam. Ty pewnie uważałeś, że postępujesz honorowo, ale nie powinieneś być czuć się do tego zobowiązany. Czy byłeś zaszokowany, kiedy powiedziałam: tak?

- Nie. Twoje dziewictwo też mnie nie zaskoczyło. - Zmrużył lekko oczy. - Właśnie dlatego tak długo zwlekałem z odebraniem ci go.

- Jak już powiedziałam, wcale mnie nie pragnąłeś. A przynajmniej nie w taki sposób, w jaki ja pożałowałam ciebie. - Zaciśnęła lekko usta. - Uległeś mi, ponieważ uganiałam się za tobą tak długo, że miałeś już tego dość. Poza tym był to dzień, w którym otrzymałam dyplom, więc pod wpływem jakiegoś źle pojętego, altruistycznego odruchu chciałeś ofiarować mi prezent.

- Annie, na miłość boską...

Wyprostował się gwałtownie, a ona, nie chcąc ponownie okazać lęku, z trudem pokonała odruch, który skłaniał ją do zrobienia kroku w tył. Luke jednak odwrócił się od niej i wyjrzał przez okno.

- Nawet od ciebie nie słyszałem nigdy tak obłąkańczej uwagi. Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak, jak wtedy pożałowałem ciebie. Na samą myśl o tobie... - Zamilkł na chwilę. - Przypomnij sobie, co się działo, kiedy w końcu zamieszkaliśmy razem. Nie mogłem się opanować. Nie potrafiłem przejść obok ciebie, żeby cię nie dotknąć. Przypomnij to sobie i powiedz mi jeszcze raz, że twoim zdaniem zmuszałem się do...

- Byliśmy już wtedy małżeństwem - przerwała mu obcesowo. - Wiedziałaś, jak bardzo cię kocham, i postanowiłeś mnie uszczęśliwić. Czuleś się zobowiązany...

- Zobowiązany? Jesteś szalona. - Odwrócił się od okna i spojrzał na nią z gniewem. - A co było w zeszłym tygodniu? Czy uważasz, że kiedy zdarłem z ciebie ubranie, też czuleś się do tego zobowiązany? Jak myślisz, Annie? Czy zrobiłem to z poczucia obowiązku?

- Więc dlaczego to zrobiłeś? - spytała ochryplym głosem. - Wyjaśnij mi to! Dlaczego to zrobiłeś?

- Domyśl się sama.

- Zrobiłeś to z litości! - krzyknęła, chcąc wyrzucić z siebie bolesną prawdę. - Litowałeś się nade mną, bo jestem teraz taka brzydka!

- Brzydka? - Luke zmarszczył brwi. - Skąd ci to, do cholery, przyszło do głowy?

- Powiedziałeś...

- Powiedziałem, że jesteś spięta i sfrustrowana, bo to prawda. Ale pod względem fizycznym jesteś bardzo atrakcyjna, Annabel. Kiedyś umiałaś się tym cieszyć, ale teraz ubierasz się tak, żeby żaden mężczyzna nie mógł zobaczyć twojej figury, i żyjesz w celibacie. Próbowałem obudzić w tobie kobietę. Nie mogę patrzeć na ciebie, kiedy jesteś taka...

- Szczęśliwa? - spytała agresywnym tonem.

- Zgorzkniała. Wyjałowiona uczuciowo, przerażona i zgorzkniała. Co się z tobą stało, Annabel? Co cię tak bardzo zmieniło? Czy ty... Czy ktoś cię skrzywdził?

- Co takiego? - spytała, patrząc na niego ze zdumieniem.

- Czy ktoś cię... napadł?

- Co?

- Zastanawiałem się...

- Więc przestań się zastanawiać - poprosiła słabym głosem. - Nikt mnie nie napadł, ale ktoś mnie zranił. Ty oczywiście nie masz o tym pojęcia, prawda?

Spojrzała na jego twarz i nie dostrzegła na niej ani śladu zrozumienia. Nie mogła wprost uwierzyć w jego brak wyobraźni.

- Ty mnie zraniłeś, Luke. Czy tego nie rozumiesz? Nie wyszłam za ciebie dlatego, że byłeś dobry w łóżku. Wyszłam za ciebie, ponieważ cię kochałam. Byłeś całym moim światem, ale ty traktowałeś mnie jak przeszkodę stojącą na drodze twoich ambicji i twojej kariery, więc pewnego wieczora spakowałeś manatki i nigdy cię więcej nie ujrzałam.

- Ja? - Zbladł gwałtownie i wyciągnął w jej kierunku rękę, ale zaraz ją opuścił. - Ja?

- Czy pamiętasz, jak ci mówiłam kilka dni temu, że pozabierałam się szybko i wróciłam do pracy? - przypomniała mu stłumionym głosem. - Kłamałam. Twoje odejście o mało mnie nie zabiło. Wróciłam do pracy w ten poniedziałek tylko dlatego, że musiałam się tam zjawić, a poza tym jedynie praca mogła zmusić mnie do normalnego funkcjonowania. Przykro mi, że cię dotknęłam, nie rzucając się w wir romansów, ale moje uczucia wobec ciebie nie były tak powierzchowne jak twoje uczucia dla mnie. Zrezygnowałam z seksu tego samego dnia, w którym mnie porzuciłeś.

- O czym ty mówisz? - spytał ochryplym głosem. - Domyślałam się, że mogłaś wylać kilka nostalgicznych łez...

- To nie ma znaczenia. - Potrząsnęła głową i spojrzała na jego pobladłą twarz. Była zadowolona, że udało jej się go zaszokować, gdyż jej zdaniem na to właśnie zasługiwał. Ale nigdy nie lubiła świadomie sprawiać komuś bólu, więc powiedziała łagodniejszym tonem: - Nie musisz się o mnie martwić. Nie doprowadziłeś mnie do obłądzenia ani do trwałej depresji. Nie próbowałam podcinać sobie żył ani skakać z żadnych mostów. I po jakimś czasie doszłam do siebie.

- Twój ojciec powiedział, że nawet nie mrugnęłaś okiem...

Przerwał, ale Annabel dosłyszała jego słowa.

- Więc rozmawiałeś o mnie z moim ojcem? - spytała ze zdumieniem.

- Często, w ciągu kilku miesięcy po naszym rozstaniu. Mówił mi, że jesteś w świetnej formie. - Luke wyglądał jak człowiek, któremu zrobiło się słabo. - Nie był zadowolony, że chcemy się rozwieść, ale nie przypuszczał, żeby stanowiło to dla ciebie większy problem. Podobno mu powiedziałaś, że odczuwasz ulgę, mogąc znowu żyć swoim własnym życiem.

- Powiedziałaś, żeby się nie martwił. I tak był bardzo przygnębiony, więc nie chciałam pogarszać jego stanu. Udawałam, że w gruncie rzeczy nie jestem tym bardzo przejęta.

- Przecież wiedziałaś, że wszystko jest skończone, Annabel. Powtarzałaś mi wiele razy, że jeśli Boston jest dla mnie taki ważny, to mogę jechać tam sam. Nie wydawałaś się przywiązywać do tego wagi. Owego wieczoru, kiedy się wyprowadziłem, oznajmiłaś mi, że skoro odmawiam ci dziecka, to nie ma powodu, dla którego mielibyśmy dłużej żyć razem. Byłem przekonany, iż chcesz mi powiedzieć, że nic nas już nie łączy, że przestałaś mnie kochać. Mówiłaś też o rezygnacji z medycyny, co byłoby dla ciebie katastrofą. Nigdy nie wątpiłem, że separacja była najlepszym wyjściem dla nas obojga.

- Teraz wkładasz mi do ust zdania, których nie powiedziałam - szepnęła.

- Byłam wściekła, bo wiedziałam, że masz mi za złe odmowę wyjazdu do Ameryki. I chciałam dziecka, bo rozpaczliwie pragnęłam mieć twoje dziecko, a poza tym myślałam, że ono cię przy mnie zatrzyma. Widziałam, że jesteś niespokojny, i miałam wrażenie, że wiele kobiet chętnie zajęłoby moje miejsce, więc... brakowało mi poczucia bezpieczeństwa.

- Obracałaś przeciwko mnie wszystko, co powiedziałem - stwierdził pośpiesznie. - Nie chodziło tylko o problemy zasadnicze, takie jak to, gdzie mamy zamieszkać i czy powinniśmy od razu mieć dziecko. Kłóciłaś się ze mną o wszystko, o najmniejsze drobiazgi, o to, kto ma wynieść śmieci i kiedy powinniśmy odwiedzić twojego ojca. Spierałaś się ze mną dla zasady.

Doszedłem do wniosku, że żałujesz, że tak wcześnie wyszłaś za mąż i pragniesz odzyskać wolność.

- Chciałam, żebyś widział we mnie partnera. Myślałam, że jeśli nie będę się z tobą spierać, przestaniesz mnie szanować i wdepczesz mnie w ziemię. Żądałam, żebyś traktował mnie jak dojrzałego człowieka, a nie jak niemądre dziecko, które podstępem skłoniło cię do niechcianego małżeństwa.

- Przecież traktowałem cię jak partnera. Byłaś moją żoną. Dlaczego nie powiedziałaś mi, co czujesz?

- Próbowałam. Ale ciebie tak oburzał każdy mój protest, że przedstawiałeś słuchać i zaciągałeś mnie do łóżka. Przez jakiś czas wszystko było dobrze, a potem kłótnie zaczynały się od początku.

- Przykro mi. - Podszedł do niej i pocałował ją lekko w usta. - Gdybym to wiedział... Nie chciałem cię zranić. Nie zdawałem sobie sprawy, że to robię.

Annabel patrzyła na niego, czując na policzkach dotyk jego rąk.

- W końcu doszłam do wniosku, że postąpiłaś słusznie - szepnęła. - Gdybyś nie odszedł, nadal miałabym do ciebie pretensje, że nie kochasz mnie tak bardzo jak ja ciebie i sytuacja stawałaby się coraz gorsza.

- Ależ ja cię kochałem - powiedział, całując jej nos.

- W egoistyczny sposób. Nie tak, jak powinno się kochać swoją żonę. Szybko zdałam sobie z tego sprawę i poczułam ból. Nie powinieś' być prosić mnie o rękę, Luke.

- Nie chciałem, żeby zdobył cię ktokolwiek inny - wyznał stłumionym głosem.

- Pod tym względem z pewnością postawiłaś na swoim - oznajmiła, uświadamiając sobie w końcu jego motywy.

- Och, Annie, nie masz racji, mówiąc, że cię nie kochałem. - Przesunął dłonie na jej szyję, potem na ramiona, a ona poczuła ogarniającą ją falę ciepła. - Kochałem cię. Byłaś namiętna, wrażliwa i zmysłowa. Kiedy na ciebie patrzyłem, czułem, że cię kocham.

- To nie jest miłość, Luke. - Uniosła dłonie i wsparła je na jego rękach, rozkoszując się ich dotykiem. - To coś o wiele mniej szlachetnego. Chciałeś mnie posiadać jak zabawkę. Kiedy odkryłeś, że nie jestem posłuszną lalką, przestałeś mnie pragnąć.

- Przestałem cię pragnąć? I ty w to wierzysz?

- Czy to nie jest prawda? - spytała szepem.

- Wspomnienie o tobie prześladowało mnie przez całe lata. - Powoli przesunął dłonie na jej biodra. - Minęły wieki, zanim byłem w stanie spojrzeć na inną kobietę i nie widzieć w niej ciebie.

Przechylił głowę i dotknął wargami jej ust. Zrobił to tak delikatnie, że odprężyła się i przestała odczuwać lęk. Odwzajemniła jego pocałunek, który po chwili zaczął stawać się coraz bardziej namiętny. Ponownie przesunął dłońmi po jej ciele, a potem objął ją mocno, a ona przywarła do niego całym ciałem, rozkoszując się jego zapachem i pieśszczotą jego dłoni.

- Marzyłem o chwili, w której będę mógł cię tak objąć - wyszeptał, dotykając delikatnie jej piersi. - Przypominałem sobie kształt twojego ciała i twoją skórę. To doprowadzało mnie do szału.

Do tej pory jego pieśszczoty, choć zabarwione erotyzmem, były delikatne i czułe. Teraz jednak objął ją jeszcze mocniej i wsunął kolano pomiędzy jej uda. Jednoznacznie seksualny charakter tego gestu obudził w niej niepokój.

- Czyżbyś chciał zrobić dobry uczynek, Luke? - spytała, przypominając sobie jego krytyczne słowa wypowiedziane pod jej adresem poprzedniego wieczoru. - Czyżbyś znów usiłował obudzić we mnie kobietę?

Odepchnęła go i wyzwoliła się z jego objęć. On opuścił ręce i nie próbował jej zatrzymać, ale w jego spojrzeniu dostrzegła zmieszane z żalem rozczarowanie.

- Myślałam, że nie będziesz chciał podjąć się tego zadania - wymamrotała drżącym głosem. - Ale nie martw się o mnie. Być może Geoffrey jest nieosiągalny, ale jeśli się uprę, znajdę w końcu jakiegoś mężczyznę. Oczywiście, możesz uznać moje zaproszenie za niebyłe.

- Tylko dlatego, że się pocałowaliśmy? - spytał, wpatrując się w jej oczy. - Chyba przesadzasz, Annie. Przecież wystarczyło powiedzieć, że nie masz na to ochoty.

- Jestem pewna, że twój hotel nie jest taki zły, jak sugerujesz - odparła zapalczywie. - A w każdym razie nie aż tak fatalny, żebyś musiał brać na siebie przykry obowiązek kochania się ze mną.

- W porządku, Annabel, niech będzie, jak chcesz. - Zerknął na nią z irytacją i ruszył na dół. Gdy dotarł do przedpokoju, zatrzymał się i spojrział w górę. - Usiłowałem się z tobą po południu skontaktować, bo przeglądałem wyniki finansowe z początku tego roku. Twoje dyżury w izbie przyjęć, gdzie przyjmujesz pacjentów w środy i czwartki, trwają zbyt długo. Wczoraj graniczyło to ze skandalem. Narażasz szpital na płacenie godzin nadliczbowych pielęgniarkom. Masz dwa tygodnie na ograniczenie liczby pacjentów. Jeśli tego nie zrobisz, ja zrobię to za ciebie.

Annabel, głęboko wstrząśnięta, nie była w stanie wydobyć słowa. On zaś uśmiechnął się chłodno, otworzył drzwi i wyszedł z domu.

- Zagroził mi, że obetnie liczbę moich pacjentów - poskarżyła się nazajutrz rano Geoffreyowi. Była nadal zbyt zaszokowana autokratycznym

poleceniem Luke'a, by potraktować całą sprawę ze stosowną dyskrecją. - Za kogo on się uważa?

- Może za twojego szefa? - przypomniał jej nieśmiało Geoffrey.

- Formalnie nim jest - przyznała po chwili milczenia - ale my, lekarze, mamy prawo do pewnej niezależności. A Harry nigdy nie pozwoliłby sobie na taki numer.

- Może właśnie dlatego został zmuszony do przejścia na emeryturę.

- Zmuszony?

- Tak słyszałem.

- Ależ on mówił o tej emeryturze od lat!

- Chciał zachować pół etatu i nadal pełnić funkcję dyrektora - poinformował ją Geoffrey. - Ale w ciągu ostatnich pięciu lat szpital przekraczał zaplanowane wydatki. Harry nie miał dość energii, żeby dokonać niezbędnych cięć w budżecie, więc... musiał odejść.

- A oni wydali setki tysięcy funtów, żeby sprowadzić tu człowieka z siekierą - stwierdziła Annabel z goryczą.

- Chyba nie masz racji - zaproponował z uśmiechem

Geoffrey. - Z pewnością musieli zapłacić Luke'owi sporo pieniędzy, ale gdyby chcieli człowieka z siekierą, mianowałiby na to stanowisko sprawnego administratora, a nie jednego z najlepszych lekarzy specjalistów. Jesteś zirytowana, bo nie widzisz w nim szefa, tylko byłego męża, więc jego polecenia wprawiają cię w złość. Moim zdaniem rada nie mogła znaleźć lepszego następcy Harry'ego. Jesteś jedynym lekarzem w tym szpitalu, który nie chwali poczynań Luke'a.

- Nie twierdzę, że nie jest właściwym człowiekiem na to stanowisko - odparła. - Złości mnie tylko to, że postępuje w sposób tak apodyktyczny. I nie rozumiem, dlaczego ty jesteś nim aż tak zachwycony. Myślałam, że staniesz po mojej stronie. Tobie też grozi jego interwencja.

- Owszem, przejrzeliśmy razem dane dotyczące mojej pracy i Luke powiedział mi, na czym polega mój problem. Po prostu poświęcam moim pacjentom o wiele więcej czasu, niż jest to konieczne. Jestem zdumiony, że sam dawno na to nie wpadłem. Teraz bez oporów odsyłam ich do lekarzy rodzinnych. Podobają mi się też zmiany, jakie Luke wprowadza w zakresie przyjmowania pacjentów z zewnątrz. W przyszłości będą oni przechodzić badania- wstępne, co oszczędzi nam wiele czasu i kosztów.

- Być może przejrzę moją listę i spróbuję coś wymyślić - niechętnie obiecała Annabel, skłoniona do ustępstw entuzjastycznym stosunkiem Geoffreya do nowego szefa. - Ale jeśli nie znajdę prostego sposobu ograniczenia czasu, jaki przeznaczam na każdego pacjenta, będę z nim

walczyć. To jest szpital, a nie przedsiębiorstwo. Nie możemy stawiać dochodów przed pacjentami.

- Porozmawiaj z Lukiem, zanim zdecydujesz się na jakieś pochopne kroki - poradził jej Geoffrey, wyraźnie zaniepokojony jej postawą. - Poproś go, żeby obiektywnie ocenił twoje dane.

- Chyba mogę raczej Uczyć na to, że oceni je krytycznie - mruknęła, ale widząc rozbawienie Geoffreya, również zdobyła się na uśmiech. Była zadowolona, że potrafi on znaleźć coś zabawnego w tej katastrofalnej sytuacji. Potem zerknęła na zegarek. - Muszę już lecieć - dodała, zrywając się od stołu, przy którym pili kawę. - Ta kobieta o włoskim nazwisku, o której mówiłam ci w poniedziałek, ma być dziś operowana. Chcę do niej wpaść i powiedzieć coś miłego, zanim zawiozą ją na salę.

Pani Di Bella siedziała na łóżku ubrana w strój, jaki obowiązywał pacjentów przewożonych do sali operacyjnej. Jej córka i narzeczony córki trzymali ją z obu stron za ręce.

- Pielęgniarka powiedziała, że sanitariusze przyjdą po mnie lada chwila - oznajmiła chora, kiedy Annabel zajrzała do pokoju. - Przed godziną dali mi jakiś zastrzyk. Miał mnie uspokoić, ale ja nie czuję żadnych skutków jego działania. Niech mi pani powie, że wszystko będzie dobrze, doktor Stuart.

- Oczywiście, że będzie - zapewniła ją Annabel. - Odzyska pani siły.

- Czy pójdzie pani ze mną na blok operacyjny? - spytała pani Di Bella, chwytając ją za rękę. - To mi doda odwagi. Uważam panią za swój talizman. Czy pójdzie pani ze mną?

- Oczywiście - obiecała Annabel. - Zadzwonię tylko do izby przyjęć, żeby ich uprzedzić, że zacznę przyjmować pacjentów trochę później. Dobrze?

Pani Di Bella niechętnie uwolniła z uścisku jej dłoń, a kiedy Annabel wróciła po chwili, ponownie chwyciła jej rękę i trzymała mocno przez cały czas oczekiwania na sanitariuszy. Kiedy w końcu nadeszli i przewieźli chorą na blok operacyjny, Annabel oddała ją pod opiekę anestezjologa i pobiegła w stronę izby przyjęć. Na zakręcie omal nie wpadła na Luke'a.

- Co się stało? - spytał chłodno.

- Nic - wyjąkała, chwytając oddech. - Jestem po prostu trochę spóźniona...

- O dwadzieścia pięć minut - stwierdził chłodno. - Osiemnastu pacjentów czeka od ponad pół godziny. Twoja asystentka robi, co może, ale nie powinna pracować bez nadzoru. Wymagam od mojego personelu wydajnej pracy, Annabel. Jeśli nie możesz poradzić sobie z zakresem swoich

obowiązków, to zwróć się do mnie, a ja ograniczę je do rozsądnych rozmiarów.

- Nie mam problemów z zakresem swoich obowiązków - odparła przez zęby, oburzona tym, że ją kontroluje. Harry nigdy nie skrytykował jej metod pracy. - Jeśli mam tu jakiś problem, to stoi on właśnie przede mną z miną jak chmura gradowa.

- Więc postaraj się do niego przyzwyczaić - odparł, wcale nie rozbawiony jej uwagą. - Zamierzam tu pracować przez dłuższy czas.

Odwrócił się i odszedł, a ona z trudem opanowała pokusę pokazania mu za plecami języka. Potem poszła do izby przyjęć i zajęła się swymi pacjentami. Gdy tylko znalazła wolną chwilę, zadzwoniła na oddział pooperacyjny. Poprosiła dyżurną pielęgniarkę, by zawiadomiła ją, gdy tylko przywiozą panią Di Bella.

- Oczywiście - obiecała jej Valerie. - Ale nie mogę teraz z panią rozmawiać, doktor Stuart. Nowy profesor wybiera się tu, żeby zbadać jednego z naszych niedawno przyjętych pacjentów, więc muszę poprawić makijaż, bo chcę wyglądać jak najlepiej. Do widzenia, doktor Stuart. Zadzwonię do pani niedługo.

Makijaż! - pomyślała z niesmakiem Annabel, odkładając słuchawkę. Czyżbym była jedyną kobietą w szpitalu, która nie próbuje oczarować Luke'a?

W tym momencie ujrzała swe odbicie w szybie i zaczerwieniła się ze wstydu. Miała na sobie kolorową, letnią sukienkę, którą wyjęła tego ranka z szafy i włożyła po raz pierwszy od kilku lat. Choć nie była ona zbyt krótka ani wydekoltowana, miała o wiele bardziej młodzieżowy charakter niż wszystkie stroje, jakie nosiła do dnia, w którym usłyszała krytyczne uwagi Luke'a.

Wygląda na to, że w jeszcze większym stopniu niż Valerie staram się oczarować „nowego profesora”, pomyślała z niesmakiem, postanawiając ubrać się nazajutrz w jakąś długą i bezbarwną suknię. W chwilę potem zdała sobie sprawę z tego, że zareagowała tak gwałtownie na jego zarzuty nie tylko dlatego, że kiedyś był jej mężem, lecz po części również dlatego, iż nie zwrócił uwagi na jej strój.

Podczas następnej przerwy w pracy wyciągnęła z szuflady ostatni numer czasopisma „Lancet” i zaczęła przeglądać ogłoszenia ośrodków medycznych poszukujących kardiologów. Kochała szpital świętego Piotra i aż do przyjazdu Luke'a nie zamierzała szukać innej pracy. Teraz doszła jednak do wniosku, że skoro nie potrafi znieść jego obecności, to powinna jak najszybciej przyznać się do porażki, zrezygnować z posady i odejść.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pani Di Bella została przywieziona na oddział pooperacyjny, gdy tylko obudziła się z narkozy. Oddychała już o własnych siłach, nadal jednak była podłączona do szeregu aparatów kontrolujących funkcjonowanie jej organizmu.

- Jestem żywa, doktor Stuart - wymamrotała sennym głosem, dochodzącym zza maski tlenowej.

- Operacja przebiegła pomyślnie - odrzekła Annabel, która została już o tym poinformowana telefonicznie przez chirurga Simona Rawlingsa.

- Dziękuję pani - wyszeptała pacjentka, zamykając oczy. - Czy moja córka... ?

- Będzie panią mogła odwiedzić nieco później - odparła Annabel. - Teraz powinna pani się przespać. Wpadnę do pani wieczorem.

W drodze na swój oddział zatrzymała się przy biurku dyżurnej pielęgniarki, która chciała porozmawiać z nią o stanie Daisy Miller.

- Czuje się trochę lepiej - powiedziała jej Annabel. - Może już sama chodzić do łazienki, a w jej przypadku oznacza to, że niedługo będzie domagać się wypisania ze szpitala. Jutro odbywa się współorganizowana przez nią kolacja połączona ze zbiórką pieniędzy na badania naukowe w zakresie kardiologii, więc jeśli nie pojawi się serce do przeszczepu, nie będziemy mogli jej zatrzymać.

- Czy to prawda, że jej nowy chłopak ofiarował dużą sumę? - spytała Catherine.

- Tak, zachował się wspaniale - przyznała Annabel z uśmiechem. Daisy, która niestrudzenie zajmowała się zbieraniem funduszy, najwyraźniej nakłoniła do pomocy swego piłkarza. - Poprosił też kolegów z drużyny o złożenie autografów na koszulkach, które będą sprzedawane podczas aukcji. Daisy mówi, że powinny przynieść pokaźny dochód.

Kiedy podczas wieczornego obchodu zatrzymała się przy łóżku Daisy, dziewczyna potwierdziła informację o koszulkach, dodając, że jej zdaniem ich sprzedaż wzbogaci fundusz o kilkaset funtów.

Annabel przysiadła na łóżku, a po obejrzeniu wyników porannych badań i karty choroby wymieniła znaczące spojrzenia z Hannah. Potem odwróciła się do pacjentki.

- Myślałam, że będziesz mnie błagać o wypuszczenie do domu już dziś wieczorem - powiedziała, siłąc się na pogodny ton.

- Wystarczy, jeśli wypuscicie mnie jutro - odparła Daisy, z trudem unosząc się na poduszkach. Jej wypowiedź potwierdziła obawy Annabel, że

chora nie czuje się wcale lepiej. - Chcę dojść do pełni formy przed tą kolacją. Mam nadzieję, że pani na nią przyjdzie, doktor Stuart?

- Jeśli nie będę potrzebna w szpitalu - obiecała Annabel. Zamówiła bilety już przed kilkoma tygodniami, prosząc, by posadzono ją przy stole z Harrym i jego żoną oraz grupą innych lekarzy. - Daisy, niepokoi mnie poziom tlenu we krwi. Kiedy przestajemy podawać ci tlen, jego poziom nad-; miernie spada.

- Więc uważa pani, że powinnam używać aparatu tlenowego również w domu?

- Uważam, że trzeba spróbować. Przyjadę jutro do twojego mieszkania z naszym technikiem, który przygotuje całą instalację.

- Doktor Stuart, odłóżmy to o jeden dzień - poprosiła Daisy. - Wiem, że chodzi pani o moje dobro, ale nie mogę...

- Chodzi tylko o to, żebyś używała tego aparatu wieczorami, w nocy i rano - przerwała jej Annabel, wiedząc, że Daisy nie powinna przerywać oddychania tlenem na dłużej niż osiem godzin w ciągu dnia. - Kiedy zechcesz spędzić wieczór poza domem, możesz to nadrobić, korzystając z tego urządzenia w ciągu dnia.

- Jeśli to konieczne... - zgodziła się Daisy ze smutnym uśmiechem. - Mam nadzieję, że dzięki temu będę przynajmniej dobrze wyglądała podczas tej kolacji. Nie chciałabym wystraszyć gości, którzy zapłacili za bilety. Jaka ładna suknia, doktor Stuart. Wygląda w niej pani bardzo atrakcyjnie. Czy włoży pani coś podobnego jutro wieczorem?

Annabel, zaskoczona nagłą zmianą tematu, spojrzała na swą suknię i wyglądała ją na kolanach.

- Jeszcze o tym nie myślałam - przyznała. W jej szafie wisiało kilka wystarczająco eleganckich-zestawów garderoby, ale nie miała dotąd czasu, by się zastanowić nad ich wyborem.

- Powinna pani zawsze ubierać się w takim stylu - stwierdziła Daisy. - On do pani bardzo pasuje.

Pamiętając o tej wymianie zdań, Annabel postanowiła zadbać o swój wygląd. Następnego dnia wzięła wolne popołudnie i po raz pierwszy od ponad roku udała się po zakupy. Zielona suknia bez rękawów, którą w końcu wybrała, była obcisła w talii i nieco rozszerzała się na biodrach. W sklepie dekolt nie wydawał jej się wyzywający, ale ujrawszy go w domowym lustrze, poczuła lekkie zażenowanie. Kiedy jednak weszła do hotelu, w którym odbywała się uroczystość, stwierdziła z zadowoleniem, że nie będzie wyróżniać się na tle gości, gdyż obecne tam kobiety ubrane były w najroźniejsze stroje, od sukni koktajlowych aż po toalety balowe.

Dostrzegła w kącie Harry'ego i jego żonę, Evelyn, więc wymieniając pozdrowienia ze spotkanymi po drodze znajomymi, zaczęła się przeciskać w ich kierunku.

- Annabel, wyglądasz cudownie - zawołała Evelyn na jej widok. - Widzę, że kupiłaś nową suknię. Harry, nie stój jak słup soli, tylko powiedz jej, jak wspaniale się prezentuje.

- Zawsze prezentuje się cudownie - stwierdził z galanterią Harry, poprawiając muszkę.

- Co za zgromadzenie! - rzekła Annabel, chcąc zmienić temat. - Nie spodziewałam się takich tłumów. Czy widzieliście gdzieś Daisy?

- Tak - odparł Harry. - Doskonale wygląda i nie odstępuje na krok swego piłkarza.

- Pójdę się z nią przywitać - oznajmiła Annabel.

Nie miała serca zakazać Daisy udziału w tak ważnym dla niej wydarzeniu, lecz była o nią trochę niespokojna.

Dostrzegła ją i jej chłopca przy jednym z pustych stołów, na samym końcu sali jadalnej. Byli odwróceny do niej tyłem, więc ruszyła w ich stronę, pragnąc zobaczyć kolor skóry Daisy, ale w tym momencie zatrzymało ją czyjeś silne ramię. Obejrzała się i ujrzała Luke'a.

- Zostaw ją w spokoju - polecił cicho.

- Dlaczego? - Spojrzała na niego z niechęcią. Musiała jednak przyznać, że w smokingu wygląda niezwykle wytwornie. - Nie wiedziałam, że tu będziesz. Muszę zobaczyć się z Daisy. Dziś po południu poziom tlenu w jej krwi był zatrważający...

- Zostaw ją na razie w spokoju - powtórzył jeszcze bardziej stanowczo. - Daj im chwilę dla siebie. Pięć minut temu sprawdzałem działanie stojącego tam mikrofonu i niechcący usłyszałem, że jej się oświadcza.

- John? - spytała z niedowierzaniem. - Biedny człowiek. Nie zdaje sobie sprawy, że ona jest umierająca.

- A może robi to właśnie dlatego, że dobrze o tym wie - mruknął Luke.

Annabel poczuła w oczach piekące łzy. Zanim zdążyła otworzyć torebkę, Luke podał jej białą chustkę do nosa, otoczył ją ramieniem i wyprowadził przez boczne drzwi na pusty korytarz.

- Dziękuję. - Otarła twarz i głęboko wciągnęła powietrze. - Nie wiem, ile ona mu powiedziała. Przypuszczam, że niewiele. On oczywiście wie, że ona czeka na przeszczep, ale chyba nie zdaje sobie sprawy, jak pilnie go potrzebuje.

- To chyba nie ma dla niego znaczenia - stwierdził Luke, ocierając palcem łzę z jej policzka. - Jest zakochany. Chce spędzić z nią wszystkie chwile, jakie jej jeszcze pozostały.

- Nie spodziewałam się po tobie tak romantycznej postawy. Nie przypuszczałam, że możesz znać się na uczuciach.

- A czy nie przyszło ci do głowy, że mogłem odczuwać to samo w stosunku do ciebie? - spytał łagodnie.

- Ty nigdy nie chciałeś spędzać ze mną wiele czasu. Owszem, poświęcałeś niekiedy godzinkę na seks, ale poza tym wcale ci na mnie nie zależało.

- To były trudne lata - odparł Luke. - Dla nas obojga. Bywało, że marzyłem o twoim towarzystwie, ale nie miałaś dla mnie czasu. Wolałaś spać w szpitalu, niż wracać do domu.

- Wracałabym, gdybyś mnie o to poprosił. - Oparła głowę o chłodną ścianę i przyknęła oczy. - Wtedy zrobiłabym dla ciebie wszystko.

- To nieprawda - stwierdził z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Przecież prosiłem cię, żebyś pojechała ze mną do Bostonu.

- Znów wracasz do tej starej sprawy. Nie powinieneś próbować mnie zakrzyczeć. Gdybyś grzecznie poprosił, zrezygnowałabym dla ciebie ze wszystkiego, Luke. Ale skoro ta posada była dla ciebie aż tak ważna, to dlaczego nie porzuciłeś mnie i nie pojechałeś tam, gdy tylko ci ją zaproponowano?

- Byłaś moją żoną - przypomniał jej cicho. - Nie twierdzisz chyba poważnie, że nie zgodziłaś się jechać, bo nie prosiłem cię o to wystarczająco uprzejmie? Przecież wiesz, jak ważna była dla mnie ta posada.

- Ale ja chciałam być dla ciebie ważniejsza.

- I byłaś. Przecież zostałem w Anglii.

- Niechętnie i z żalem.

- Chciałem osiągnąć sukcesy w życiu zawodowym -stwierdził z pośepnym wyrazem twarzy. - Dopóki ty się nie pojawiłaś, pracowałem na nie ciężko i sumiennie. Ale choć wcale tego nie chciałem, zakochałem się w tobie i od tej pory twoje szczęście było dla mnie najważniejsze. To prawda, byłem zły o to, że twój sprzeciw opóźnia moje postępy w dziedzinie medycyny. Żałuję, że nasze małżeństwo ucierpiało na skutek mojego niezdecydowania. Ale w końcu zrobiłem to, co uważałem za słuszne.

- Bardzo ci dziękuję, Luke. Wyświadczyłeś mi wielką przysługę.

- Prawdziwą przysługę wyświadczyłem ci wtedy, kiedy wyjechałem. Byłaś utalentowanym lekarzem i nagle zaczęłaś mówić o odejściu ze

szpitala, a nawet o rezygnacji z zawodu. Gdybym został, machnęłabyś ręką na karierę.

- Po to, żeby urodzić i wychować twoje dziecko.

- Mieliśmy jeszcze mnóstwo czasu na dzieci - odparł j stanowczym tonem. - Nie było pośpiechu. A przecież ty kochasz swój zawód, prawda?

- Usiłujesz mnie osądzać według własnych kryteriów, ale one się do mnie nie stosują - zaprotestowała ze złością. - Nie licz na to, że będę ci dziękować za uchronienie mnie przed nudnym życiem rodzinnym. Owszem, kocham moją pracę, ale potrafiłabym pogodzić niewielką prywatną praktykę z wychowywaniem dzieci. Nigdy nie marzyłam o wielkiej karierze. To ty cenileś karierę wyżej niż rodzinę i mnie. - Odwróciła wzrok, by nie patrzeć mu w oczy. - Wracajmy na przyjęcie. Chyba wszyscy już są na miejscach.

Idąc w kierunku stołu, przy którym siedzieli Harry i jego żona, szukała wzrokiem Daisy, lecz nigdzie nie mogła jej dostrzec. Dopiero kiedy dotarła na swoje miejsce, poczuła na plecach lekki dotyk i ujrzała jej uśmiechniętą twarz.

- Piękna suknia, doktor Stuart - powiedziała Daisy. - Wygląda pani zachwycająco.

- Jak się czujesz? - spytała Annabel, zaniepokojona jej bladością.

- Och, proszę się o mnie nie martwić, nie jest pani w pracy. Mam dla pani niespodziankę - wyszeptala, przybliżając usta do jej ucha. - Posadziłam obok pani naszego czarującego profesora. Mam wrażenie, że on panią bardzo lubi.

- Daisy, ty jesteś niebezpieczna - mruknęła Annabel.

- Nie jest żonaty, pytałam go o to - szeptała Daisy. - Niech pani będzie dla niego miła, choćby tylko ze względu na mnie.

Podala dłoń Johnowi i odeszła, a w tej samej chwili przy stole pojawił się Luke. Wszyscy powitali go serdecznie, Annabel zaś uświadomiła sobie, że jest chyba jedyną osobą, która nie spodziewała się go na przyjęciu.

- Sądziłam, że będzie siedział z nami Martin Briggs - powiedziała do Harry'ego, myśląc o lekarzu, który miał wygłosić okolicznościowe przemówienie.

- Rozchorował się w środę na zapalenie ucha - odparł Harry. - Daisy Miller natychmiast zaprosiła Luke'a, a on na szczęście zgodził się przemówić. Kiedy ta wiadomość się rozeszła, organizatorzy sprzedali jeszcze kilkadziesiąt biletów. Dlatego siedzimy w sali balowej, a nie w restauracyjnej. Nazwisko Luke'a zapewni nam dodatkową promocję.

Podczas krótkiego przemówienia powitalnego, które wygłosił lekarz pełniący funkcję mistrza ceremonii, podano im zakąski. Mimo napięcia

wywołanego bliskością Luke'a, Annabel z apetytem zjadła porcję szparagów. Gdy nadeszła pora głównego dania, podano jej befsztyk z sosem grzybowym, ale zanim zdążyła coś w tej sprawie przedsięwziąć, Luke, nie przerywając rozmowy ze swym sąsiadem z prawej strony, zamienił jej danie na stojący przed nim talerz z pieczonym łososiem.

- Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego kobiety wolą ryby niż mięso - rzekł Harry, kiedy jego żona też zamieniła się z nim talerzami. - Czy nie wiesz, Annabel, że nie ma większego arcydzieła kulinarnego niż kawał smażonej polędwicy?

- Zapewne jest wspaniała, ale ja jestem uczulona na grzyby - wyjaśniła mu Annabel. - Puchnę od nich na twarzy i dostaję wysypki. Od lat ich nie jem i nie odważę się tego zrobić do końca życia. - Luke przestał właśnie rozmawiać z sąsiadem i odwrócił się do niej, więc powiedziała: - Dziękuję ci za tę zamianę talerzy. Nie przypuszczałam, że możesz po tylu latach pamiętać o mojej alergii.

- Ktoś, kto widział cię spuchniętą jak bania, nigdy o tym nie zapomni - odparł ze śmiechem.

- Musiałam wyglądać odrażająco - przyznała, z zażenowaniem opuszczając wzrok.

- Nie chodziło mi o twój wygląd; bałem się, że dostaniesz szoku, Annie. Nigdy w życiu nie widziałem tak szybkiej reakcji. Musiałem natychmiast zawieźć cię do szpitala.

- Byłeś wtedy na mnie wściekły, że sprawiam ci tyle kłopotów - przypomniała sobie Annabel.

- Wcale nie byłem wściekły; byłem sparaliżowany ze strachu - wyjaśnił z irytacją. - Jedz tego łososa, bo ci wystygnie.

Po deserze mistrz ceremonii ponownie wstał i wygłosił krótkie słowo wstępne, w którym omówił cele i sukcesy fundacji. Potem przez dłuższą chwilę z entuzjazmem wyliczał tytuły naukowe i osiągnięcia Luke'a, którego zebrani powitali huczными oklaskami, kiedy tylko stanął na podium.

Luke podziękował swemu przedmówcy i słuchaczom za życzliwe przyjęcie. Potem, zamiast fachowego traktatu o chorobach serca lub o badaniach naukowych, za które w poprzednim roku omal nie dostał Nagrody Nobla, wygłosił mowę, którą zrozumieć mogli nie tylko lekarze, lecz również i pozostali goście.

Przez czterdzieści minut opowiadał o różnicach między Anglią a Stanami Zjednoczonymi i trudnościach, jakie sprawia mu adaptacja w Zjednoczonym Królestwie po sześciu latach nieobecności. Ilustrował swe

rozważania błyskotliwymi anegdotami z życia środowiska medycznego w obu krajach.

Annabel przyłączała się do wybuchów śmiechu i oklasków, którymi słuchacze wielokrotnie nagradzali mówcę. Spoważniała jednak, gdy przeszedł do zasadniczej części swego wystąpienia, poświęconej celom, na które przeznaczone będą zebrane tego wieczoru pieniądze.

- Choroby serca są przyczyną niemal połowy zgonów, do których dochodzi na terenie naszego kraju - powiedział w końcu. - Nawet najmniejsze sumy mogą przyczynić się do uratowania czyjś życia. Apeluję do waszej hojności.

Kiedy ucichły oklaski, mistrz ceremonii wezwał obecnych do zadawania pytań. Luke przez dłuższą chwilę wyjaśniał zebranym charakter prowadzonych przez siebie badań i przyczyny swego powrotu do kraju. W pewnym momencie jakaś kobieta spytała go, dlaczego został lekarzem.

- Kiedy miałem dziewięć lat, mój brat zmarł na oddziale intensywnej opieki medycznej na niewydolność krążenia, będącą następstwem wirusowej infekcji serca.

Annabel poczuła zimny dreszcz. Szmer, jaki rozszedł się po sali, kontrastował wyraźnie z wesołym gwarem towarzyszącym poprzednim wypowiedziom mówcy.

- Justin miał zaledwie jedenaście lat, ale jego choroba miała charakter postępujący - ciągnął spokojnie Luke. - Umarł spokojnie i odważnie w trzy miesiące po jej rozpoznaniu. Zrozumiałem wtedy, że chcę zrobić w życiu coś pożytecznego, coś, co może uchronić inną rodzinę od tego, co my przechodziliśmy w tym okresie. Ja i moi koledzy nadal usiłujemy to osiągnąć. Nie potrafimy leczyć kardiomiopatii i nasze możliwości terapii są ograniczone, ale przy waszej pomocy i poparciu może uda nam się zrobić następny krok na tej drodze. Dziękuję za waszą hojność, dziękuję za to, że zechcieliście tu przybyć i za cierpliwość, z jaką mnie wysłuchaliście.

Zapadła krótka cisza, po której rozległy się burzliwe oklaski. Luke podziękował za nie, podnosząc rękę, a potem wrócił do stołu i usiadł obok Annabel, która z trudem powstrzymywała się od płaczu. Wiedziała o tym, że jedyny brat Luke umarł w dzieciństwie, bo wspomniała jej o tym kiedyś jego matka. Ale nie powiedziała, co było przyczyną jego śmierci, a ona nie знаła swej teściowej wtedy na tyle dobrze, by o to spytać. Gdy próbowała o tym rozmawiać z Lukiem, on zmieniał gwałtownie temat.

Mistrz ceremonii podziękował mówcy za interesujące wystąpienie, a potem przeszedł do spraw, które nazwał „oficjalną częścią wieczoru”. Przeprowadził aukcję, a później zaczął zachęcać zebranych do składania

pisemnych deklaracji i wrzucania ich do specjalnie przygotowanych pojemników. Annabel nie zwracała uwagi na przebieg wydarzeń. Siedziała pogrążona w myślach, nie zdając sobie nawet sprawy z bliskości Luke'a.

Kiedy orkiestra zaczęła grać, a na parkiet wyszły pierwsze pary, Luke natychmiast odwrócił się w jej stronę.

- Zatańczysz ze mną, Annie? - spytał.

- Może później - odparła cicho. - Mam dyżur pod telefonem. Muszę zadzwonić do szpitala.

Unikając jego spojrzenia, przeprosiła zebranych przy stole gości i wyszła z sali.

- Nic się nie dzieje - powiedziała jej Hannah, kiedy połączyła się z oddziałem. - Chyba mieliśmy szczęście, że nasz dyżur wypadł w czasie tego weekendu. Mark i ja spędzamy większość czasu w bufecie, jedząc pizzę i oglądając telewizję. Nie przywieziono ani jednego pacjenta. Chirurdzy są chyba zajęci, bo widziałam dwóch stażystów biegnących po korytarzu, ale nie mam jeszcze pojęcia, o co chodzi. Jak się czuje Daisy?

- Nieźle. Jest trochę blada i martwi mnie to, że nic nie jadła. Ale ona i John znaleźli się na parkiecie jako pierwsi.

- Są młodzi i zakochani - stwierdziła Hannah.

- Daj mi znać, gdyby coś się wydarzyło - poprosiła Annabel. - Wychodzę już stąd i powinnam być w domu za jakieś dwadzieścia minut.

Jej pager odezwał się w momencie, w którym otwierała drzwi domu, ale zanim zdążyła go włączyć, rozległ się dźwięk telefonu. Podbiegła do niego szybko i z niepokojem podniosła słuchawkę, wiedząc, że o tej porze może do niej dzwonić tylko jedna osoba.

- Co się stało, Hannah? - spytała nerwowo, ale w słuchawce odezwał się Tony Grant.

- Mamy serce - powiedział z podnieceniem. - Przeprowadzamy ostatnie badania, ale wygląda na to, że można je będzie wszczepić Daisy Miller.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wezwałem już przez pager Daisy i inną kandydatkę do przeszczepu, która ma tę samą grupę krwi - kontynuował Tony. - Zarezerwowałem salę operacyjną na pierwszą trzydzieści.

- Będę za piętnaście minut - oznajmiła Annabel, zerknąwszy na zegarek, który wskazywał wpół do dwunastej.

Wiedziała, że może przydać się najwyżej w charakterze konsultanta, ale wołała być na miejscu.

- Ładnie pani wygląda, doktor Stuart - powitała ją Hannah, gdy zjawiła się na oddziale J. - Daisy jest na górze. Profesor Geddes przywiózł ją z hotelu, w którym odbywała się ta kolacja. Jest przy niej John, a jej ciotka zaraz tu będzie. Doktor Grant uważa, że jest najbardziej odpowiednią kandydatką do przeszczepu.

Na wzmiankę o obecności Luke'a Annabel poczuła przyspieszone bicie serca, ale zaraz uświadomiła sobie, że z pewnością dawno już wyszedł. Nie chcąc tracić czasu na przebieranie się, włożyła na suknię biały kitel.

- Kim jest ta druga kandydatka? - spytała.

Kiedy Hannah podała jej nazwisko, kiwnęła głową. Znała tę kobietę, ale nie była ona jej pacjentką.

- Jak się miewa Daisy?

- Jest wystraszona - odparła cicho Hannah.

Annabel przekonała się o prawdziwości jej słów, gdy tylko ujrzała chorą. Daisy uśmiechnęła się do niej zza maski tlenowej. Na jej bladej twarzy malowało się wielkie napięcie.

- John poszedł zadzwonić do swoich rodziców - powiedziała stłumionym głosem. - Tłumaczyłam mu, że to nie ma sensu, bo przecież nic jeszcze nie wiadomo, ale się uparł. Doktor Stuart, jest mi słabo.

- To normalny objaw zdenerwowania - odparła uspokajającym tonem Annabel. - Czy pobrali ci już krew?

- Chyba z dziesięć litrów. Zrobili mi też rentgen i ekg. Nie wolno mi nic jeść ani pić. Dali mi tabletkę przeczyszczającą. Jak pani myśli, kiedy będziemy coś wiedzieli?

- Doktor Grant przyjdzie, kiedy tylko otrzyma niezbędne informacje.

- Kim była ta osoba, która umarła? - spytała Daisy.

- Czy to był wypadek? Czy wie pani, co się stało?

- Nie - odparła Annabel, kręcąc przecząco głową.

- Ta kolacja była bardzo udana, prawda? - Daisy spojrzała na nią z dumą.
 - Zebraliśmy mnóstwo pieniędzy. Miałam nadzieję, że zatańczy pani z profesorem Geddesem, ale pani gdzieś zniknęła.

- Byłam zmęczona. Pójdę teraz obejrzeć twoje zdjęcie rentgenowskie i wynik ekg. Wrócę za chwilę.

Wchodząc do pokoju lekarzy, zawahała się przez chwilę na widok Luke'a, który, nadal w smokingu, rozmawiał z Tonym Grantem. Nabrała powietrza do płuc i podeszła do nich bliżej.

- Czy mamy jakieś wieści, Tony? - spytała nerwowo.

- Jeszcze nie. - Chirurg odwrócił ku niej głowę, zamrugał oczami i wydał głośny okrzyk zachwytu. - Wspaniale wyglądasz!

- Byłam na tej kolacji - oznajmiła, czując, że się czerwieni.

- Luke właśnie mi o niej opowiadał.

- Dziękuję ci za to, że przywiozłeś tu Daisy i Johna - powiedziała do swego byłego męża. - To było bardzo miłe z twojej strony.

- Kobieta, z którą chciałem zatańczyć, zniknęła, a John był okropnie zdenerwowany, więc bałem się, że rozbije swój motocykl. Szukaliśmy cię, ale bez skutku. Dlaczego tak szybko zniknęłaś? Jeśli bałaś się ze mną tańczyć, mogłaś mi po prostu odmówić. Nie mogę cię do niczego zmusić. W każdym razie nie w miejscu publicznym.

Annabel spurpurowiała, a Tony i Hannah wymienili zdumione spojrzenia i dyskretnie się oddalili.

- Bardzo ci dziękuję - wykrztusiła Annabel. - Przez najbliższy miesiąc będę musiała znosić badawcze spojrzenia Hannah, która jest przekonana, że łączy nas potajemny romans. Właśnie tego mi potrzeba. Pojechałam do domu. Czy to ci wystarczy? Byłam zmęczona i pojechałam do domu.

- Kiedyś lubiłaś ze mną tańczyć. Czy bałaś się, że będę ci deptał po stopach?

- Owszem. Czy mogę zobaczyć rentgen Daisy?

Luke bez słowa wyjął zdjęcie z koperty i powiesił je na ekranie.

- A czy wiesz, gdzie jest wynik jej ekg?

- Zabrał go jeden z asystentów anestezjologa. Obejrzałem je i nie stwierdziłem żadnych zmian.

- Dziękuję. - Przygryzła wargi i spojrzała mu w oczy. - Luke... przykro mi z powodu twojego brata. Nie wiedziałam, na co umarł.

- To było dawno.

- Mimo to jest mi przykro. Nigdy cię nie rozumiałam. Zawsze myślałam, że chcesz robić karierę z pobudek czysto egoistycznych. Dziś po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że to ja byłam egoistką. Twoja praca w

Bostonie mogła umożliwić ci dokonanie odkryć, które pomogłyby tysiącom ludzi. Gdybyś pojechał tam o dwa lata wcześniej, wtedy, kiedy zaprosili cię po raz pierwszy, może dziś...

- Termin mojego wyjazdu jest nieistotny - przerwał jej cichym głosem. - Pracowaliśmy tam w zespole. Nasze osiągnięcia nie były moimi osiągnięciami, lecz osiągnięciami całego zespołu. To prawda, że przez jakiś czas kierowałem tym projektem i dlatego przypisano mi znaczną część zasług, ale ta praca zaczęła się przed moim przyjazdem i trwa nadal.

Annabel opuściła głowę. Myśl o tym, że zaślepiona małostkową zaborczością nie doceniła ważności jego pracy, napełniała ją wstrętem do samej siebie.

- Czy wiadomo już, która z pacjentek została wybrana do przeszczepu? - spytała jedna z dwóch pielęgniarek, które bezszelestnie do nich podeszły.

- Jeszcze nie - odparła Annabel. - Tony Grant zadzwoni do nas, gdy tylko będzie coś wiedział. Jest już po dwunastej. Zbadam Daisy jeszcze raz, a potem będę czekała w moim pokoju. Dobranoc.

Spodziewała się, że o decyzji dotyczącej przeszczepu zawiadomi ją Hannah lub któraś z oddziałowych pielęgniarek. Była więc zdziwiona, gdy w chwilę później w jej gabinecie zjawił się Luke.

- Wyniki badań wykazały, że Daisy jest najlepszą kandydatką do przeszczepu - oznajmił. - Przewiozą ją na blok operacyjny za dziesięć minut. Czy nie wybierasz się do domu?

- I tak nie spałabym z niepokoju. - Mogłaby obserwować przebieg operacji przez szklany sufit sali operacyjnej, ale dawno już przekonała się, że jest to dla niej zbyt denerwujące. - A skoro mam tu siedzieć przez całą noc, postanowiłam nadrobić zaległości w robocie papierkowej.

- Jest za późno. Nie będziesz w stanie się skoncentrować. - Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, a potem najwyraźniej podjął jakąś decyzję. - Chodź ze mną. Nadal jesteś mi winna ten taniec.

- Nie zamierzam wracać na przyjęcie - oznajmiła, ale wyszła z pokoju i pozwoliła mu się poprowadzić w kierunku wind. - Nawet jeśli ono jeszcze trwa, ten hotel jest za daleko. Chcę tu przyjechać, gdy tylko Tony wezwie mnie przez pager. A co się stanie, jeśli będzie mnie potrzebować Hannah?

- Też może cię wezwać przez pager. Nie zabieram cię daleko. .

- Nie powinnam ci pozwolić na to, żebyś mnie w ogóle stąd zabierał - powiedziała cicho, nie mając jednak dość siły, by mu się oprzeć. Kiedy dotarli na parking, Luke podszedł do wytwornej ciemnej limuzyny stojącej na miejscu zastrzeżonym dla dyrektora. - Czy to twój samochód?

Potrząsnął głową, ale nie odpowiedział na jej pytanie. Dopiero ujrawszy żółtą naklejkę firmy, domyśliła się, że samochód został wypożyczony. Luke otworzył jej drzwi, a potem usiadł za kierownicą.

Jego hotel położony był tak blisko szpitala, że większość czasu spędzonego w limuzynie zajął im wyjazd z parkingu. Annabel obliczyła w myślach, że w razie potrzeby będzie mogła dobiec na oddział w niecałe pięć minut.

Zdjęła w samochodzie swój biały kitel i przerzuciła go sobie przez ramię, ale kiedy dostrzegła spojrzenie otwierającego jej drzwi portiera, zaczęła tego żałować. Również mina recepcjonistki, od której Luke odbierał klucze, świadczyła wyraźnie o tym, co myśli o tej wizycie.

Kiedy wsiedli do windy, dostrzegła na twarzy Luke'a lekki uśmiech i domyśliła się, że on również dostrzegł reakcję hotelowego personelu.

- W tej sukni musiałabyś być bardzo drogą damą do towarzystwa - stwierdził z rozbawieniem. - Wyglądasz dziś prześlicznie, Annie. Mógłbym niemal uwierzyć, że znów jesteś taka jak dawniej.

- Wejść do twojego pokoju tylko po to, żeby zostawić ten kitel - powiedziała cicho, znów czując przyspieszone bicie serca. - Potem jeden taniec w nocnym barze i wracam do szpitala.

- A więc jest tu nocny bar?

- No, myślałam... Czy chcesz powiedzieć, że go nie ma?

- Jeśli jest, to nic mi o tym nie wiadomo.

- Och! - Opuściła wzrok, by opanować gonitwę myśli.

Wiedziała, że powinna zaprotestować. Powinna być oburzona, że Luke podstępnie zwabił ją do swego hotelu, wcale nie była oburzona, tylko... może trochę zdenerwowana. Kiedy winda stanęła, wyszła na korytarz i pozwoliła Luke'owi poprowadzić się pod rękę aż do drzwi jego pokoju.

Weszła i rozejrzała się wokół siebie. Ku jej zadowoleniu nie była to sypialnia, tylko wygodny salonik, w którym dostrzegła trzy fotele, stół jadalny z krzesłami oraz duże biurko zarzucone stosami papierów. Przez otwarte drzwi widać było fragment sypialni i błyszczącą, wyłożoną kafkami ścianę łazienki.

Luke natychmiast zaczął przesuwac stół i krzesła pod ścianę.

- Miejsce do tańca - wyjaśnił w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie. - Wstydz się, Annie. Czyżbyś podejrzewała, że przyprowadziłem cię tu po to, żeby uwieść?

Annabel znów poczuła, że się czerwieni, ale na szczęście i nie musiała nic odpowiadać, bo w tym momencie rozległo się dyskretne stukanie do drzwi.

Kiedy Luke je otworzył, stanął w nich boy, niosący przenośną aparaturę dźwiękową i kilka płyt kompaktowych. Podłączył sprzęt do sieci, nastawił wybraną przez Luke'a płytę i oddalił się z uśmiechem, otrzymawszy od niego stosowny napiwek.

Luke podszedł do Annabel, objął ją w pasie jedną ręką, a drugą uchwycił jej dłoń. Nie stawiała oporu, odurzona rytmem płynącego z płyty jazzu.

- Czuję, że drżysz - szepnął jej do ucha, gdy zaczęli tańczyć. - Czy boisz się o los Daisy?

- Trochę, ale w tej chwili nic nie mogę dla niej zrobić - odparła cicho. - Boję się przede wszystkim Ciebie, Luke. Wiem, że nie przyprowadziłeś mnie tutaj tylko po to, żeby ze mną zatańczyć.

- Przecież wiesz, że masz wpływ na przebieg wydarzeń, prawda?

- Wiem, że go nie mam. - Przygłębła twarzą do jego piersi i poczuła zawrót głowy. - Ale nie chciałabym, aby to się stało tylko dlatego, że się nade mną litujesz.

- Nigdy się nad tobą nie litowałem, Annie - odparł, obejmując ją jeszcze mocniej. - Chyba o tym wiesz.

- Ale w gruncie rzeczy wcale mnie nie pragniesz...

- Nie mów głupstw - rzekł stłumionym głosem. - Nigdy nie przestałem cię pragnąć. - Poczuła, że Luke rozsuwa zamek błyskawiczny sukni i dotyka jej nagich pleców. - Czy i tym razem mnie powstrzymasz?

- Nie - odparła cicho. Wiedziała, że powinna to zrobić, ale wiedziała też, że jest na to zbyt słaba.

- Cieszę się. - Przechylił głowę i dotknął ustami jej warg, przesuając równocześnie dłonią po jej biodrach, by zdjąć z niej suknię. Wyprostował się, oddychając równie szybko jak ona. Kiedy spojrział na jej niemal przezroczystą, jedwabną bieliznę, poczuła pieczenie skóry.

- Wszystko jest nowe - szepnęła. - Kupiłam to dzisiaj.

- Gzy dlatego, że chciałaś, abym cię w tym zobaczył? - spytał, przesuując dłonią po jej staniku.

- Sama nie wiem. - Opuściła wzrok, czując dotyk jego dłoni na swojej skórze. - Być może.

Poczuła, że uginają się pod nią nogi, ale w tym momencie Luke chwycił ją w ramiona, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Szybko zdjął smoking, a potem położył się obok niej. Nadal drżała na całym ciele i bała się, że Luke to zauważy, ale on uśmiechnął się tylko i pocałował ją jeszcze raz. Bez pośpiechu, jakby bawił się lalką, rozpiął stanik i zaczął pieścić jej piersi. Zauważyła, że jego dłoń drży tak samo jak jej ręce i w tym momencie pozbyła się resztek wątpliwości.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam - wyszeptała, usiłując niezręcznie rozpiąć guziki jego koszuli. - Jestem tak zdenerwowana, że cała się trzęsę. Ty też trochę za mną tęskniłeś, prawda, Luke? Nie zachowywałbyś się w ten sposób, gdyby tak nie było.

- Tęskniłem za tobą - potwierdził stłumionym głosem, ponownie przywierając wargami do jej ust i wydając pomruk zadowolenia, gdy je rozchyliła. - Tęskniłem za tobą jak wariat.

Annabel pożałowała go i pragnęła, aby wszystko było tak cudowne jak dawniej. Ale po tylu latach przerwy wyszła z wprawy. Nie potrafiła rozpiąć jego koszuli, więc musiał jej w tym pomóc. Potem niezręcznie zaczęła szarpać za jego pasek, ale miała tak sztywne palce, że w końcu Luke zsunął się z łóżka i zrzucił z siebie ubranie. Pospiesznie wrócił do niej i znów ją objął. Kiedy uniósł jej biodra i wszedł w nią delikatnie, mimo woli zesztyniała i wydała cichy okrzyk bólu. Luke natychmiast zastygł w bezruchu, a ona zamknęła oczy, usiłując zapomnieć o swym zażenowaniu.

- Annie...?

- Dokończ - wyszeptała. - Nic mi nie będzie.

Luke odsunął się od niej i wstał. Kiedy ją opuszczał, znów poczuła ukłucie bólu, więc ponownie wydała cichy jęk.

- Nic ci nie będzie? - spytał ochryple. - Co to do cholery ma znaczyć?

- Nie krzycz na mnie. - Z rozpaczą nasunęła kołdrę na swe nagie ciało, a potem ukryła twarz w poduszce. - Przepraszam cię, Luke. Nie chciałam cię powstrzymywać. Po prostu... nie robiłam tego od dawna.

- Annie, ja cię nie krytykuję - rzekł łagodniejszym tonem. Przyklęknął obok niej i przez kołdrę zaczął głaskać ją po plecach. - To ma być cudowne przeżycie. Nie chcę, żebyś robiła to tylko dla mnie. Chcę, żebyś też tego pragnęła.

Spojrzała na niego, chcąc mu powiedzieć, jak bardzo go pragnie, że jeśli zechce spróbować jeszcze raz, wspólnie uda im się pokonać jej opory. Ale w tym momencie rozległ się pager, który miała w kieszeni kitla wiszącego w sąsiednim pokoju. Luke szybko wyszedł, żeby jej go przynieść.

Kiedy wrócił, siedziała już na łóżku, nadal owinięta kołdrą. Jej oczy były szeroko otwarte z niepokoju.

- Jeśli tak szybko dzwonią w sprawie Daisy, to muszą mieć złe wiadomości - wyszeptała z lękiem. - Przecież operacja dopiero się zaczęła.

- Musisz nacisnąć jedynekę, żeby otrzymać sygnał miejski - powiedział, wskazując jej stojący przy łóżku telefon.

Annabel wystukała numer i po chwili usłyszała podniecony głos Hannah.

- To ja panią wzywałam, doktor Stuart - powiedziała pospiesznie. - Proszę się nie martwić, nie chodzi o Daisy. U jednego z pacjentów po zawale wystąpił blok drugiego stopnia i akcja serca spadła do czterdziestu. Przepraszam, że niepokoję panią z powodu takiego drobiazgu, ale ani ja, ani Mark nie potrafimy prawidłowo umiejscowić elektrody. Próbujemy od ponad godziny. Czy mogłaby pani przyjechać i zrobić to za nas?

- Będę za dziesięć minut - obiecała Annabel. - Gdzie jesteście?

- W pierwszej sali oddziału J - odparła Hannah. - Czekamy. Bardzo pani dziękuję.

Luke, który obserwował wyraz jej twarzy, wyczuł, że sytuacja wymaga pośpiechu, więc sięgnął po słuchawkę, gdy tylko ją odłożyła.

- Odwiozę cię - oznajmił. - Ubieraj się, a ja każę podprowadzić samochód pod drzwi hotelu.

- Luke, mogę pójść piechotą... - zaczęła, ale on już rozmawiał z kimś przez telefon. Zsunęła się z łóżka, zebrała swoją bieliznę i pobiegła do drugiego pokoju się ubrać. - Powiedzieli mi, że z Daisy wszystko w porządku - krzyknęła przez drzwi.

Luke pojawił się w pokoju w chwilę później. Miał na sobie sportowe spodnie, szarą koszulkę i tenisówki. Otworzył drzwi wiodące na korytarz i puścił ją przodem.

Annabel nadal była podniecona i zawstydzona, więc unikała jego wzroku. Na schodach żadne z nich nie odezwało się ani słowem, ale kiedy siedzieli już w samochodzie, spojrzęła na niego badawczo.

- Luke... ? - zaczęła, zaciskając dłonie w pięści. - Chyba będzie najlepiej, jeśli zapomnimy...

- Nie masz prawa - mruknął, nie odrywając oczu od drogi. - Nie masz prawa mówić mi, że powinniśmy zapomnieć o dzisiejszym wieczorze i zacząć jutro wszystko od nowa. To się nigdy nie udaje.

- W porządku.

Opuściła głowę. Czowała się upokorzona, gdyż to właśnie chciała powiedzieć. Chciała, by zapomnieli o tym wieczorze i podjęli kolejną próbę, ale on najwyraźniej nie potrafił wybaczyć jej okropnego zachowania. Doszła do wniosku, że jego požądanie nie było na tyle silne, by przetrwać żenującą sytuację, do jakiej doszło z jej winy.

- W porządku, Luke - powtórzyła cicho.

Wjeżdżali już na szpitalny parking. Kiedy Luke zatrzymał samochód, Annabel szukała przez chwilę klamki, zanim udało jej się w końcu otworzyć drzwi.

- Ale przekonasz się, że zachowywanie w myślach przykrych wydarzeń i rozpamiętywanie ich przez dwadzieścia cztery godziny na dobę też do niczego nie prowadzi - powiedziała chłodno. - Możesz mi wierzyć. Mam za sobą lata doświadczenia.

Nie czekając na jego odpowiedź, wyskoczyła z samochodu, zatrzasnęła drzwi i pobiegła w stronę wejścia.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Daisy została przewieziona z sali operacyjnej na oddział intensywnej opieki medycznej. Kiedy Annabel odwiedziła ją następnego wieczoru, była już przytomna i zdobyła się nawet na uśmiech.

- Trochę mnie boli - wyszeptła w odpowiedzi na pytania Annabel. - Nadal czuję się zmęczona i jestem oszołomiona przez te zastrzyki, które mi robią, ale poza tym czuję się świetnie. Mogę wreszcie głęboko oddychać. A moje dłonie nabrały koloru... Nie mogę oderwać od nich oczu. Doktor Grant mówi, że zostanę tu jeszcze przez jeden dzień, a potem przeniesie mnie na oddział.

- Robisz postępy - pochwaliła ją Annabel. Chorej nadal podawano tlen, ale barwa jej skóry i wyniki badań krwi były lepsze niż kiedykolwiek dotąd. Dowodziło to, że nowe serce funkcjonuje prawidłowo. - Dobra robota.

- John telefonował dziś do różnych biur podróży w sprawie naszych wakacji - oznajmiła Daisy, triumfalnie podnosząc rękę do góry. - Szuka najlepszego sposobu przewiezienia swojego motocykla. Australia będzie zadziwiona, kiedy zobaczy tego harleya.

Annabel wybuchnęła śmiechem. Wiedziała, że życie Daisy nie stanie się jednym pasmem radości, gdyż będzie musiała stale brać leki mające zapobiec odrzuceniu nowego serca przez jej organizm. Wiedziała też, że w ciągu kilku miesięcy po operacji chorej zagrażać będą infekcje, gdyż jej system immunologiczny, osłabiony dużymi dawkami leków, nie będzie funkcjonował prawidłowo. Wydawało się jednak, że po pokonaniu tylu przeszkód stawi ona czoło wszelkim przeciwnościom losu.

- Dziękuję, doktor Stuart - z uśmiechem dodała Daisy. - Dziękuję za wszystko. Za te wszystkie lata.

- Nie ma za co - odparła Annabel, z trudem powstrzymując łzy wzruszenia. - Odwiedzę cię jutro rano. Spij dobrze.

Dowiedziawszy się od Hannah, że nie ma już tego dnia żadnych pacjentów, których powinna obejrzeć, wyruszyła do domu. Po tygodniu dyżurów i dramatycznych wydarzeniach poprzedniej nocy powinna być na tyle zmęczona, by dobrze spać, ale oczywiście długo nie mogła zasnąć.

W poniedziałek w ogóle nie widziała Luke'a, lecz była przygotowana na spotkanie z nim we wtorek, na cotygodniowym wykładzie. Nie zjawił się na nim jednak, a funkcję przewodniczącego pełnił w jego zastępstwie Harry. W środę dowiedziała się od pielęgniarek, że Luke wyjechał na jakąś konferencję naukową i ma wrócić w piątek. Na myśl o tym, że ujrzy go najprawdopodobniej dopiero w następnym tygodniu, odzyskała trochę

pewności siebie. Miała nadzieję, że do tej pory uspokoi się wewnętrznie na tyle, by na jego widok nie dostać ataku nerwowego.

Wszystkie te plany i koncepcje zawały się jednak gwałtownie w piątek wieczorem, kiedy Luke niespodziewanie wpadł jak burza do jej gabinetu.

- Co to, do diabła, jest? - spytał z gniewem, wymachując kilkoma kartkami papieru.

Annabel poczuła, że uginają się pod nią nogi, więc pospiesznie usiadła.

- Gdybyś zechciał przez pięć sekund nimi nie machać, mogłabym zobaczyć... - zaczęła słabym głosem, ale w tym momencie dostrzegła nagłówek faksu i zbladła. - Skąd to masz?

- Nieważne, skąd to mam...

- To jest poufny dokument! - krzyknęła z oburzeniem.

- Jak mam rozumieć to, że wysyłasz faksem swoje dane osobowe do szpitala Harefield?

- To była wstępna oferta - odparła. - Luke, nie masz prawa tego robić. To jest oburzające! To poufny dokument. Rozmawiałam osobiście z szefem ich działu personalnego, który zapewnił mnie, że nikt o niczym się nie dowie. Kto ci o tym doniósł?

- Czy składałaś jeszcze inne wstępne oferty?

- To nie twoja sprawa.

Luke zamknął drzwi tak głośno, że podskoczyła z wrażenia.

- Odpowiedz na moje pytanie!

- Nie muszę na nie odpowiadać. - Luke ruszył w jej kierunku z groźnym wyrazem twarzy, więc pod wpływem przerażenia wstała z krzesła i cofnęła się o kilka kroków. - Nie bądź głupi. Nie wydrzesz ze mnie tej informacji przemocą.

- To kuszący pomysł - mruknął, a potem rzucił papiery na jej biurko. - Co ty, do cholery, knujesz, Annie?

- Myślałam, że wyjechałeś.

- Ale już wróciłem - warknął niechętnie. - No więc?

- Czy to nie jest oczywiste? - wykrztusiła. - Szukam nowej pracy. Skąd wzięłeś ten faks?

- Zostawiłaś go w kopiarce - mruknął. - Moja sekretarka uznała, że powinienem go zobaczyć. Dlaczego, Annabel? Dlaczego to wysłałaś?

- Przecież wiesz...

- Ale chcę, żebyś ty mi to powiedziała.

- Nie mogę z tobą pracować - oznajmiła płaczliwym tonem, wściekła, że zmuszają do mówienia tego, o czym oboje dobrze wiedzą.

- Z powodu tego, co wydarzyło się w sobotę?

- W gruncie rzeczy podjęłam decyzję jeszcze wcześniej. To, co wydarzyło się w sobotę... tylko utwierdziło mnie w tym zamiarze. Nie mogę z tobą pracować, Luke. Nie mogę zostać w tym szpitalu. Nie mogę sobie wmawiać, że przeszłość nie ma znaczenia, bo to nieprawda. Jeśli będę cię nadal widywać, chyba oszaleję. - Podeszła do stojącej na biurku drukarki i wyciągnęła z niej ostatnią stronę. - Napisałam już rezygnację. Chciałam ją jutro wręczyć twojej sekretarce, ale możesz równie dobrze odebrać ją dziś.

- Uznaj swoją prośbę o zwolnienie za odrzuconą. - Bezceremonialnie podał kartkę na drobne kawałki i rzucił je na podłogę. - Nigdzie nie odejdziesz.

- Nie masz prawa tak postępować! - krzyknęła, patrząc z osłupieniem na szczątki swego pisma. - To podanie jest w komputerze. Mogę je wydrukować jeszcze raz.

- A ja mogę jeszcze raz je odrzucić.

- Wręczyłam ci je jedynie z zawodowej kurtuazji - oznajmiła chłodnym tonem. - Nie masz nade mną żadnej władzy. Moim pracodawcą jest rada powiernicza szpitala.

- Czego ty ode mnie chcesz, Annie? - spytał z wściekłością. - Czy nie jesteś już zmęczona tą wojną nerwów? A może chodzi ci o to, żebym to ja złożył rezygnację?

- Oczywiście, że nie. - Zdumiona jego pytaniem, splotła ręce przed sobą. - Przecież nie jestem w stanie doprowadzić do twojego zwolnienia. Chcę po prostu znaleźć inną pracę, przy której nie będę musiała ciągle cię widywać. Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?

- Bo nie mogę - mruknął pośepnie. - Czy ty jesteś ślepa? Czy tego nie widzisz? Kierujesz mną, jakbym był marionetką. Chcę się od ciebie trzymać z daleka, ale nie potrafię. A wiesz dlaczego, Annie?

Nie mogąc wydobyć z siebie słowa, potrząsnęła w milczeniu głową.

- Ponieważ jesteś jedyną osobą, przy której zawsze traciłem zdrowy rozsądek - odpowiedział na własne pytanie. - Ponieważ mimo upływu tylu lat nic się nie zmieniło. Zamierzałem dać ci trochę czasu, ale nie mogę. Nie mogę, ponieważ nic na świecie nie jest dla mnie ważniejsze niż to, żeby zawieźć cię teraz do domu i kochać się z tobą tak jak dawniej. Ale tym razem nie zrobię nic, dopóki nie będziesz gotowa. Chcę, żebyś krzyczała z rozkoszy, a nie z bólu.

Annabel poczuła, że purpurowieje ze wstydu. Widząc, że Luke robi krok w jej kierunku, natychmiast się cofnęła.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! - zażądała stanowczo.

- Przecież właśnie ci powiedziałem, że nie mogę - odparł łagodnym tonem, robiąc następny krok do przodu. - A poza tym w sobotę nie przez cały czas stawiałaś mi opór. Na początku było zupełnie inaczej. Spróbuję doprowadzić do tego, żeby znowu tak było. Podejdź do mnie.

- Wynoś się.

Pokój był zbyt mały, by mogła się od niego oddalić na bezpieczną odległość, więc spróbowała go ominąć i podbiec do drzwi. Ale on udaremnił ten zamysł, zanim przebyła połowę drogi. Objął ją jedną ręką, przycisnął do siebie i mocno ; wpił się w jej usta. W niepojęty sposób udało jej się wyrwać ' z jego objęć. Postąpiła kilka kroków do tyłu i wyciągnęła przed siebie obie ręce.

- Uspokój się! - rozkazała słabym głosem, gdy znów zaczął się zbliżać. - Luke, nie...

- Przestań się zgrywać - rzekł cicho i ponownie chwycił ją w ramiona. - Przestań udawać. Twoje ciało mówi: tak.:

Tym razem będę łagodny. Poprzednio za bardzo się spieszyłem.

Annabel poczuła, że jej opór słabnie. Nagle przestała się wyrwać i przygłnęła do niego całym ciałem.

- Czy aż tak brakuje ci personelu, że musisz uwodzić lekarki, żeby skłonić je do pozostania? - spytała z uśmiechem.

- Brakuje mi ciebie, Annie. Tylko ciebie. Nie odchodź. Nie chcę cię ponownie stracić. Kocham cię. Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła? Jeśli chcesz, zrezygnuję z tej posady i zostanę lekarzem rodzinnym gdzieś na prowincji.

- Tu nie chodzi o twoją posadę - powiedziała słabym głosem. - Tym razem lepiej rozumiem twoje motywacje. Nie chcę, żebyś odchodził ze szpitala.

- Więc czego chcesz?

- Ja przede wszystkim nie rozumiem, czego ty chcesz ode mnie.

- Wszystkiego. Ciebie, domu, dzieci, małżeństwa. Jeśli zgodzisz się za mnie wyjść po raz drugi. Jeśli mnie pokochasz.

- Kocham cię, Luke - odparła drżącym głosem. - Kocham cię od dziewięciu lat. Nie przestałam cię kochać nawet wtedy, kiedy odszedłeś.

- Więc mi zaufaj - poprosił cicho. - Popełniłem błąd. Odszedłem, bo myślałem, że tak będzie najlepiej dla nas obojga. Nie rozumiałem, że ty jesteś dla mnie najważniejsza. Teraz to rozumiem, więc daj mi jeszcze jedną szansę.

Nie miała wyboru. Zawsze go kochała i darzyła zaufaniem, a teraz zaczęła mu również wierzyć.

- Tak - wyszeptała cicho, rzucając mu się na szyję. - Tak.
- Następnego ranka obudziła się w swoim łóżku. Obok niej leżał Luke. Poprzedniego wieczoru tak się spieszyli, że nie zasłonili okien, więc pokój tonął w promieniach słońca.
- Myślałam, że mi się śni - szepnęła, kiedy otworzył oczy.
- Czy to był miły sen?
- Cudowny - mruknęła, przytulając się do jego szerokiej piersi. - Niewiarygodnie cudowny. Dziękuję ci.
- Przecież mimo wszystko sprawiłem ci ból.
- Tylko za pierwszym razem. Potem było lepiej. - Pocałowała go w usta.
- A będzie jeszcze lepiej - szepnęła mu do ucha.
- Annabel, chciałbym tu leżeć do końca życia, ale za dwie godziny muszę odebrać z lotniska moją matkę - powiedział. - Czy chcesz jechać ze mną i zrobić jej niespodziankę?
- Ale co ona powie na mój widok?
- Zapewne zawoła: najwyższy czas, ty głupi chłopcze! Podobnie jak twój ojciec, zawsze marzyła o wnukach. Ona nienawidzi latać samolotem, będziemy więc musieli wziąć ślub w tym tygodniu, zanim wyjedzie. Czy się zgadzasz?
- Owszem, chcę zrobić przyjemność twojej matce - odparła ze śmiechem.
- Musimy oczywiście zaprosić mojego ojca. I Harry'ego z żoną, i Miriam Frost i całą resztę personelu...
- Annie - przerwał jej łagodnie - lubię słuchać twojego głosu, ale musimy się spieszyć. Czy możemy porozmawiać o liście gości kiedy indziej?
- Oczywiście - odparła, całując go w usta. - Niech będzie tak jak chcesz. Nawet gdybym cię nie kochała, to czy mogłabym się z tobą spierać? Przecież jesteś moim szefem.

RS